



# Harlequin® Desire®

Zach Torelli po stracie własnej firmy próbuje odzyskać dawną pozycję. Znajduje dobrze płatną pracę w przedsiębiorstwie budowlanym, którego właściciela poznał przed laty. Teraz prowadzi je wdowa po nim, TJ Reese. Wspomnienia nieudanego małżeństwa i obawa, że Torelli chce przejąć firmę, budują w niej mur nieufności. Czy kiedykolwiek zdołają go zburzyć?



**Cena: 17.500,-**

**Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...**  
**...książki Harlequin® to ogrody miłości.**



luty '93

# Harlequin® Desire®

nr 138 / CZM 17 500 zł

nowa 30'180

DZIEŃ  
ZAKOCHANYCH  
14.02



**Jackie Merritt**  
**SZEFOWA**

**JACKIE MERRITT**

# **Szefowa**

*Boss Lady*

Tłumaczyła: Maria Bnińska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### Praca

Potrzebna wykwalifikowana osoba do nadzoru i koordynowania ekip budowlanych i podwykonawców. Niezbędne doświadczenie w zakresie nadzoru wszystkich etapów budowy domów jednorodzinnych. Kontaktować się z TJ Reese Home Builders, 555-3333, 4304 Morrow Lane, Las Vegas, NV. Jesteśmy Pracodawcami Równej Szansy.

Zach Torelli przeczytał ogłoszenie po raz drugi, a potem trzeci. TJ Reese Home Builders miało dobrą opinię w kręgach budowlanych. Zach zamyślił się. Mrużąc oczy, starał się uchwycić ulotne wspomnienie.

Strzelił palcami. Tommy Reese! Ależ tak, to był on! Spotkał Tommy'ego kilkanaście lat temu, gdy jego własna firma, Vista Construction Company, była jeszcze w pełni rozkwitu. Na twarzy Zacha pojawił się wyraz zadumy. Vista należała do przeszłości, doprowadzona do bankructwa. Wszyscy powoli zapominali o czasach, gdy cieszyła się w Las Vegas zasłużoną sławą.

Potrzebował pracy. Znowu spojrzął na ogłoszenie. Może Tommy Reese będzie go pamiętał? Nie skorzysta jednak z telefonu, osobiste spotkanie z Tommym to znacznie lepsza okazja do przypomnienia dni, gdy słowa „Torelli” i „Vista” jeszcze coś znaczyły. Potrafi przecież wytłumaczyć Tommy'emu, co naprawdę się stało z jego firmą – choć wówczas gazety codziennie trąbiły o tej aferze. Jeśli dobrze sobie przypomina Tommy'ego z tego krótkiego spotkania, będzie miał do czynienia z facetem, który poklepuje po plecach.

Na czole Zacha pojawiła się zmarszczka. Kiedy ich sobie przedstawiono, Tommy nie był sam. U jego ramienia wisiała jakaś kobieta. Zach był wtedy z trzema mężczyznami, inwestorami spoza miasta. Pokazywał im, jak można się bawić w Las Vegas. Przechadzali się po Caesars Palace. Jeden z nich znał Tommy'ego.

Wspomnienia nie były zbyt wyraźne. Nie pamiętał, czy ta kobieta była żoną Tommy'ego, czy jego dziewczyną. Najpewniej nie miało to znaczenia. Ostatecznie zamierza starać się o pracę, a nie o przynależność do koła przyjaciół Tommy'ego Reese'a.

Kiedy ktoś idzie szybko w górę, czasami jeszcze szybciej spada, aż na samo dno. Tam właśnie znajdował się teraz Zach – na samym dnie. Likwidacja jego firmy była koszmarem, a powiększała go świadomość, że zdradził go człowiek, któremu ufał w pełni, Vincent Torelli – jedyny jego żyjący krewny.

Teraz, gdy myślał o przytłaczających wydarzeniach tamtego roku, nie robiło mu się już niedobrze. Znowu był zdecydowany na wszystko. Być może pobieranie pensji zamiast kierowania własnym przedsiębiorstwem, to kopniak w

tyłek, ale przecież musi zarabiać na życie. Kiedyś znów będzie prowadził własną firmę, nawet gdyby musiał harować dzień i noc, dopóki nie zbierze środków, żeby wszystko zacząć od nowa.

Wyrwał z gazety stronę z ogłoszeniami o pracy, zakreślił czerwonym flamastrem ofertę Reese'a i złożył kartkę w mały kwadracik. Wciskając go do kieszeni koszuli, wszedł do łazienki swojego skromnego mieszkania. Przyczesał się i sprawdził stan dzinsów i białej koszuli.

W lustrze zobaczył odbicie niebieskich oczu i ciemnych włosów.

Daleko mu do owego eleganckiego, dobrze prosperującego biznesmena, którego Tommy Reese spotkał w Caesars Palace. Ale może Tommy w ogóle nie pamięta tamtego momentu.

Zach wyszedł z mieszkania, wszedł do swego wagoneera i ruszył przez miasto. Tym razem nie popełni żadnych błędów, a przynajmniej nie powieli starych.

Przyciskając dłonie do karku, żeby uśmierzyć tępy ból w tyle głowy, TJ Reese stała przy wielkim oknie swojego biura. Na zewnątrz wszystko, co było w polu widzenia – kaktusy, ulica wysadzana fikusami, zaparkowane samochody, asfalt – lśniło w czterdziestostopniowym upale. Jeszcze tydzień temu termometry wskazywały o tej porze czterdzieści pięć stopni, a nawet więcej. Rozbawiona TJ uśmiechnęła się – w Las Vegas zaczęło się ochładzać.

Jednak gdy spojrzała na stojący na biurku kalendarz, uśmiech znikł z jej twarzy. Był dwudziesty sierpnia i właśnie zaczął się dziewiąty miesiąc jej ciąży. Mogła to obliczyć nadzwyczaj skrupulatnie, niewiele przyszłych matek dysponowało tak dokładną wiedzą, jak ona.

TJ westchnęła, usiadła za biurkiem i zaczęła składać papiery, pióra i inne drobiazgi. Była prawie szósta, pora zakończyć dzień pracy i iść do domu. Prawie zawsze wychodziła ostatnia – to było normalne. Tylko jeden człowiek pozostawał w biurze na zapleczu – Jim Cope, jej księgowy. Urzędowano od ósmej do piątej, ale TJ lubiła zaczerpnąć trochę oddechu po wyjściu sekretarki Doreen, kiedy telefony już nie dzwoniły, a podwładni i wykonawcy nie kręcili się tam i z powrotem.

W domu czekała na nią chłodna kąpiel i bezalkoholowy drink. Była zmęczona, a musiała jeszcze poradzić sobie z prowadzeniem auta w takim upale. Co prawda po przejechaniu kilku metrów zaczynała działać klimatyzacja, ale wsiadanie do samochodu było jak wchodzenie do rozżarzonego pieca.

TJ dotknęła swego pękatego brzuszka i znów się uśmiechnęła. Wrzesień w Nevadzie był zazwyczaj bardzo piękny, cudowna pora na urodzenie dziecka. To prawda, w jej sytuacji dziecko nie było specjalnym błogosławieństwem, ale codzienne troski, nawet jeśli czasami wydawały się okropne, nie mogły przyćmić radości bliskiego macierzyństwa.

Usłyszała odgłos otwieranych zewnętrznych drzwi.

– Tutaj! – zawołała.

Zach zatrzymał się. Ruch w mieście był straszny, co chwila stawał w korkach. Mieszkał w zachodniej części miasta, a Reese Home Builders mieściło się po wschodniej stronie. Nie znał tych okolic i stracił kilka dobrych minut na odszukanie Morrow Lane. W efekcie dotarł tu później niż zamierzał. Cisza w całym budynku wskazywała, że dzień pracy już się skończył. Była tu jeszcze jakaś kobieta.

Popatrzył na ogłoszenie w gazecie, potem na kobietę.

– Przepraszam, przyjdę jutro... szukam... TJ Reese'a. Użył imienia i nazwiska podanego w ogłoszeniu, zamiast zdrobnienia „Tommy”.

TJ przyglądała mu się. Był wysoki, dobrze zbudowany, przystojny. Gęste, ciemne włosy, drogie dżinsy, koszula i kowbojskie buty. Hm...

– Czy przyszedł pan w sprawie mojego ogłoszenia? – zapytała sceptycznie. Wydawało jej się to niemożliwe, choć miała wrażenie, że mężczyzna trzyma w ręku ten właśnie kawałek gazety. Pierwsze wrażenie może być mylące, ale ten człowiek nie wyglądał na przeciętnego pracownika budowlanego.

– Pani ogłoszenia?

– Tak, poszukuję nadzorcy budowlanego. Zach odkaszlnął zakłopotany.

– Tu jest napisane, żeby się kontaktować z TJ Reese'em.

– Ależ oczywiście, wiem. To ja jestem TJ Reese. Przez głowę Zacha przemknęło mnóstwo pytań.

Może jego wspomnienie nie było dokładne? Był pewny, że spotka tu Tommy'ego Reese'a. Inicjały TJ pasowały do imienia Tommy i...

No cóż, prawdopodobnie był w błędzie. Może Tommy Reese, którego wtedy spotkał, nie ma nic wspólnego z tym przedsiębiorstwem. Coś się jednak nie zgadzało. Pomyślał, że nic nie zyska, stojąc tak bez słowa.

Wszedł do pokoju.

– Nazywam się Zach Torelli. Jeżeli ta praca jest jeszcze aktualna, chciałbym się o nią starać.

TJ skinęła głową.

– Jeszcze jest aktualna, panie Torelli. Proszę usiąść – ręką wskazała dwa krzesła przy biurku.

– Dzięki.

Zach podszedł i usiadł na krześle z prawej strony. Kobieta za biurkiem miała szczere spojrzenie. Przyglądała mu się badawczo. Siedział spokojnie, dając jej na to trochę czasu. Sam też skorzystał z okazji, żeby na nią zerknąć. Miała ciemnoblonde włosy, ściągnięte do tyłu i przytrzymane klamerką. Była prawie bez makijażu, choć z pewnością dodałoby to jej twarzy uroku. Zmysłowe usta, szarozielone, inteligentne oczy, w których widać było zmęczenie.

Miała na sobie białą bluzkę, a może to była góra sukienki, z małym okrągłym kołnierzykiem. Prosty, bawełniany strój, bardzo wygodny przy takiej pogodzie, ale tak skromny, że aż bezpłciowy. Sprawiała wrażenie sensownej kobiety biznesu.

– Zanim przejdziemy do formalności, panie Torelli, chciałabym dokładnie wyjaśnić, kto jest mi potrzebny.

– W porządku – powiedział spokojnie, rozumiejąc to, czego nie powiedziała głośno. Miało to oznaczać „jeśli nie ma pan kwalifikacji, proszę nie marnować czasu”.

– Będę całkowicie szczerą – ciągnęła TJ – proszę więc nie odbierać tego, co powiem, jako osobistego przytyku. W ciągu ostatnich siedmiu miesięcy przyjechałam do pracy i zwolniłam z niej czterech nadzorców budowlanych. Potrzebuję kogoś, kto tak samo dobrze zna się na projektach architektonicznych, jak i na wykonawstwie. To wymaga naprawdę dużej wiedzy. Nie toleruję nieuczciwości, a to właśnie przydarzyło się dwóm ostatnim. W ogłoszeniu napisałam, że wymagane jest doświadczenie. Powinnam była napisać, że co najmniej kilkuletnie. Chcę mieć kogoś, kto będzie w pracy codziennie.

Zach roześmiał się cicho. W Las Vegas przyrost ludności wynosił cztery do sześciu tysięcy na miesiąc. Efekty tego odczuwały już szkoły, drogi i wszystkie urządzenia miejskie. Z drugiej jednak strony ten właśnie gwałtowny przyrost sprawiał, że budownictwo stało się przedsięwzięciem lukratywnym. Eksperci przewidywali, że obecny rozkwit trwać będzie przez następne dziesięć lat. Zach zgadzał się z tym całkowicie. Legalny hazard i ogromne hotele-kasyna, zatrudniające tysiące ludzi, przyciągały jak magnes. Inne gałęzie przemysłu także odkrywały zalety suchego, pustynnego klimatu południowej Nevady i tworzyły tu swoje przedstawicielstwa w zaskakująco szybkim tempie.

Krótki, miły śmiech Zacha wywołał uśmiech na twarzy TJ.

– Czy pan jest z Las Vegas, panie Torelli?

– A czy w ogóle ktokolwiek jest? – odpowiedział żartobliwie.

– Oczywiście, ma pan rację. Mało kto jest miejscowy. Cały ten obszar rozrasta się tak szybko, że niemal każdy przybył z innego miasta czy stanu.

– A pani skąd pochodzi?

– Z Kalifornii.

– Ja przyjechałem z Nowego Jorku. Dwanaście lat temu.

– Ależ to tak, jakby był pan tutejszy, czyż nie? TJ pomyślała, że ten facet siedzący po drugiej stronie biurka jest chyba najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Uśmiechając się odsłaniał równe białe zęby, a wokół jego niebieskich oczu tworzyły się zmarszczki. Wydawało jej się, że włoskie nazwisko Torelli i niebieskie oczy nie pasują do siebie, ale przecież był tutaj, siedział naprzeciwko. Skórę miał ciemną, o barwie miodu. No cóż, wiedziała, czego oczekuje od nadzorca budowlanego. Tylko to było ważne.

Wyjęła z biurka standardowy formularz ankiety.

– Proszę to wypełnić – powiedziała podając arkusz Zachowi. – Może pan usiąść przy tamtym stoliku.

– Dziękuję.

TJ skończyła sprzątanie na biurku, potem wyjęła bieżące plany firmy. To tak na wypadek, gdyby jednak okazało się, że Torelli posiada wymagane kwalifikacje. Być może omówi z nim te plany. Bardzo potrzebowała dobrego nadzorcy. Była już na tym etapie ciąży, kiedy bieganie w upale od jednej budowy do drugiej stawało się zbyt uciążliwe.

Ale praca była jej życiem i przyszłością, a także przyszłością dziecka. Będzie przecież samotną matką, jedynym żywicielem tej małej istoty, którą nosi pod sercem. Zdarzały się jednak chwile, kiedy trudno jej było stanąć twarzą w twarz ze swoim prywatnym życiem. Mimo że minęło osiem miesięcy, czasami płakała w nocy, nie mogąc pogodzić się z faktem, iż człowiek, który był jej mężem przez sześć lat, zginął po pijanemu w bezsensownym wypadku samochodowym.

Nie była to zresztą cała prawda. Straciła przecież Tommy'ego na długo przedtem. Już od jakiegoś czasu oboje wiedzieli, że ich małżeństwo nie istnieje, łączyły ich tylko interesy.

Sprawy te zawsze ją denerwowały i na ogół starała się o nich nie myśleć. W kilka tygodni po pogrzebie Tommy'ego odkryła, że jest w ciąży. Czasami zastanawiała się, czy to dziecko nie połączyłoby ich znowu, choć nadzieje takie były zupełnie bezpodstawne.

Spojrzała na Zacha Torellego. Do tej pory na jej ogłoszenie zgłosili się trzej kandydaci. Nie byli wariaci funta kłaków. W światku przedsiębiorstw budowlanych dobrzy nadzorcy nie chodzili bez pracy. Miała już dosyć zapychania dziur byle kim. Jak to powiedziała Torellemu, przez ostatnie siedem miesięcy zatrudniła i zwolniła czterech kandydatów. Jeżeli teraz nie znajdzie dobrego nadzorcy, czekają ją poważne kłopoty.

Zach podniósł wzrok i dostrzegł spoczywające na nim spojrzenie ogromnych szarozielonych oczu TJ. Nagle zdał sobie sprawę, że ona jest mu przychylna. Dodało to mu otuchy. Była miłą kobietą, a on naprawdę potrzebował dobrej pracy.

Skupił całą uwagę na ankiecie, ale w głowie kłębiło mu się tysiące pytań. Czy TJ jest sama właścicielką całego przedsiębiorstwa? Czy jest jakiś związek pomiędzy nią a Tommym Reese'em, którego pamięta?

Nagle uświadomił sobie, że ona może być żoną Tommy'ego. Ostatecznie ich spotkanie miało miejsce kilkanaście lat temu. Kobieta uwieszona wtedy u ramienia Tommy'ego mogła być kimś innym, kimś, kogo znał jeszcze przed swoim ślubem.

Wypełnił ankietę, schował pióro do kieszonki koszuli i wstał. Podeszedł do

biurka i położył na nim formularz.

– Skończyłem. Czy chce pani przeczytać przy mnie, czy też da mi pani znać później?

TJ wzięła ankietę.

– Zadzwońię do pana, panie Torelli. Bez względu na to, jaka będzie moja decyzja.

– Dziękuję.

Był już prawie przy drzwiach, gdy usłyszał:

– Panie Torelli! Odwrócił się.

– Tak?

– Tutaj jest napisane, że ma pan również uprawnienia generalnego wykonawcy.

– Tak.

– Ale... – czytała TJ – ...ach, już rozumiem. Prowadził pan przez dziesięć lat własne przedsiębiorstwo. Vista Constr... Och!

– Widzę, że słyszała pani o nim.

– Ależ oczywiście. Vegas nie jest w końcu takie duże, prawda? A pańskie... problemy rodzinne opisywano w gazetach.

Na twarzy TJ malowało się współczucie.

– Teraz przypominam sobie pańskie nazwisko. Strasznie mi przykro.

Skrzywił się lekko, trochę w uśmiechu, trochę cynicznie.

– Mnie też przykro. To było dobre przedsiębiorstwo.

– Proszę, niech pan usiądzie.

Serce TJ waliło jak młotem. Ten człowiek mógł być odpowiedzią na wszystkie modlitwy. Znał rynek od lat. Pomyślała, że choć to karygodne, jego nieszczęście może być szczęściem dla niej.

Zach usiadł. Nie bardzo rozumiał, o co chodzi. Najwyraźniej TJ Reese bardzo go potrzebowała. I jeśli uważała, że jest to dla niej łut szczęścia, zgadzał się z nią. Doświadczony nadzorca budowlany zarabia dużo. Jeśli kiedykolwiek miał stworzyć własną firmę, było mu to bardzo potrzebne.

– Ile pani płaci? – zapytał cicho.

– Tyle co wszyscy plus pięć procent od każdego domu wykończonego w terminie.

– Pięć procent od dochodu brutto? Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Nie, pięć procent od zysku netto.

– Bez utrzymania biura?

TJ zawahała się. Zach prosił o bardzo wiele. Sprytne posunięcie z jego strony. Administracja potrafiła zjeść całe dochody, o czym dobrze wiedział każdy, kto prowadził własne przedsiębiorstwo. Gdyby zastosowała się do jego życzeń, musiałyby mu płacić od trzech do czterech tysięcy dolarów tygodniowo. Jednak w obecnej sytuacji dochody przedsiębiorstwa i tak były zagrożone.



Hojność w tym przypadku będzie lepsza niż samotna walka przez najbliższe miesiące.

Ich spojrzenia spotkały się. Miał niezwykle oczy, prawdziwie niebieskie. Biła z nich pewność siebie. Zdawało się, że nie ma wątpliwości, czy da sobie radę, a przecież tego właśnie TJ wymagała od nadzorcy – zaufania własnemu doświadczeniu.

– No dobrze – zgodziła się. Zach westchnął z satysfakcją.

– Mogę rozpocząć od rana.

TJ ogarnęło uczucie niewypowiedzianej ulgi. Dopiero teraz zrozumiała, w jakim napięciu żyła do tej pory. Wiedziała jednak, że ulga może być przedwczesna. Lata doświadczenia, a nawet wyjątkowa pewność siebie nie gwarantowały odpowiedzialności danej osoby.

– Panie Torelli – powiedziała – zanim uściśniemy sobie ręce, pozwoli pan, że wyjaśnię kilka spraw. Godzę się na płacenie panu wyjątkowo wysokiego uposażenia, ponieważ oczekuję od pana bardzo wiele. Jeżeli moi podwykonawcy będą pracować w czasie weekendów, co zdarza się dość często, wymagam, aby pan pracował również.

– Praca w weekendy nie jest żadnym problemem.

TJ błysnęła iskra nadziei. Zignorowała ją i kontynuowała:

– Mówimy o bardzo długich dniach pracy i o ogromnej odpowiedzialności.

Zach powoli skinął głową.

– Rozumiem.

TJ znowu popatrzyła na kwestionariusz. Jej ankiety były zupełnie pozbawione informacji osobistych, a wymagania – jakichkolwiek uprzedzeń. Wiedza, doświadczenie i odpowiedzialność – tylko tych cech wymagała od swoich pracowników. Formalnie nie miała prawa zadawać swemu przyszłemu pracownikowi pytań w rodzaju: „czy ma pan żonę i dzieci?” A przecież musiała wiedzieć. Zach siedział naprzeciw niej i obojętnym wyrazem twarzy pokrywał podniecenie. Wyczuł nagle zażenowanie TJ. Poruszył się na krześle.

– Nic nie będzie mi przeszkadzać w pracy. Na razie wynajmuję mieszkanie w zachodniej części miasta, ale do końca miesiąca znajdę coś po tej stronie. Nie mam rodziny, tak że przeprowadzka nie jest dla mnie żadnym problemem – powiedział.

TJ popatrzyła na niego z wdzięcznością. W kilku zdaniach sam wyjaśnił wszystkie jej wątpliwości. Nie chciała być wścibska, ale desperacko potrzebowała odpowiedzialnego nadzorcy. Poczula ulgę, iż Zach nie ma rodziny i z łatwością może się przenieść na tę stronę miasta. Cicho westchnęła. To wszystko jest zbyt cudowne, by mogło być prawdziwe. Była egoistką, ale z drugiej strony cieszyła ją myśl, że może dać Zachowi szansę. Wyciągnęła ku niemu rękę i chciała wstać zza biurka, ale Torelli był szybszy.

Podskoczył, nachylił się nad biurkiem i uściskał jej rękę gestem oznaczającym dokonanie transakcji.

– Dziękuję – powiedział miękko. – Nie będzie pani żałować, że mnie zatrudniła.

Miał duże, ciepłe ręce, które dawały poczucie bezpieczeństwa. TJ zarejestrowała to niecodzienne uczucie, mimo że trwało tylko przez moment. Ich dłonie rozłączyły się, lecz Zach ciągle stał przy biurku.

– Chciałbym zapoznać się z waszymi bieżącymi planami jeszcze dziś wieczorem – zaproponował.

– Proszę wziąć te, ale musi je pan rano zwrócić. To moje własne notatki dotyczące prowadzonych budów. Są oczywiście akta bardziej szczegółowe, te jednak dadzą panu wstępne rozeznanie w sytuacji. Znajdzie pan tu wszystkie adresy.

– Wspaniale.

– Ekipy budowlane rozpoczynają pracę o szóstej rano. Może spotkamy się tutaj kilka minut wcześniej i razem pojedziemy na poszczególne budowy?

– Bardzo dobrze. Będę rano. Do zobaczenia.

TJ patrzyła, jak jej nowy pracownik wychodzi z biura. Potem usłyszała jego kroki w holu i trzask zamykanych drzwi. Z daleka dobiegł ją odgłos odjeżdżającego samochodu. Oparła się wygodniej na krześle i odetchnęła z ulgą. Nareszcie jej długie poszukiwania pracownika z prawdziwego zdarzenia zostały uwieńczone sukcesem. Intuicja, ale przecież i fakty, podpowiadały jej, że Zach Torelli jest idealny do tej pracy.

Jednego w każdym razie była pewna – jego uczciwości. Swego czasu podkreślały ją wszystkie mass media. Pamiętała dobrze sprawozdania z procesu Vincenta Torellego i jego skazanie. Udowodniono, że kuzyn Zacha okradł nie tylko jego. Przywłaszczył sobie również kwoty przeznaczone na podatki i zdefraudował pieniądze w kilku bankach, doprowadzając w ten sposób do bankructwa Vista Construction Company. Pieniądzy tych nie udało się odzyskać, bo Vincent roztrwonił wszystko na hazard. Zacha oczyszczono z podejrzeń. Jego jedyną zbrodnią było obdarzenie Vincenta nadmiernym zaufaniem.

Na czole TJ pojawiły się zmarszczki. Pomyślała, że musiało to być dla Zacha strasznym przeżyciem. Sama coś podobnego odczuwała kiedyś w stosunku do Tommy'ego. Nie chodziło o to, że Tommy był z gruntu nieuczciwy. Po prostu gotówka w kieszeni zmieniała jego system wartości, zwłaszcza podejście do wierności małżeńskiej.

TJ położyła dłonie na swym mocno zaokrąglonym brzuchu. Dziecko zostało poczęte w czasie nocy, która nastąpiła po wielu miesiącach zajmowania przez nią i Tommy'ego osobnych sypialni. Pewnego dnia przeraził ją chłód wzajemnych stosunków. Postanowiła spróbować raz jeszcze, chciała

uświadomić Tommy'emu, co zrobił z ich małżeństwem.

Świecami, winem i romantyczną atmosferą uwiodła własnego męża i zaciągnęła go do łóżka. Na nic to się jednak nie zdało. Już następnej nocy wrócił do domu bardzo późno – poczuła zapach perfum innej kobiety.

Rozpoczęły się rozmowy o rozwodzie. Podział majątku stanowił największy problem. Wspólnie ciężko pracowali nad stworzeniem własnego przedsiębiorstwa i żadne z nich nie chciało z niego zrezygnować. Problem przestał istnieć wraz ze śmiercią Tommy'ego. Tragiczne zakończenie ich sześćoletniego małżeństwa.

Pograżona w myślach TJ podskoczyła gwałtownie, gdy Jim Cope pojawił się w drzwiach.

– Wychodzę już, TJ. Ty też powinnaś pójść do domu.

– Tak, Jim. Już idę.

Odsunęła krzesło i wstając ciężko oparła się o biurko.

– Tak a propos – dodała – właśnie przed chwilą zatrudniłam nowego nadzorcę.

Jim, siwy mężczyzna w średnim wieku, uśmiechnął się.

– To co, trzymamy kciuki? TJ odpowiedziała uśmiechem.

– Właśnie.

– Chodź już, wyjdę z tobą.

Jim Cope, wdowiec, zachowywał się w stosunku do TJ jak kwoka. Przesiadywał w pracy do późna. TJ podejrzewała, że robi to tylko dlatego, żeby nie zostawała sama.

Zamknęli biuro i wyszli. Był upał. Jim podprowadził TJ do samochodu.

– Do jutra, Jim! – zawołała. Zatrzasnęła drzwiczki i odjechała.

W drodze do domu myślała o Zachu Torellim. Jednak dopiero gdy skręcała w podjazd do domu, przyszła jej do głowy dziwna myśl. W trakcie całej rozmowy z Zachem siedziała za biurkiem. Było więc całkiem możliwe, że Zach Torelli nie miał pojęcia, że jego nowa szefowa jest w ciąży.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Było niemal ciemno, kiedy Zach dotarł do zachodniej części miasta. W drodze powrotnej odszukał wszystkie cztery budowy TJ Reese Home Builders.

Postawił samochód na parkingu niedrogiej restauracji blisko swojego mieszkania i poszedł na obiad.

Popijając kawę rozkoszował się uczuciem wewnętrznego podniecenia. Dostał znakomitą pracę i to był prawdziwy sukces. Dodatkowe wynagrodzenie, o które poprosił TJ, oznaczało, że będzie otrzymywał imponujące czeki. To właśnie było mu potrzebne do rozkręcenia własnej firmy. Nie bał się ciężkiej pracy. Tylko nie wolno nikomu ufać, drugi raz nie popełni tego samego błędu.

Zach uważał, że przejścia z Vincentem nauczyły go bardzo dużo o świecie biznesu. Nawet teraz świadomość, że jego własny kuzyn przebywa w więzieniu, była przerażająca, choć przecież nie znalazł się tam z jego winy. Sam nigdy by pewnie nie wystąpił przeciwko Vincentowi i nie oskarżył go o defraudację. Jednak w momencie gdy wmieszał się w to urząd podatkowy i parę banków, sprawę przekazano do sądu.

Nie dziwił się, że TJ słyszała o tej sprawie. W Las Vegas wszyscy, którzy czytali gazety i oglądali wiadomości telewizyjne, musieli o niej słyszeć – ciągnęła się przez kilka miesięcy.

Znów powróciło pytanie o losy Tommy'ego. Czy jest jakiś związek pomiędzy nim a TJ? A jeśli tak, to dlaczego TJ tak desperacko poszukiwała nadzorca budowlanego? Innymi słowy – gdzie właściwie jest Tommy?

Jadł, zastanawiając się nad tym wszystkim. Wreszcie zdecydował, że musi to jakoś sprawdzić. Miał przyjaciół, którzy na pewno znali środowisko Reese'a, choć nie dawało się ukryć, że w czasie procesu Vincenta jego liczni tak zwani przyjaciele nagle stawali się nieuchwytni. No cóż, tak bywa. Zach nauczył się to akceptować. Ci, którzy pozostali, byli jedynymi prawdziwymi przyjaciółmi.

Gdy wreszcie dotarł do domu, wykręcił numer telefonu. Słuchawkę podniesiono po trzecim dzwonku. Przywitał się z Carlem Oaklandem, opowiedzieli sobie parę najnowszych kawałów i w końcu Zach wspomniał o TJ Reese Home Builders.

- Od jutra zaczynam tam pracę jako nadzorca budowlany – powiedział.
- Człowieku, ależ to wspaniale! – Carl był pełen entuzjazmu.
- Słuchaj, Carl, mam mętlik w głowie. Czy spotkałeś kiedyś Tommy'ego Reese'a?
- Oczywiście, to był całkiem dobry chłop.
- Był?!
- No tak. Nie żyje od... poczekał... jakichś siedmiu czy ośmiu miesięcy.

Może trochę więcej.

– Czy miał żonę? – zapytał bardzo cicho Zach.

– Nie jestem pewien. Czemu pytasz?

Zach nie chciał wymieniać imienia TJ, choć sam nie wiedział dlaczego.

– Bez powodu – odpowiedział. – A co mu się stało?

– Wypadek samochodowy. Czeka, przypominam sobie, że w tym wypadku zginęła jakaś kobieta. Może to była jego żona?

– Może. – Zach zgodził się niepewnie. – Byłem wtedy tak zajęty swoimi problemami, że śmierć Tommy’ego umknęła mojej uwagi.

– To rozumiałe, Zach. Miałeś dość własnych kłopotów.

– Ano miałem.

Nawet świadomość, że to prawda, nie zatarła w Zachu poczucia winy. Istotnie miał wtedy dość własnych kłopotów, ale takie zupełne odcięcie od świata zewnętrznego wydawało mu się teraz egocentryzmem.

– Czy to przedsiębiorstwo, dla którego mam pracować, wiesz, TJ Reese Home Builders, było przedsiębiorstwem Tommy’ego? – zapytał Carla.

– Jasne, że tak. Wiesz co, teraz, gdy zacząłem o tym myśleć, jestem pewny, że Tommy miał żonę. Pamiętam, jak mówił kiedyś, że ma w rodzinie generalnego wykonawcę, kobietę. Ciekawe, czy to ona zginęła razem z nim?

Zach zastanowił się. Teraz rozumiał już, dlaczego TJ pokładała w nim takie nadzieje. Po śmierci Tommy’ego musiała sama prowadzić całe przedsiębiorstwo.

Skończył rozmowę z Carlem. Usiadł zamyślony i ze zmarszczonym czołem przez dłuższy czas wpatrywał się we własne buty. Będzie pracował dla TJ, jak tylko umie najlepiej, to pewne. Lecz kiedyś chciałby znów założyć własną firmę. Może powinien jej o tym powiedzieć?

W dolinie Vegas wczesne poranki są cudowne, bez względu na to, jak wielki upał robi się w ciągu dnia. O piątej trzydzieści rano TJ jechała do biura z takim uczuciem, jakby zdjęto z jej ramion dziesięcotonowy ciężar. Spała wspaniale, czuła się rześko i świeżo. Poświęci tyle czasu ile trzeba na wprowadzenie Zacha w zasady działania przedsiębiorstwa, a potem wszystko się zmieni. Nareszcie będzie miała czas na plany związane z dzieckiem.

Uśmiechnięta wjechała na parking. Z uczuciem odprężenia otworzyła drzwi pustego jeszcze budynku.

Kręciła się po biurze i wykonywała jakieś nic nie znaczące czynności czekając na Zacha.

W końcu usłyszała nadjeżdżający samochód. Odetchnęła głęboko. Do tej pory sama przed sobą nie przyznawała się do tego, teraz jednak nie dało się ukryć, że odczuwała podniecenie od wczorajszego popołudnia.

Nie myślała o Zachu Torellim inaczej niż jak o swoim pracowniku. Mimo

to pokazywanie mu, że jest w ciąży, wydawało jej się czymś ogromnie intymnym, niestosownym. Było to uczucie całkowicie odmienne od dumy, którą normalnie odczuwała, myśląc o swoim stanie.

Mogło to być spowodowane tym, że Zach jest tak przystojny, ale nawet jej samej nie zadowalało takie tłumaczenie. W końcu, co ma do tego wygląd jakiegokolwiek mężczyzny? Czy przystojny, dobrze zbudowany facet musi być inteligentny? A co z umiejętnością kierowania budową i ekipami budowlanymi? Wierzy, że Zach posiada taki talent, ale dopiero czas pokaże, czy ma rację.

Postanowiła zabić w zarodku te głupie, kobiece odczucia w stosunku do swego nowego podwładnego. Wstała i z rozmysłem stanęła przed biurkiem. W ten sposób Zach będzie miał od razu cały obraz, bez niepotrzebnych wstępnych fanfar. Chciała, by tak właśnie się stało.

Zach zatrzymał się przy drzwiach. Zauważył, że dziś TJ jest ubrana na różowo i że nie jest wysoka. Jego wzrok powędrował niżej i zatrzymał się na jej talii. TJ wyraźnie zobaczyła nagłe olśnienie w jego oczach.

Nawet najbardziej niespodziewane uderzenie nie zaskoczyłoby Zacha tak jak fakt, że jego szefowa jest w zaawansowanej ciąży. Wczoraj nie domyślał się niczego. Ręce, ramiona, szyja i twarz TJ w żaden sposób nie zdradzały jej stanu, a przecież tyle tylko widział poprzedniego dnia. Poza, oczywiście, ślicznymi piersiami, których nie powinien był nawet zauważyć. Nagle wydała mu się ładniejsza, bardziej kobieca. Odkaslnął zakłopotany. TJ pospieszyła mu z pomocą.

– Wczoraj po pana wyjściu uświadomiłam sobie, że powinnam panu powiedzieć.

Położyła dłoń na brzuchu. Wzrok obojga powędrował za tym gestem.

– Kiedy rozwiązanie? – zapytał Zach.

– Dwudziestego września.

– To dlatego tak bardzo potrzebowała pani nadzorcy budowlanego – stwierdził.

– Powinnam była panu powiedzieć.

Zach odwrócił wzrok od jej jasnych oczu. Mógłby naprawdę polubić tę kobietę. Przeszkadzała mu jednak świadomość, że Tommy nie żyje, no i fakt jej ciąży. Każdy ma jakieś kłopoty i tylko Bóg wie, że on miał dość swoich. Mimo to wzruszała go odwaga tej ciężarnej kobiety, która tak bardzo starała się kierować wszystkim bez mężczyzny u swego boku.

– Poznałem kiedyś Tommy'ego – powiedział bardzo łagodnie.

TJ spodziewała się czegoś takiego. Jak zawsze, kiedy wspominało przeszłość, zamknęła się w sobie jak ślimak w skorupie.

– Tommy znał wielu ludzi – stwierdziła chłodno. – Był bardzo towarzyski.

Spojrzał na nią zaskoczony. Ton głosu TJ zmienił się całkowicie, co

oznaczało, że Zach poruszył zbyt osobiste sprawy.

– Przepraszam – wycofał się szybko.

TJ wróciła za biurko z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Czy wczoraj wieczorem zlokalizował pan nasze budowy? – zapytała oficjalnie.

– Tak. Mam tu pani notatki.

Zamyślony podszedł do biurka i położył na nim teczki. Wspominanie Tommy’ego musiało być jakimś błędem, którego nie rozumiał. Może śmierć męża była jeszcze dla TJ zbyt bolesna, by znieść myśl o nim. Mimo to ton jej głosu wskazywał bardziej na samoobronę niż wyraz bólu.

TJ usiadła. Fakt, że Zach Torelli znał Tommy’ego, ranił jej poczucie dumy. Oznaczało to bowiem, że na pewno wiedział, jaką Tommy miał opinię.

Zawsze tak było. Przychodził jakiś nowy pracownik, stolarz czy ktokolwiek inny, i stwierdzał, że pamięta Tommy’ego. Natychmiast widziała w ich oczach to, czego nie mówili – że Tommy Reese był kobieciarzem. Była to jakaś niezdrowa, męska ambicja. Jakby podboje seksualne jednego mężczyzny przydawały chwały całemu rodzajowi.

Czasami wyczuwała litość tych ludzi, co było jeszcze gorsze. Litość doprowadzała ją do rozpacz. Może zasługiwała na nią, kiedy Tommy jeszcze żył, ale z pewnością nie teraz. Osiągnęła przecież sukces w kręgu zdominowanym przez mężczyzn i nie załamała się.

Tonem ustawiającym ją od razu w roli szefa, a Zacha w roli podwładnego, zarządziła:

– Porozmawiajmy nieco o naszych przedsięwzięciach. Przejrzemy te projekty, a potem pojedziemy na wszystkie budowy. Przedstawię pana naszym ekipom budowlanym.

– Jak pani sobie życzy – odpowiedział Zach bez wahania. Ich wzajemne stosunki będą zależały od TJ. Czasami zachowywanie przez szefa dystansu w stosunku do pracowników jest najlepszym wyjściem.

TJ spojrzała na zegarek i przetarła oczy ze zdumienia. Czy to możliwe, że mówiła przez dwie godziny? Za chwilę powinna przyjść Doreen. Przedstawiła już Zachowi Jima Cope’a i obsługującego komputer pomocnika Jima.

Doszła do wniosku, że to z winy Zacha rozmowa tak się przedłużyła. Lubiała mówić o swoim przedsiębiorstwie, a Zach był nie tylko dobrym słuchaczem, ale także zadawał jej inteligentne pytania.

– Cóż, teraz wie pan już o nas niemal tyle samo co ja. – TJ zakończyła rozmowę i wstała.

Zach zauważył, że gdy tylko TJ zaczęła mówić o pracy, puściła w niepamięć tę jego niefortunną wzmiankę o Tommym. Przynależał sobie, że już nigdy nie będzie się wtrącał do jej prywatnego życia. Rozmowa z TJ była

prawdziwą przyjemnością, ponieważ miała imponującą wiedzę – była naprawdę fachowcem. Wstał, wyrwał z notatnika kilka żółtych kartek ze swoimi zapiskami z rozmowy i wsunął je do tylnej kieszeni dżinsów.

TJ skierowała się ku drzwiom.

– Będzie lepiej, jeżeli wyjdziemy stąd, zanim zacznie się codzienne zamieszanie – powiedziała.

– Może pojedę za panią moim samochodem? – zaproponował Zach, idąc za TJ.

– Tym razem pojedziemy jednym.

– W porządku.

Gdy podchodzili do samochodu TJ, na parking zajęchała mała, czerwona limuzyna.

– Och, to Doreen – zawołała TJ.

– Pozwoli pan, że najpierw przedstawię was sobie. Zach okrążył eleganckiego mercedesa TJ. Przyglądał mu się, podczas gdy Doreen wysiadała z samochodu. Z powodu bankructwa Visty stracił własny, luksusowy wóz. Kiedyś kupi sobie nowy. Na razie udało mu się zdobyć trzyletniego wagoneera. W każdym razie jest splecony i nie psuje się.

– Dzień dobry, TJ! – zawołała wysiadająca z samochodu kobieta.

– Doreen, chodź tu, proszę. Chcę ci przedstawić naszego nowego nadzorcę..

Zach popatrzył na dziewczynę, która na bardzo wysokich obcasach szła przez parking. Miała około trzydziestu lat, mniej więcej tyle samo co TJ. Wyglądała milutko. Tak, to było właściwe słowo – milutko. Była niewysoka i nieco zuchwała, z szerokim uśmiechem i przyjaznymi, niebieskimi oczyma. Jasnobrązowe kręcone włosy nadawały jej twarzy łobuzerski wyraz.

– Zach Torelli, Doreen Potter. Doreen jest moją sekretarką i prawą ręką.

– A to nasz nowy nadzorca, tak? – Doreen wyciągnęła rękę z uśmiechem.

– Miło mi pana poznać.

– Mnie również.

Zach uścisnął dłoń Doreen. Pomyślał, że TJ ma bardzo dobrych współpracowników, zwłaszcza jeśli chodzi o ich szczerze usposobienie. Trzy osoby, które do tej pory poznał, najwyraźniej uwielbiały swoją szefową. Bardzo mu się to podobało. Nagle zdał sobie sprawę, że w głębi duszy cieszy go to, iż komuś na niej zależy.

TJ wyczuła badawcze spojrzenie Doreen skierowane na Zacha. Wiedziała, że szeroki uśmiech Doreen jest tylko maską. Oceniała go teraz i przy najbliższej okazji powie zupełnie otwarcie i szczerze, jakie wrażenie sprawił na niej Zach Torelli.

No cóż, nawet wyjątkowo krytyczna Doreen nie znajdzie w nim wielu minusów. Ten człowiek jest wyjątkowo przystojny. TJ wiedziała jednak, że



Doreen nie przywiązuje wagi do wyglądu ludzi. Interesuje ją wyłącznie ich osobowość. Jest szczęśliwą mężatką, ma dwójkę wspaniałych dzieci i przystojni mężczyźni nie robią na niej żadnego wrażenia.

Poinformowała Doreen o swoich planach.

– Jedziemy teraz na nasze budowy. Powinam być z powrotem około południa.

Doreen skinęła głową i zwróciła się do Zacha:

– Witaj w naszym przedsiębiorstwie – powiedziała. – Jeśli potrzebna ci będzie moja pomoc, jestem do dyspozycji.

– Dziękuję. Na pewno skorzystam.

Jim Cope był równie serdeczny. Zach wiedział, że Jim i Doreen są prawdopodobnie najważniejszymi pracownikami TJ. Nie oznaczało to, rzecz jasna, że ekipy budowlane się nie liczyły, ale dobry, lojalny personel administracyjny jest podstawą każdego przedsiębiorstwa. Zach Torelli rozumiał to aż nadto dobrze.

Wspomnienie własnego niepowodzenia wywołało grymas na jego twarzy. Otworzył drzwiczki samochodu przed TJ.

– Dzięki – powiedziała i niezgrabnie wcisnęła się za kierownicę.

Zach przebiegł przed samochodem i zajął miejsce pasażera. TJ uruchomiła silnik i zapięła pasy, dając Zachowi do zrozumienia, że powinien zrobić to samo.

Wreszcie ruszyli. W czasie jazdy TJ cały czas coś mówiła. Pokazywała mu dzielnice zbudowane przez TJ Reese Home Builders.

– Na ogół staramy się o zlecenia na zagospodarowanie całych dzielnic – wyjaśniała Zachowi – po to, by kontrolować jakość całego projektu. Dobra jakość to dobre imię firmy i chcę je utrzymać za wszelką cenę.

Omawiała już te sprawy w czasie ich dwugodzinnej rozmowy w biurze, lecz mimo to Zach skinął głową z aprobatą.

– Jim jest bardzo dobry w organizowaniu przetargów – kontynuowała TJ.  
– Nie zawsze wybieramy najtańsze firmy. Na pewno wie pan z własnego doświadczenia, że na ogół człowiek dostaje tyle, za ile płaci. Czasami kilkaset dolarów to jedyna różnica między produktem standardowym a takim, który znacznie podwyższa wartość naszych projektów.

Pierwszego dnia pracy Zach mógł tylko słuchać i przytakiwać. Kiedyś, w przyszłości, będzie czas na jego własne koncepcje, które wcale nie muszą być takie same jak koncepcje TJ. Wtedy on będzie mówił.

W dodatku cały czas męczyła go sprawa, której z TJ nie poruszył – chciał przecież znów mieć własną firmę. Mówienie o tym teraz wydawało mu się niestosowne, mimo że wczoraj tak właśnie zamierzał. Entuzjazm TJ i odkrycie, że będzie miała dziecko już za miesiąc – wszystko to sprawiło, że czuł się jak zdrajca. Nie może przecież oświadczyć, że kiedyś zamierza rzucić pracę, której

nawet jeszcze nie rozpoczął. Nie dość, że TJ była w ciąży, to jeszcze owdowiała. Taka sytuacja byłaby koszmarem dla każdego. Powinien był jasno przedstawić swoje plany wczoraj, zanim podali sobie ręce. Teraz nie czuł się na siłach. Ze złością pomyślał, że po prostu jest tchórzem.

Spojrzał na TJ badawczo. Właściwie dlaczego boi się poruszyć tę sprawę? W końcu TJ nie jest żadnym potworem, raczej wręcz przeciwnie.

Cholera! W tej różowej sukience nie wyglądała jak właścicielka przedsiębiorstwa budowlanego. Znowu ściągnęła do tyłu włosy, ale tym razem zaplotła je we francuski warkocz. Włosy miała miękkie, o przepięknym kolorze, przetykane pasemkami jak promieniami słońca.

Odwrócił głowę, spojrzał przed siebie i przyszło mu na myśl, że chyba kompletnie zgłupiał. Nie jest przecież odpowiedzialny za TJ Reese. Do wczoraj nawet jej nie znał!

TJ ciągle coś mówiła, wyjaśniała stan zaawansowania prac w dwóch największych projektach przedsiębiorstwa. Zach właściwie nie słuchał, docierało do niego tylko miłe brzmienie jej głosu. Pogrążony w myślach zastanawiał się, czy to ona była z Tommym, gdy zdarzył się ten wypadek. Jak to się dzieje, że ona jeszcze potrafi się uśmiechać?

– No to jesteśmy – oświadczyła TJ, skręcając z szosy na jedną z budów, którą Zach widział poprzedniego wieczora. Wyłączając stacyjkę, uśmiechnęła się do niego.

– Tak a propos, dziś rano nie pokazałam panu pańskiego biura. To bardzo mały pokój, ale w każdym razie będzie pan miał gdzie powiesić swój kask ochronny.

– Dziękuję, TJ. – Zach powiedział to miękko, wciąż myśląc o jej tragedii. – Czy powiedziałem pani wczoraj, że zatrudniając mnie, nie będzie pani żałować?

– Chyba tak.

Z ogromną czułością Zach podniósł rękę i odgarnął złoty kosmyk z jej gładkiego policzka.

– Naprawdę będziesz zadowolona.

Po ciele TJ przebiegł zatrważająco silny dreszcz. Było to tak niespodziewane, że przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wpatrywała się w intensywnie niebieskie oczy Zacha. Uśmiechnął się i chwycił za klamkę. Ze ściśniętego gardła TJ z trudem wydobyło się westchnienie, otworzyła drzwi samochodu i wysiadła. Normalne ciężarne kobiety nie tracą tchu tylko dlatego, że dotknął ich obcy mężczyzna. Może więc ten dziwny dreszcz i ściśnięte gardło oznaczają, że jest nienormalna?

– Kaski są... – TJ Odkasznęła z zakłopotaniem i zaczęła jeszcze raz. – Kaski są w bagażniku.

Otwierając go starała się zachowywać obojętnie i kompetentnie. Była

zmieszana, a aktorstwo nie stanowiło jej mocnej strony. Wiedziała, że się zaczerwieniła, i nie mogła tego w żaden sposób ukryć. Do tego plątał jej się język. Ale nawet gdyby nie miała żadnego problemu z wydobyciem z siebie głosu, co mogłaby powiedzieć mężczyźnie, który wywołał reakcję, jakiej z pewnością nie zamierzał? Coś z nią jest nie w porządku. Może to sprawa nieprawidłowego wydzielania hormonów? Tak, to na pewno to. Do licha, chyba nigdy w życiu w obecności żadnego mężczyzny nie czuła takiego dreszczu podniecenia. A przecież trudno sobie wyobrazić, by ten niesamowicie przystojny facet interesował się kobietą w dziewiątym miesiącu ciąży!

Długoletnie nawyki wzięły u TJ górę nad zmieszaniem. Włożyła kask ochronny i natychmiast stała się całkowitą profesjonalistką. Przedstawiła Zacha ludziom na budowie. Już po chwili przeglądał plany architektoniczne i dokładnie dowiadywał się o stan zaawansowania prac. Co więcej, rozmawiał z ludźmi w sposób, który bardzo jej się podobał – wystarczająco autorytatywnie, ale bez wyższości.

Coraz bardziej wierzyła, że naprawdę ma szczęście. Zach, nadzorujący wszystkie budowy, dziesięciokrotnie pomniejszy dźwigany przez nią ciężar.

A jeśli chodzi o jej głupie, kobiece reakcje, to następnym razem będzie lepiej przygotowana na jego dotyk – jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Szybki rozwój ekonomiczny Las Vegas sprawiał, że ciągle powstawały nowe projekty budowlane, o których wykonanie można było się starać. Na ogół TJ najpierw sama zapoznawała się z nowymi ofertami i decydowała, czy Reese Home Builders poświęci czas i pieniądze na wykonanie szczegółowego kosztorysu prac, niezbędnego, aby przystąpić do przetargu.

Projekt, nad którym właśnie pracowała, to plan zagospodarowania przestrzennego nowej dzielnicy. Zatopiona w pracy nie zauważyła wejścia Doreen. Dziewczyna kaszlnęła znacząco, przerywając panującą w pokoju ciszę. TJ podniosła głowę znad papierów.

– Witaj – uśmiechnęła się.

– No dobra – powiedziała Doreen – strzelaj. Gdzie znalazłaś Torellego?

W południe, gdy TJ wróciła do biura, panowało w nim straszliwe zamieszanie. Doreen co chwila odbierała telefony i dopiero teraz znalazła wolną chwilę, żeby pogadać o nowym nadzorcy budowlanym.

TJ odłożyła pióro i przeciągnęła się z ulgą. Dłuższe przesiadywanie przy biurku coraz częściej kończyło się tępym bólem w tyle głowy.

– Ja go nie znalazłam. To on mnie znalazł – uśmiechnęła się przekornie do Doreen.

– Jasne, po prostu wszedł tu z ulicy – odparła Doreen powątpiewająco. Przeszła przez pokój i usiadła na tym samym krześle, na którym siedział wcześniej Zach.

– Znalazł moje ogłoszenie w gazecie – powiedziała już poważnie TJ – i przyszedł wczoraj wieczorem. Właśnie szykowałam się do wyjścia, kiedy się pojawił.

– W takim razie, co o nim sądzisz na podstawie pierwszego dnia pracy? Czy może to jeszcze zbyt wcześnie na jakąkolwiek opinię?

TJ uniosła brwi i znów się uśmiechnęła.

– Najpierw ty mi powiedz, co o nim sądzisz? – zwróciła się do Doreen.

– Jest wspaniały. – Dziewczyna roześmiała się z zażenowaniem.

– Sądzisz, że wygląd czyni go dobrym nadzorcą budowlanym? – spytała TJ surowo.

– Wiem, że ma wystarczająco dobre kwalifikacje. Inaczej byś go nie przyjęła. – Doreen uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Czy... czy on jest żonaty?

TJ też się roześmiała i pokazała język swojej sekretarce.

– Nie, nie jest żonaty. – Spoważniała. – Czy jego nazwisko nic ci nie mówi?

– A powinno?

– Parę miesięcy temu pisały o nim gazety. Ciągnęło się to tygodniami.

– Torelli... Torelli – powtarzała Doreen w zamyśleniu. Nagle jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

– Vista Construction Company! Więc to ten Torelli, który poszedł siedzieć za defraudację?

– Rany boskie, nie! Zach był właścicielem. To jego kuzyn dokonał defraudacji – zaprzeczyła oburzona TJ. – Vincent Torelli. Vista upadła, a Zach potrzebował pracy. Przeczytał moje ogłoszenie. Resztę już wiesz. – TJ spostrzegła nagle zatroskaną minę Doreen. – Co się stało?

– Czy Zacha oczyszczono ze wszystkich podejrzeń?

– Zach był po prostu tylko ofiarą. Wierzył, że jego kuzyn będzie uczciwie gospodarował pieniędzmi. Tymczasem dobry stary Vincent przepuścił je w kasynach.

– Hm.

– Nie jesteś przekonana – stwierdziła TJ.

– Najwyraźniej ty mu ufasz.

– Nie mam powodu, by mu nie ufać. I ty też nie masz, Doreen. Ten człowiek ma więcej talentu w małym palcu niż wszyscy jego poprzednicy razem wzięci.

– Nie tylko jego talent jest godny uwagi – wycedziła Doreen.

Policzki TJ zrobiły się purpurowe.

– Wygląd Zacha nie ma nic wspólnego z zatrudnieniem go. I nie powstrzyma mnie przed wyrzuceniem z pracy, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Doreen przez chwilę siedziała w milczeniu. W końcu, wstając, powiedziała:

– Wiem. Cieszę się, że wreszcie kogoś znalazłaś. Tylko nie mogę przestać myśleć o tym, ilu już ludzi przyjmowaliśmy i wyrzucaliśmy przez ostatni rok. A co u ciebie? Jak się czujesz?

– O wiele lepiej niż wczoraj o tej samej porze. Myślę, że Zach się sprawdzi. On jest dokładnie takim człowiekiem, jakiego nam potrzeba.

Doreen skinęła głową.

– W każdym razie nie płacze się po biurze. Zadzwoił telefon.

– Odbiorę przy biurku – powiedziała. – Pogadamy później.

TJ patrzyła w zamyśleniu, jak Doreen wybiega z pokoju. Wczoraj wygląd Zacha nie wpłynął na jej decyzję o przyjęciu go do pracy, ale czy było tak i dzisiaj? Gdyby nie dotknął jej włosów i policzka... Dlaczego to zrobił? I dlaczego ciągle czuje intensywność spojrzenia jego niebieskich oczu?

Razem pojechali na kilka budów. Potem wrócili do biura. Zach wszedł tylko na moment, rzucił okiem na przydzielony mu pokój i zabrał telefon komórkowy. Dzięki temu TJ może dzwonić do niego, kiedy tylko zechce. To się uda, Zach się sprawdzi. TJ miała mnóstwo szczęścia, że mogła go zatrudnić. Nie będzie przecież podważać decyzji sądu i zastanawiać się, czy Zach jest

rzeczywiście tylko niewinną, okrutnie skrzywdzoną ofiarą kryminalnej działalności swego kuzyna!

Wieczorem Zach obejchał wszystkie budowy. Sprawdził, czy sprzęt jest właściwie zabezpieczony i czy ktoś nie został na terenie budowy. Było już po piątej, kiedy wszedł do swojego wagoneera i skierował się w stronę biura. Czuł się wspaniale, trochę zmęczony, ale podniecony dniem dobrej pracy.

Poza tym miał ochotę zobaczyć TJ. Było kilka rzeczy do omówienia, kilka niedociągnięć, które spostrzegł. Ale tak naprawdę chodziło mu o coś więcej niż tylko roztrząsanie z TJ spraw zawodowych.

Niepokoilo go to. Pomyślał, że to pewnie kwestia współczucia. Każdy przyzwoity mężczyzna czułby potrzebę opiekania się kobietą w podobnej sytuacji. Ta myśl nieco go uspokoiła. W końcu poród za miesiąc, duża firma do prowadzenia, bez męża do pomocy, i jeszcze wspomnienia tragedii. Biedna, mała dziewczynka.

Tylko że TJ nie wyglądała, jakby oczekiwała współczucia. Na ogół sprawiała wrażenie opanowanej kobiety. Ale w momencie gdy dotknął jej włosów – co za pożałowania godny odruch z jego strony – straciła panowanie nad sobą. To chyba normalne, nie spodziewała się przecież takiego gestu.

On zresztą też się nie spodziewał. Zdecydował, że w przyszłości będzie musiał opanować takie odruchy.

Zaparkował, wysiadł z wagoneera i wszedł do budynku biura. Skierował się prosto ku otwartym drzwiom pokoju szefowej. Stała przy oknie. Odwróciła się, gdy wszedł.

– Cześć – powiedział Zach z uśmiechem.

– Cześć. Jak ci poszło?

Jej twarz była pełna nadziei. Zach uświadomił sobie, że TJ bardziej niż jemu samemu zależy na tym, by dobrze dawał sobie radę. To ważne, ta praca jest mu przecież potrzebna. Nagle sprawy, które chciał omówić z TJ, wydały mu się oczywiste. Wiedział przecież, co trzeba zrobić. Po co miałby jej zawracać tym głowę? Tak naprawdę tylko jeden epizod dzisiejszego popołudnia wymagał rozpatrzenia.

– Czy mogę ci zająć kilka minut? – zapytał.

– Ależ oczywiście. Możesz przychodzić w każdej chwili.

– Dzięki.

Podszedł do biurka, ale nie usiadł, bo TJ ciągle stała.

– Masz sporo dobrych ludzi – powiedział – ale dwóch piło dziś piwo w czasie pracy. Ostrzegłem ich.

– To Cully Mills i Joe Corcoran – powiedziała TJ z westchnieniem. – Ja też rozmawiałam z nimi na ten temat.

– Zgadza się. Cully i Joe.

– To bardzo dobrzy cieśle.

– Zauważyłem. Nie lubię picia w czasie pracy, ale dostosuję się do twoich poleceń.

TJ spojrzała w oczy Zacha. Było w nich coś, co sprawiło, że natychmiast odwróciła wzrok. Coś bardzo osobistego. A może to wyobraźnia płata jej głupie figle? Zastanawiała się, dlaczego tak dziwnie reaguje na tego człowieka.

– Rób, co uznasz za stosowne. To twoja działka.

– Dobrze. – Zach skinął głową. – Nie chciałem nadużywać swojego stanowiska. Ale puszki po piwie walające się po całej budowie i dwóch na wpół pijanych, wygłupiających się cieśli działa na mnie jak płachta na byka.

TJ pokiwała głową z pełną aprobatą. Zach wyczuł, jaką ulgę przyniósł jej fakt, że ma kogoś, kto nadzoruje budowy. Jak, u licha, dawała sobie radę bez kompetentnego nadzorcy?

W jakiś sposób TJ działała na niego. Coś w TJ Reese trafiało prosto w jego serce. Zastanawiał się, czy to normalne, by ciężarna kobieta budziła pożądanie mężczyzny.

Czuł się zażenowany. Było to nieznanne, denerwujące uczucie. TJ byłaby pewnie przerażona, gdyby mogła odczytać jego myśli. Odkasznął, zmieszany, i wrócił do spraw biznesu.

– Czy chcesz, żebym rano przychodził do biura? – zapytał.

– Tylko jeśli będziesz uważał, że to konieczne. Zach uśmiechnął się lekko.

– Nie planuję spędzać tu zbyt wiele czasu, choć mam bardzo fajne biuro.

Podniosła z biurka jakieś papiery.

– Jim dał mi to dla ciebie. To jest dla urzędu podatkowego, a ten drugi papier to nasze zgłoszenie ubezpieczenia zbiorowego.

– W porządku. – Zach podszedł bliżej i wziął papiery z ręki TJ, nie patrząc jej w oczy. Czuł się przy niej jak smarkacz. Wcale mu się to nie podobało. Miał trzydzieści sześć lat, wystarczająco dużo, by nie odczuwać chłopięcego zażenowania.

– A więc – powiedziała szybko TJ, maskując nagłą potrzebę zaczerpnięcia głębokiego oddechu – czy dziś po południu wszystko poszło ci dobrze?

– Chyba tak. – Składał nerwowo papiery. – TJ, chciałbym cię o coś zapytać. Jeśli uważasz, że to nie moja sprawa, powiedz mi od razu. Czy masz jakąś rodzinę w Las Vegas?

Martwił się o nią! TJ z trudem mogła w to uwierzyć. Człowiek, którego zatrudniła dopiero wczoraj, martwi się o nią. To nieprawdopodobne!

– Bardzo nieliczną – powiedziała, głęboko wzruszona, że ten facet, którego zna jeden dzień, potrafi okazywać troskę bez cienia litości. – Mam starą ciotkę i wujka w Kalifornii. Zach, przymrużywszy powieki, popatrzył na nią.

– Nie masz rodziców? Albo rodzeństwa?

– Niestety nie.

– A co z rodziną męża?

– Mam teściową na Florydzie – westchnęła – ale nigdy nie byliśmy sobie bliskie. Zach, to nie ma znaczenia. Daję sobie radę. Doceniam chęć pomocy, ale nie jest mi ona potrzebna.

– No cóż – próbował się roześmiać. – Rodzina nie zawsze jest czymś cudownym, prawda?

– Nie, nie zawsze – zgodziła się TJ. Wiedziała, że Zach miał na myśli swojego kuzyna.

– Założę się – dodała – że ty pochodzisz z licznej rodziny.

– Wcale nie. Przez lata byliśmy tylko my, ja i mój kuzyn. Teraz... no cóż, teraz i to się skończyło.

Patrzył na nią i czuł wewnętrzne ciepło. Była tak delikatna i kobieca. Jak to możliwe, że jednocześnie miała tyle odwagi i siły? Bez rodziny, samotna, w ciąży... Jak ona sobie dawała radę ze wszystkim?

– Czy wybrałaś już imię dla dziecka? – zapytał najdelikatniej, jak potrafił.

Jego ton sprawił, że TJ wróciła na ziemię. Chyba nazbyt spoufalala się z tym mężczyzną. Modliła się, by został w firmie, ale dopiero za kilka tygodni okaże się, czy można na nim polegać.

– Jeszcze nie wybrałam żadnego – skłamała. Otworzyła szufladę biurka i wyjęła torebkę.

– Czas do domu – powiedziała poważnie.

Zach zrozumiał jej ton. Znowu to zrobił. Przekroczył niewidzialną granicę, za pomocą której większość pracodawców odgradzała się od swoich podwładnych. Jako właściciel Visty też wyznaczał kiedyś takie bariery.

To, że TJ nie była podobna do żadnego znanego mu pracodawcy, nie miało najmniejszego znaczenia. Przyszłe macierzyństwo nie jest niczym szczególnym, zarezerwowanym wyłącznie dla niej. Z obojętną twarzą wszedł z nią do przedсионka.

– Przed wyjściem muszę jeszcze porozmawiać z Jimem – oświadczyła TJ. Nie chciała wychodzić z biura razem z Zachem.

– Dobrze. Do jutra. – Zach zasalutował jak wojskowy i wyszedł z budynku.

TJ poszła w przeciwnym kierunku. Gdy tylko drzwi zamknęły się za jej nowym pracownikiem, przystanęła i oparła się o ścianę. Stała, przygryzając wargę i analizując swoje wrażenia z ostatnich minut.

– TJ? – Zaniepokojony Jim pojawił się w drzwiach. – Dobrze się czujesz?

– Ja... – chciała powiedzieć „jestem zakłopotana”, ale przyznanie się do tego nic by nie dało – idę do domu.

Jim roześmiał się.



– Drzwi wyjściowe są z przeciwnej strony – powiedział.

– Ano tak. – Ze zmęczonym uśmiechem TJ odwróciła się i skierowała ku drzwiom. – Do widzenia, Jim. Do jutra! – krzyknęła już prawie przy drzwiach.

– Jedź ostrożnie – ostrzegł.

TJ jechała ostrożnie. Wynikało to jednak wyłącznie z przyzwyczajenia. Nie koncentrowała się na prowadzeniu. Była zamysłona. Nie potrafiła pojąć swoich uczuć w stosunku do Zacha Torellego. Teraz poranna teoria o zaburzeniach hormonalnych wydała jej się zupełnie głupia. To zaburzenie umysłu, a nie hormony. Do diabła, co się z nią dzieje?! Była w dziewiątym miesiącu ciąży, a zachowywała się jak cnotliwa dziewczynka, która sztubacko zakochała się w równie młodym chłopcu! O co chodziło Torellemu? Czy on sobie wyobraża, że zanim się pojawił, ona ledwo dawała sobie radę?

Dom TJ był śliczny, z białą sztukaterią, pokryty czerwoną dachówką. TJ zawsze wracała do niego z przyjemnością. Weszła i zrzuciła buty. Potem wyciągnęła się na sofie, wpatrzona w sufit. To prawda, Jim i Doreen też się o nią martwili. Zach nie był pod tym względem jedyny. Ale Jim i Doreen mieli do tego prawo. W każdym razie większe niż Zach Torelli. Prawo do martwienia się o kogoś? Co za bzdura. Mój Boże, chyba zgłupiała. A od kiedy to takie rzeczy reguluje się prawem? Jęknęła głośno i podniosła się z sofy. Chyba jest jej potrzebna zimna kąpiel.

Mijały dni. Codziennie rano TJ zwalczała głupią chęć strojenia się i malowania przed wyjściem do pracy. Za to obcięła włosy do ramion i nosiła rozpuszczone. Było jej z tym o wiele ładniej. Doszła do wniosku, że zbyt długo nie była u kosmetyczki. Wmawiała sobie, że wszystkie te zachcianki nie miały nic wspólnego z Zachem Torellim. Było to oczywiście kłamstwo, z którego zdawała sobie sprawę. To z jego powodu pragnęła ładnie wyglądać, o ile coś takiego jest w ogóle możliwe, gdy ma się sto dwa centymetry w pasie. Doreen też nie była pomocna.

– Myślę, że Zach cię lubi – oświadczyła pewnego popołudnia, podsuwając jednocześnie listy do podpisu.

– Liczę na to – odparła TJ z nadzieją, że jej sekretarka nie będzie zgłębiać „lubienia” Zacha. Ton Doreen wyraźnie to sugerował. Zach i tak był już dostatecznie niepokojącą zagadką dla TJ. Nie miała ochoty, by inni też się nad tym zastanawiali.

– Nie sądzę, by Zach zgodził się pracować dłużej z kimś, kogo nie lubi – ciągnęła.

– TJ, nie udawaj niewiniątka. Wiesz dobrze, że nie chodzi mi o zwykłe stosunki pracodawca-pracownik – odparowała Doreen i zachichotała. – Sądzę, że Zach myśli o zupełnie innych stosunkach.

TJ odchyliła się na krześle i celowo zrobiła zde gustowaną minę.

- Stosunki z ciężarną kobietą? Daj spokój, Doreen, nie wygłupiaj się.
- Posłuchaj, kochanie, niektórych mężczyzn ciąża bardzo podnieca.
- A skąd to masz takie fascynujące informacje?
- zapytała TJ ironicznie.
- Nie wierzysz mi? Mogę to udowodnić. Przyniosę ci książkę.
- O czym? O zboczeniach seksualnych? Doreen roześmiała się.
- To podręcznik, mądralo.
- Pewnie ci został ze studenckich czasów?
- Przecież wiesz, że ja nigdy niczego nie wyrzucam. Rozumiem, że czujesz się grubo i niezdarnie, ale nie każdy mężczyzna patrzy na to w ten sposób.
- Robisz mnie w konia, prawda? – TJ pokręciła głową.
- Niezupełnie. – Doreen znów zachichotała i opadła na krzesło po drugiej stronie biurka TJ. – To, co powiedziałam o podręczniku, to prawda. Przyniosę ci go.
- Daruj sobie. Nie interesuje mnie psychoanaliza.
- Uważam, że zaprzepaszczasz szansę. Zachary jest nie tylko wspaniałym mężczyzną, jest także fachowcem w twojej branży. Czego chcesz więcej?
- Sekretarki, która nie wsadzałaby nosa w nie swoje sprawy – odpowiedziała słodko TJ.
- Doreen machnęła ręką.
- Myślę tylko o twojej przyszłości, szefowo.
- TJ uśmiechnęła się kwaśno. Zaczęła przeglądać listy do podpisu. Cały czas czuła na sobie wzrok Doreen. Jednak dopiero gdy podpisała listy i uniosła głowę, spostrzegła, że jej zazwyczaj kpiąca ze wszystkiego sekretarka jest tym razem zupełnie poważna.
- Przeżyłaś do tej pory bardzo wiele – powiedziała cicho. – Nie dopuść do tego, by te złe doświadczenia kładły się cieniem na każdą znajomość z innym mężczyzną.
- Czy to właśnie robię? – spytała TJ równie cichym jak Doreen głosem.
- Doreen wstała i sięgnęła po podpisane listy.
- Czasem kpię i żartuję – powiedziała – ale pamiętaj, że zawsze jestem z tobą, TJ.
- Tak, wiem. – TJ uśmiechnęła się. – Ale czy nie sądzisz, że bawienie się w swatkę jest nieco przedwczesne? Daj mi jeszcze parę miesięcy, dobrze?
- Na twarzy Doreen ukazał się zwykły, wesoły uśmiech.
- Dobra, ale potem strzeż się, koteczku.
- I proszę, nie urabiaj Zacha! – zawołała TJ za wychodzącą już sekretarką. Rozbawiona, pokręciła głową i wróciła do pracy.

Zach czuł, że w nowej pracy idzie mu dobrze. Pracował ciężko, przez

wiele godzin, ale spał znakomicie i każdego dnia budził się z radością.

Mimo nawału pracy szukał nowego mieszkania, zamierzał przeprowadzić się pod koniec miesiąca. W jego obecnym życiu była tylko jedna drażliwa kwestia – własne plany na przyszłość. TJ musi wiedzieć, że nie będzie jej stałym pracownikiem. Nie oznaczało to oczywiście, że zamierzał odejść w najbliższym czasie. Obliczył, że pracując u TJ, za niespełna rok będzie miał dość pieniędzy, by otworzyć własną firmę. Nie chciał, żeby TJ liczyła na dłuższą współpracę.

Pod koniec drugiego tygodnia pracy sprawa ta doprowadziła Zacha do skrajnej rozpacz. TJ wyraźnie była z niego zadowolona. Jej pochwały wywoływały wyrzuty sumienia. Prawie nigdy nie zjawiała się na budowach, co świadczyło o tym, że ma do niego pełne zaufanie. A on czuł, że je zawodzi.

Okazja nadarzyła się, gdy pewnego razu TJ zatelefonowała do Zacha i poprosiła, by wpadł do biura przed końcem pracy.

– Chcę, żebyś przejrzał wyliczenia do nowego przetargu, które zrobiliśmy razem z Jimem – powiedziała.

W przeszłości TJ i Jim nie konsultowali się z nikim. Teraz jednak coraz częściej prosiła Zacha o opinię. Zmarszczył czoło. Zastanawiał się, jaka może być reakcja TJ na jego spowiedź. Musi to jednak powiedzieć – nawet jeśli to będzie dla niej okrutny cios.

Podjechał pod biuro w momencie, gdy Doreen je opuszczała. Pomachała do niego, uśmiechnięta, i podeszła do wagoneera.

– Jak leci, Zachary?

Zacha bawiło, że zawsze używała jego pełnego imienia.

– Całkiem nieźle. A co u ciebie?

– Nie narzekam. Słyszałam, że przeprowadzasz się na tę stronę miasta.

– Tak, pod koniec miesiąca. Doreen, TJ na mnie czeka. Do zobaczenia w poniedziałek.

Idąc w kierunku drzwi usłyszał, jak Doreen woła za nim.

– Kiedyś musisz do nas wpaść na obiad. Chciałabym, żebyś poznał Jacka i dzieci.

– Dzięki. – Przyjął zaproszenie z uśmiechem i wszedł do biura.

TJ szła korytarzem. Na pewno wyszła od Jima. Jej ostrożne ruchy wywoływały w Zachu skurcz serca. Znacznie przytyła przez ostatnie tygodnie. Oczy miała teraz jaśniejsze, brzuch dużo większy, skórę bledszą. Była już w ostatnim okresie ciąży. Wyglądała jednocześnie grubo i krucho. Czegoś takiego nie zauważył nigdy, u żadnej kobiety. Nagle Zach zrozumiał, dlaczego TJ wygląda jakoś inaczej. Zmieniła fryzurę! Włosy okalały jej twarz, dotykały ramion i nadawały miękkości rysom.

– Podoba mi się twoje uczesanie – pochwalił i w nagrodę otrzymał dwa lekkie rumieńce na policzkach TJ.

– Dziękuję ci – odpowiedziała i przeszła obok Zacha. Poczowała zapach

kurzu, potu i płynu po goleniu.

– Chodź do mojego pokoju. Mam na biurku propozycję na przetarg i chcę, byś to zobaczył.

– Jestem brudny. TJ uśmiechnęła się.

– Nie będzie to obrażą dla tego miejsca. Usiądź, proszę.

Zach zastosował się do jej polecenia z ociąganiem. Musi jej najpierw powiedzieć o swoich planach. Łudził się jeszcze, że TJ nie zależy na nim tak bardzo, jak mu się wydawało. Siedział sztywno i patrzył, jak sadowiła się za biurkiem.

– TJ, zanim przejdziemy do przetargu, jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać – powiedział.

TJ uśmiechnęła się z wyczekującą miną.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Teraz Zach miał głos. Na myśl o tym, co ma do zakomunikowania, czuł ucisk w żołądku. – Pracuję tu już prawie dwa tygodnie – zaczął.

– Tak? – W jej głosie było potwierdzenie, ale i ciekawość.

– TJ, jest coś, co powinienem był ci powiedzieć przy naszym pierwszym spotkaniu.

TJ wyczuła, że dzieje się coś niedobrego. Zupełnie nie rozumiała, co to mogło być.

– Mów dalej – ponaglała.

– Zostanę w tej pracy tylko jakieś sześć do ośmiu miesięcy – wyrzucił wreszcie z siebie.

TJ siedziała bez ruchu. Usiłowała przełknąć to, co właśnie usłyszała.

– Jestem wdzięczna, że mnie uprzedzasz – wykrztusiła z trudem – ale czy możesz mi powiedzieć, dlaczego? Z mojego punktu widzenia jesteś doskonałym pracownikiem, choć często zadaję sobie pytanie, czy ty też jesteś zadowolony z pracy u mnie.

– Nie o to chodzi. To jest znakomita praca. Gdybym przez całe swoje życie potrzebował wyłącznie dobrej pracy, zostałbym tu tak długo, jak długo byś chciała.

Zach pochylił się z wyrazem napięcia na twarzy. Bardzo mu zależało, żeby TJ go rozumiała.

– Chcę znów mieć własne przedsiębiorstwo, TJ. Mam mnóstwo planów i pomysłów. Będę nim kierował inaczej niż Vistą. Wszyscy wiedzą, że nazbyt ufałem jednemu człowiekowi. Ale Vincentowi nigdy nie udało by się mnie okraść, gdybym był bardziej czujny.

Sam też ponoszę pewną odpowiedzialność za upadek Visty, bo nie dopilnowałem spraw. Nie zrobię tego po raz wtóry.

TJ wpatrywała się w mężczyznę za biurkiem, czując jego rozgorączkowanie. Po raz pierwszy zrozumiała, jak bardzo bolał nad utratą firmy.

O Boże! Znów będzie musiała zacząć te okropne poszukiwania. Na szczęście dopiero za kilka miesięcy. Niech tylko dziecko się urodzi, a zajmie się wszystkim. Z Zachem było tak wygodnie! W ciągu dwóch tygodni nie powinno się nabierać nowych nawyków, ale ona tak się cieszyła, że zdjęto z jej barków nieco ciężaru. I tak bardzo chciała mieć czas dla dziecka!

Poczuła, że zaraz się rozplacze. Byłoby to krępujące i dla niej, i dla Zacha. Zmieszana, spuściła oczy.

– Masz prawo układać sobie życie, jak chcesz. Dziękuję, że powiedziałaś mi o tym wystarczająco wcześniej. Jestem pewna...

– TJ, przed odejściem znajdę ci nowego nadzorcę – przerwał jej Zach. – Przysięgam.

Och, teraz naprawdę się rozplacze. Czasami dobroć bywa trudniejsza do przyjęcia niż wszystko inne. Pomyślała, że musi się wziąć w garść, bo inaczej wyjdzie na idiotkę. Wstała szybko, tak szybko, jak na to pozwalał jej stan, podeszła do okna i odwróciła się plecami do Zacha. Łzy piekły ją w gardle. Jakoś jednak udało jej się wydobyć z siebie w miarę normalny głos.

– Porozmawiamy o tym później, dobrze? Może po... może w październiku.

Czyżby płakała? Sama myśl o takiej możliwości sprawiła, że coś ścisnęło Zacha za gardło. Lecz przecież dumnie stanęła do niego tyłem. Instynktownie poczuł, że nie przyjmie pocieszenia.

– Jak sobie życzysz – powiedział cicho. – Przykro mi, że nie uprzedziłem cię od razu przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Tak, to byłoby lepsze – przytaknęła i odwróciła się, opanowana na tyle, by móc spojrzeć mu w twarz.

– Co się stało, już się nie odstanie. Zapomnijmy o tym. Omówmy teraz ten przetarg.

Zach wstał.

– Jesteś zmęczona. Pozwól mi zabrać te papiery do domu. Przejrzę je wieczorem i porozmawiamy jutro. Och, ale czy ty jutro przychodzisz?

– Normalnie przychodzę tu także w soboty, ale akurat jutro planowałam zostać w domu.

TJ nie chciała, by znał szczegóły, ale puchły jej nogi i bardzo chciała mieć wolny weekend. Męczyła się teraz szybciej i pod koniec dnia czuła się zupełnie wyczerpana.

– Nie zmieniaj planów – zaproponował Zach. – Zatelefonuję.

– Chyba tak. Dobrze. – Spojrzała na stojący na biurku telefon, który właśnie zadzwonił. Podniosła słuchawkę.

– Reese Home Builders – powiedziała.

Zach odszedł od biurka. Był zbulwersowany całą sytuacją. Pomyślał, że TJ potrzebuje męża. Nie jakiegoś mężczyzny, ale, do cholery, męża! Zach nie akceptował ogólnie panującego poglądu, że samotne matki to normalna sprawa. TJ nie powinna sama szarpać się z tym całym przedsiębiorstwem. Nie teraz i nie po urodzeniu dziecka.

Przeczesał włosy palcami. Tym gestem wyrażał zdenerwowanie. Ta kobieta naprawdę działała na niego. Ładna dziewczyna ze zmęczonymi oczyma i uśmiechem pełnym odwagi. I naprawdę znała się na budownictwie. Czy jakikolwiek mężczyzna pracowałby lepiej od TJ? Żaden! A przecież była w dziewiątym miesiącu ciąży!

Zach dumiał z ponurą miną. Każdy facet, który mógłby mieć TJ za żonę,

powinien uważać się za szczęściarza. Każdy. On, Zach, również.

Ta nieoczekiwana myśl niemal zwała go z nóg. TJ rozmawiała przez telefon w sprawach biznesu, a Zach wpatrywał się w nią z bijącym sercem. On i TJ małżeństwem? Czy tarzałyby się ze śmiechu, gdyby jej coś takiego zaproponował?

Do diabła! Oczywiście, że by go wykpiła. Albo wyrzuciła za drzwi!

A poza tym, od kiedy małżeństwo stało się czymś pożądanym? Przecież odkąd dorósł na tyle, by poznać, na czym polegają uciechy życia, zawsze unikał więzów małżeńskich.

Potrząsnął głową w niemym zdumieniu. Nawet nie wiedział, co znaczą litery TJ. Jak ona ma naprawdę na imię? Niewiele wiedział o swojej chlebodawczyni. Gdzie mieszka, jak i czy sama? Kim są jej przyjaciele? Czy lubi towarzystwo? Czy ma gosposię albo kogoś do pomocy?

TJ odłożyła słuchawkę. Zach patrzył na nią tak dziwnie, że nie wiedziała, co o tym myśleć. Wiadomość, że odejdzie za sześć-osiem miesięcy, ciążyła jak kamień. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Miał poważne powody, które uznawała. No i przecież będzie tu jeszcze przez najgorsze miesiące.

– Myślę, że na dziś wystarczy – powiedziała cicho. Podniosła z biurka kupkę dokumentów i włożyła je do teczki. – Będę jutro w domu cały dzień. Zadzwon, kiedy ci będzie wygodnie.

Na teczce napisała numer telefonu.

– To jest mój numer domowy – dodała.

Zach odebrał od niej teczkę. Oczy miał ciemne, zamyślane.

– Chciałbym ci jakoś pomóc – powiedział.

TJ spuściła wzrok. Już tyle razy wyczuwała opiekuńczą nutę w głosie Zacha. Na ogół starała się nie zwracać na to uwagi. Ale teraz trudno było udawać, że nie słyszy. W jego oczach tliło się zrozumienie i przywiązanie.

– Wykonujesz swoją pracę – odrzekła. – Cóż więcej możesz?

– Wszystko, co trzeba. Naprawdę, TJ. Jeśli jest cokolwiek...

– Proszę... – Zrobiła się jakaś nieswoja. Dobroć Zacha rozbijała ją. Czuła się przy nim bezbronna, a tak przecież nie było. To prawda, wkraczała w okres, kiedy cudownie byłoby mieć przy sobie silnego, kochającego mężczyznę, na którym można się oprzeć. Ale nie miała takiego. Dla Zacha było to coś nowego, ale ona żyła z tym od prawie dziewięciu miesięcy.

Wyszli razem. TJ niosła torebkę, a Zach teczkę z papierami. Podprowadził ją do samochodu i otworzył drzwiczki.

TJ nagle zatrzymała się i podniosła rękę.

– Och, coś sobie przypomniałam – powiedziała. – Czy możesz skontaktować się ze stolarzami i poprosić, żeby któryś wpadł do mnie do domu w niedzielę? Miałam to załatwić dzisiaj, ale...

– Wpadł po co?

- Żeby zmontować półki w pokoju dzieciennym.
- Sam to zrobię. TJ zeszywniała.
- Zach... – zaczęła.
- Ja to zrobię. Naprawdę chcę.

TJ spojrzała mu w oczy. Nie odwrócił wzroku. W końcu, jaka to różnica, kto będzie montował te półki. Zach najwidoczniej chciał jej pomóc.

- Dobrze – powiedziała. – I dziękuję.

Zach podsunął jej teczkę i wyjął złote pióro z kieszonki koszuli.

- Napisz mi swój adres – poprosił.

Zrobiła to szybko. Oddała mu teczkę i usiadła za kierownicą. Zach pochylił się i wsunął głowę do samochodu.

- Czy mam przyjść w niedzielę o jakiejś określonej porze?

TJ potrząsnęła głową.

- Kiedy ci będzie wygodnie.
- A co z materiałami?
- Mam wszystko w domu.
- W porządku. Będę około trzeciej.

– Dziękuję – rzuciła mu raz jeszcze i uruchomiła samochód. Zach zamknął drzwiczki i odsunął się na bok. TJ wyjechała z parkingu. Odjeżdżając zerknęła w lusterko. Stał tam i patrzył za nią, nie ruszając się z miejsca. Poczowała przypływ czysto kobiecej emocji. Nie było to przyjemne uczucie, raczej niepokojące. Przecież nie mogła być atrakcyjna w ciąży...

Oczy TJ zwięzły się w zamyśleniu. Dlaczego taki przystojny mężczyzna jak Zach Torelli miałby interesować się kobietą w jej położeniu? Czy dlatego że była jego przełożoną? Niektórzy ludzie zawsze podlizują się swoim szefom. Ale to chyba nie to. Gdyby tak było w przypadku Zacha, to przecież by to wyczuła.

Po prostu nie potrafiła zrozumieć różnych subtelności w tonie i wypowiedziach Zacha. Pomyślała z goryczą, że jest to brak doświadczenia. Już od bardzo dawna nie miała okazji do zastanawiania się nad intencjami mężczyzn.

Tommy był zwykłym kobieciarzem, choć pierwsze lata ich małżeństwa wydawały się szczęśliwe. Oboje pracowali nad uruchomieniem firmy i te długie, wyczerpujące dni były ich najlepszym okresem. Kiedy sprawy ruszyły i zaczęli robić pieniądze, Tommy zmienił się nie do poznania. Stopniowo TJ pojmowała, że nie wystarczała swojemu wspaniałemu, seksownemu mężowi. To było bardzo trudne do zaakceptowania. Tommy nie mógł zadowolić się jedną kobietą.

Biedny Tommy. Teraz tak właśnie o nim myślała i było to smutne. Dlaczego ludzie zamieniali dobre życie na nic nie znaczące przyjemności? TJ zakładała, że picie i kobiety dawały Tommy'emu jakąś przyjemność. Któż to może wiedzieć? Westchnęła.

Nie mogła rozgryźć Zacha Torellego. Ani, co ważniejsze, samej siebie.



Wieczorem Zach zagłębił się w papiery, które dała mu TJ. Zatelefonował do niej w sobotę rano. Miał kilka sugestii, które omówili w bardzo oficjalny sposób. Pamiętając o tym, że nazajutrz będzie u niej montował półki, pożegnał się i odłożył słuchawkę.

Obiad zjadł samotnie w zatłoczonej restauracji. Potem, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, wybrał się na przejażdżkę po Strip, ale był to błąd. Bulwar Strip, z milionami neonów przyciągających ludzi do tysięcy kasyn gry, był zatłoczony ponad wszelką miarę. Skręcił w prawo, uciekł od oślepiających świateł i skierował się na wschód. Jeszcze parę zakrętów, kilka uliczek i oto jechał po Desert Inn, ciągle kierując się na wschód. Nadal jednak znajdował się jeszcze całe kilometry na północ od biura i domu TJ. Wyłączył klimatyzację i otworzył okna. Nocne powietrze było wspaniałe, chłodne.

Wreszcie dotarł do budynku biura. Powoli objechał go dookoła. Zach znał na pamięć adres TJ. Wmawiał sobie, że wcale nie szuka jej domu, tylko zwyczajnie jest na przejażdżce. W końcu jednak musiał przestać się oszukiwać, bo oto był już przed domem TJ.

– Ładny – wymruczał, patrząc na krzewy, drzewa i równo przystrzyżony trawnik otaczający posesję.

Ciągle myślał tylko o tej drobnej, ciężarnej kobiecie. Dlaczego? Czy tylko z powodu bezbronności, jaką stale w niej wyczuwał? A może chodziło mu o coś więcej niż chęć pomocy drugiemu człowiekowi?

Zły na siebie, musiał przyznać, że tak jest w istocie. Jego uczucia w stosunku do TJ wprawiały go w pomieszanie, były zbyt niepohamowane, by je lekceważyć. Zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby jej powiedział, że czuje do niej coś znacznie więcej niż zwykłą sympatię. Za każdym razem, gdy przypominał sobie własną, nieoczekiwaną myśl o małżeństwie z TJ, robiło mu się nieswojo. Po pierwsze, gdyby zaczął o tym mówić, pomyślałaby, że zwariował. Po drugie, dlaczego, do cholery, miałby się z nią żenić?

To wina TJ, że ma takie głupie myśli. Jej cudownej osobowości. Kiedy nie mówiła o pracy, robiła się od razu tak słodko kobieca... Nawet gdy rozmawiała z nim o sprawach biznesu, dostrzegał pod maską pragmatyzmu łagodną kobietę. I jeszcze to, że oczekiwała dziecka. Było coś w cudzie narodzin, macierzyństwie, w tym, że wiedział o istnieniu małej istotki w ciele TJ...

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Zachowywał się, jakby nigdy wcześniej nie widział kobiety w ciąży. Jego odczucia były dziwną mieszaniną nie znanych mu dotąd emocji. Jak, u licha, ma sobie poradzić z czymś, czego sam nie rozumie?

TJ, chodząc ze ściereczką do kurzu w ręku, stwierdziła, że w tym domu

właściwie się nie brudzi. Z natury była bardzo porządna, zawsze chowała wszystko na miejsce. Raz w tygodniu włączała odkurzacz, a raz na miesiąc przychodziła sprzątaczką, by wymyć podłogi, okna i zrobić większe porządki.

Co innego ogród i basen. Do tego TJ miała człowieka na stałe. Było to zwykłą koniecznością. Nie mogła przecież w swoim stanie obsługiwać ciężkiej kosiarki, a czyszczenie basenu zabierało po prostu zbyt dużo czasu.

Dom lśnił czystością. TJ ubrana w ulubioną, kolorową domową sukienkę czekała, aż nadejdzie godzina trzecia. Od śmierci Tommy'ego nie miała żadnej rozrywki i choć cel wizyty Zacha trudno było nazwać rozrywką, TJ właśnie tak się czuła, podekscytowana. Po całym dniu spędzonym w domu była wypoczęta, oczy jej błyszczały. Przez cały ten czas czytała, spała i po prostu odpoczywała. Była bardzo zadowolona z wolnego weekendu.

Ogarniał ją jednak stan podniecenia. Zachowywała się jak kobieta czekająca na mężczyznę. Gdyby była szczupła, włożyłaby na siebie coś znacznie ładniejszego. Tymczasem czuła się ciężko i nieporadnie. Sądziła, że nawet miękkie, lśniące włosy i odrobina makijażu nie wystarczą do ukrycia brzydoty.

Na szczęście wszystko się niedługo skończy. Myśl, że będzie trzymać w ramionach własne dziecko, wynagradzała wszystkie trudy, jakie musiała znosić.

Dzwonek u frontowych drzwi odezwał się za pięć trzecia. TJ otworzyła z uśmiechem i bijącym sercem.

– Lubię ludzi punktualnych – oświadczyła. – Wejdz. Zach spojrzał z aprobatą na długą suknię TJ. Sam był ubrany w stare dzinsy i białą koszulkę polo. Zamiast kowbojskich butów, które nosił do pracy, miał na nogach mokasyny. W rękę trzymał niewielką skrzyneczkę z narzędziami.

– Wyglądasz na wypoczętą – stwierdził.

– Bo jestem. – TJ szła w kierunku salonu. – Napijesz się czegoś? Napoju, mrożonej herbaty, piwa?

Zach uśmiechnął się.

– Skorzystam z tej oferty po zmontowaniu półek, dobrze?

– Ależ oczywiście. Tędy. – Pokazała ręką drzwi i weszła do sypialni, z której przez hol przechodziło się do dzieciennego pokoju. Pokoik ten, leżący blisko głównej sypialni, był pomalowany na kremowy kolor.

Stała w nim kołyska i mnóstwo dzieciennych rzeczy. Zach rozejrzał się dookoła. Wszystko było tu przemyślane. Nagle poczuł wzruszenie.

– Bardzo tu ładnie – powiedział miękko.

– Prawda? – przytaknęła. – Jest już gotowy od kilku miesięcy. Dopiero niedawno stwierdziłam, że potrzebuję jeszcze paru półek. – Podeszła do ściany. – O, właśnie tutaj.

– Dobra, gdzie one są?

– W garażu. Pokażę ci.

Przeszli przez dom i weszli do garażu kuchennymi drzwiami. Stały tam dwie półki do zmontowania, razem z uchwytami. Zach zaniósł wszystko do pokoju. Gdy TJ pokazała mu dokładnie, gdzie mają wisieć, zabrał się do pracy.

– Podoba mi się twój dom – wyraził swoje uznanie, rozkładając narzędzia.

TJ usiadła w bujanym fotelu.

– Dziękuję – powiedziała.

– Ma trzy sypialnie? – Tak.

Zach stał odwrócony plecami do TJ. Widziała zarys jego muskularnych ramion i wąskie biodra. TJ nie mogła oderwać od nich wzroku. W tym mężczyźnie było mnóstwo do podziwiania, nie tylko jego wspaniałe ciało, ale i szlachetność. Tommy taki nie był, nigdy nie okazywał jej dobroci jak Zach.

– Mieszkasz tu zupełnie sama?

– Jeszcze tylko przez następne dwa tygodnie – przypomniała TJ. Zach, rozbawiony, spojrzał na nią przez ramię. Uśmiechnęła się do niego.

TJ bujała się w fotelu. Obserwowanie pracy Zacha było prawdziwą przyjemnością. Dokładnie wiedział, co robi. Ona też się na tym znała. Mogłaby sama zmontować półki, gdyby nie były takie ciężkie. Lekarz powiedział, że nie wolno jej dźwigać.

– Mieszkam tu od trzech lat – dodała. – To bardzo spokojna dzielnica. Lubię ją.

– Twoi sąsiedzi to głównie starsi ludzie?

– Jest też trochę dzieci. Zach uśmiechnął się ciepło.

– Niedługo będzie o jedno więcej – powiedział. TJ położyła rękę na brzuchu.

– Byłeś kiedyś zony? – spytała.

– Nigdy nie znalazłem odpowiedniej kobiety.

– No to chyba nie będę pytała o dzieci.

– Nie mam dzieci, TJ – roześmiał się.

– Ale lubisz je – stwierdziła. – Nie wiem, skąd i dlaczego, ale wiem, że lubisz dzieci.

– Nie miałem z nimi zbyt wiele do czynienia. A ty?

Zaskoczona pytaniem Zacha, zmarszczyła lekko czoło.

– Ja też nie miałam wiele do czynienia z dziećmi. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Od czasu do czasu widuję dzieci Doreen, ale nie na tyle często, by się z nimi naprawdę zżyć. To samo z dziećmi innych znajomych. Hm...

– Hm co? – spytał Zach. – Chyba nie martwisz się, czy będziesz dobrą matką? Będziesz wspaniałą!

Stał o parę kroków od TJ i wpatrywał się w nią intensywnie, jakby próbował przeniknąć do jej duszy.

– Chciałbym mieć dzieci – powiedział miękko.

– W takim razie na pewno będziesz je miał. Przestała bujać się w fotelu, a Zach przerwał pracę.

Powiedzieli sobie więcej, niż znaczyły same słowa. TJ siedziała bez ruchu, pozwalając, by moment ten trwał. Nieme porozumienie między nimi było czymś niezwykłym, specjalnym. Nigdy wcześniej nie odczuwała z nikim tak silnego kontaktu.

W końcu Zach przerwał ten niemal hipnotyczny trans. Uśmiechnął się.

– Co kryje się za literami „TJ”? – zapytał.

TJ chciała przełknąć ślinę, ale pod wpływem emocji zaschło jej w ustach.

– Teresa Jane. Ojciec nazwał mnie TJ, zanim jeszcze zaczęłam chodzić, i tak już zostało. Zrobię coś do picia. – Wstała z fotela i wyszła.

Przygotowała dwie szklanki lemoniady. Możliwość, że fizycznie pragnie Zacha Torellego, wydawała jej się szaleństwem. Ale jej ciało reagowało bardzo dziwnie. Widocznie ciąża nie osłabia kobiecych potrzeb. A może to właśnie jej stan sprawia, że zachowuje się tak irracjonalnie?

Jeśli tak, to jak wytłumaczyć postępowanie Zacha? Ciągłe daje jej do zrozumienia, że jest atrakcyjną i godną pożądaną kobietą – gestem, tonem głosu, niedomówieniami. Dlaczego miałby to robić, gdyby rzeczywiście nie była atrakcyjna i godna pożądaną? I jakim cudem ten mężczyzna potrafi znaleźć coś podniecającego w jej figurze?

TJ przyniosła obie szklanki do dzieciennego pokoju. Jedną podała Zachowi.

– Jeśli nie masz innych planów, to może zostaniesz na obiad? – zapytała cicho. Powiedziała to w taki sposób, by ułatwić mu ewentualną odmowę.

Zach pociągnął duży łyk lemoniady.

– Nawet gdybym przyjechał tu z innymi planami, to teraz bym je zmienił – odrzekł.

– W takim razie zobaczę, co mamy do jedzenia.

– Nie rób sobie kłopotu. Zjem cokolwiek. Znów jego głos zabrzmiał tak ciepło... Na miłość boską, jak to się stało, że do tej pory się nie ożenił? Jeśli jest tak dobry dla każdej spotkanej kobiety...

A może nie jest? Może to tylko ona tak na niego działa?

– Skończ te półki, a ja tymczasem zobaczę, co mam w lodówce – powiedziała nagle wyschniętymi wargami. Z pewnością nie ma seksownej figury, ale być może ma coś, czego Zach bardzo pragnie. Tak, ma dobrze prosperujące przedsiębiorstwo budowlane.

Ta znieścacka zrodzona myśl była przerażająca. Idąc do kuchni, starała się o niej zapomnieć. Nie chciała, by ją nękała. Dlaczego w ogóle o tym pomyślała? Jakie miała podstawy do takich okropnych podejrzeń? Przecież gdyby Zach miał w stosunku do niej tak niecne plany, to nie wspomniałby o własnej firmie!

TJ oparła się o blat kuchenny. Nogi jej się trzęsły. Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim sądzić. Objęła brzuch, jakby chciała ochronić kryjące się w nim życie. Nic nie było ważniejsze od dziecka. Tylko głupiec mógłby narażać na szwank ekonomiczną przyszłość firmy. A ona nie była naiwna, w każdym razie nie wtedy, kiedy chodziło o dobro jej dziecka. Jeśli Zach miał takie plany w stosunku do niej...?

TJ podeszła do lodówki. I właśnie wtedy, gdy sięgała po warzywa, poczuła ostry ból w podbrzuszu. Minął tak szybko, że po chwili nie była pewna, czy go naprawdę poczuła. Zamyślona, zamknęła lodówkę, podeszła do krzesła i usiadła. Czuła się jakoś dziwnie, nie mogła złapać oddechu i kręciło jej się w głowie.

Przez kilka minut siedziała bez ruchu. Nic się nie działo. Nie czuła żadnego bólu, nie musiała się zastanawiać, co taki ból może oznaczać.

W porządku. Zajmie się więc jedzeniem. Z sypialni dochodziły odgłosy pracy Zacha. Wstała i znów podeszła do lodówki.

Dziesięć minut później kroїła zieloną sałatkę. I wtedy ból się powtórzył. Tym razem trwał kilka sekund i odebrał jej oddech. Oparła się o blat. Zrozumiała, że zaczął się poród! Co prawda o dwa tygodnie wcześniej, ale to były bóle porodowe!

Wszystko miała już przygotowane. Spakowała neseser z niezbędnymi rzeczami już kilka tygodni temu. Jeszcze trochę odczeka, żeby się upewnić, a potem zatelefonuje do lekarza. Ale już była pewna. Uśmiechnęła się ciepło. Jej dziecko narodzi się dzisiaj.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zach wszedł do kuchni.

– Półki są gotowe. Chcesz zobaczyć?

TJ siedziała na krześle przy stole. Na wyłożonym kafelkami blacie leżały warzywa na surówkę. Za szybką piekarnika Zach dojrzał naczynie do zapiekanek. Rozejrzał się po kuchni, znów spojrzał na TJ i wyczuł, że coś jest nie w porządku.

– Czy dobrze się czujesz? – zapytał.

– Wszystko... – TJ z przyzwyczajenia chciała powiedzieć „wszystko w porządku”, ale dała sobie spokój. – Zaczyna się.

Wydawało się, że przez ciało Zacha przebiegł prąd.

– Teraz? W tej chwili?!

Zbladł okropnie, co rozśmieszyło TJ. Ten duży, silny mężczyzna drżał na samą myśl o porodzie. Następny spazm bólu przerwał śmiech TJ.

– Och, ten był mocny – wyjąkała, gdy skurcz minął. Zach cały drżał. Wyglądał, jakby chciał coś zrobić, ale nie wiedział co.

– To nie będzie zaraz, w tej chwili – pocieszyła go TJ. – Nie bój się.

– Ależ, TJ... czy nie powinniśmy... czy ty... czy nie powinnaś czegoś zrobić?

– Już dzwoniłam do lekarza. Wszystko jest pod kontrolą.

Przeczesał dłonią włosy i westchnął głęboko.

– Odwiozę cię do szpitala – powiedział. TJ skinęła głową.

– Dzięki. Będę ci wdzięczna. Miałam zamiar zawołać sąsiada albo taksówkę, ale...

– Zabierasz coś ze sobą? – Wzrok Zacha błądził po kuchni. – Schowam to jedzenie – dodał.

Był bardzo zdenerwowany. Zebrał ze stołu warzywa i wcisnął do dolnej szuflady lodówki. TJ była zupełnie spokojna. Nerwowość Zacha bawiła ją i nieco drażniła. Nie wyobrażała sobie, że w tym właśnie momencie będzie z nią mężczyzna. Od miesiący miała wszystko zaplanowane. Uważała, że to tylko sprawa dobrej organizacji. Walizeczka spakowana, a wszyscy sąsiedzi byli gotowi odwieźć ją do szpitala. Gdyby przypadkiem nikogo nie było, zawsze przecież są taksówki.

Obecność Zacha to czysty przypadek. Był strasznie zabawny. TJ z trudem tłumiała śmiech. Wstała zachowując powagę.

– Zaraz...

Zach obrócił się gwałtownie.

– Co robisz?

– Zamierzałam tylko... – powiedziała, zaskoczona siłą jego ramion, kiedy

przytrzymał ją i posadził z powrotem na krześle. – Zach, naprawdę wszystko jest w porządku. Zamierzałam tylko zgasić piekarnik i wyjąć z niego naczynie.

– Ja to zrobię. Wszystko, co chcesz. I pośpieszmy się. Był w dużo gorszym stanie niż ona. Dla kobiety macierzyństwo jest czymś oczywistym. Bóle następowały co dziesięć minut, miała więc jeszcze mnóstwo czasu, by spokojnie i bez pośpiechu wyjechać z domu.

Postanowiła jednak, że nie będzie się sprzeczać z przerażonym mężczyzną. Niech się wszystkim zajmie, skoro tego właśnie chce. Zresztą, cieszyła się, że ktoś z nią jest w tym momencie.

– Dobrze. – TJ uśmiechnęła się. – Zgaś piecyk. Wyjmij zapiekanekę i wstaw do lodówki.

Czy TJ zauważyła, że jest niespokojny i zdezorientowany? Nigdy czegoś takiego nie przeżywał. Chciał się uporać ze wszystkim jak najszybciej i pojechać z nią do szpitala. Wyłączył piekarnik i wyjął z niego szklaną miseczkę. Rozejrzał się dookoła. Jedzenie było schowane i kuchnia wyglądała w miarę porządku.

– Co jeszcze? – zapytał niespokojnie.

– W garderobie, w mojej sypialni, jest mała niebieska walizeczka. Mam w niej wszystko, co potrzebne. Aha, weź jeszcze to i włóż do najmniejszej szuflady komódki. – TJ zdjęła pierścionek i zegarek i podała Zachowi.

Zach przebiegł przez dom i wpadł do sypialni. Zatrzymał się w drzwiach. Pokój był w kolorach szarym i fiołkowo-różowym. Spojrzał w kierunku łóżka. Kryło w sobie niewypowiedzianą obietnicę. W takim momencie nie powinien myśleć o tych sprawach, ale nagle wyobraził sobie TJ w łóżku. Odegnął od siebie ten niepokojący obraz, podszedł do komódki i schował biżuterię. Otworzył garderobę. Z ulgą zauważył, że wiszą w niej wyłącznie damskie ubrania. To dziwne, że w całym domu nie ma nawet śladu po Tommym.

Wyciągnął niebieską walizeczkę i znów rozejrzał się po sypialni. Pokój był stworzony do tego, by stały w nim fotografie, gdyby TJ miała takie upodobania. Ale nigdzie nie było nawet najmniejszego zdjęcia, nic, ani śladu tego, że TJ dzieliła kiedyś dom ze swoim mężem. Zaintrygowany, wrócił do kuchni.

TJ czekała na niego. Zdążyła już zatelefonować do Doreen i najbliższego sąsiada. Teraz była gotowa jechać do szpitala.

Zach krążył po poczekalni i szpitalnych korytarzach. Dlaczego to trwało tak długo? Była już ósma wieczór. Co jakiś czas pielęgniarka informowała go, że wszystko idzie dobrze. Na oddziale porodowym kotłowało się, ludzie kręcili się po korytarzach. Zach przemierzył już wszystkie zakątki dostępne osobom z zewnątrz. Na chwilę zatrzymał się nawet przed szybą sali dla niemowląt i przyglądał się noworodkom w maleńkich łóżeczkach. Nawiazał też rozmowę z

jednym ojcem, który stał przed szybą i podziwiał syna.

– Czy był pan przy porodzie dziecka? – zapytał.

– Oczywiście. Nie mógłbym się pozbawić takiego przeżycia.

Zach też chciał być z TJ, choćby po to, by trzymać ją za rękę. Ktoś powinien być przy niej, tak jak ten człowiek był przy swojej żonie.

Odszedł od szyby razem ze szczęśliwym tatusiem. Był wzruszony jak nigdy dotąd. TJ obchodziła go najbardziej na świecie. Zmieniły się jego cele życiowe, marzenia, nawet on sam. Własny biznes ciągle był ważny, ale równie ważne stały się stosunki z TJ.

Dzisiejszy dzień to ogromny krok do przodu. Kiedy urodzi się dziecko, to może TJ zgodzi się na związek z nim. Jest zbyt młoda, by być stale bez mężczyzny. Bez kochanka.

Na tę myśl serce Zacha zabiło mocniej. Tak właśnie myślał o TJ. Być może zastanawianie się nad tym dzisiaj było nie na miejscu, ale TJ nie była wyłącznie jego szefową czy nawet przyjaciółką. Była kobietą, której pragnął. Oparł się o parapet i spojrzał przez okno.

– Zachary!

Zach obrócił się. W jego kierunku szła Doreen z jakimś mężczyzną.

– Cześć, Doreen – powiedział.

– To mój mąż, Jack. Kochanie, to jest Zachary Torelli.

Uścisnęli sobie dłonie. Zach ujrzał przysadzistego mężczyznę z ciemnoblonde włosami i orzechowymi oczami.

– Jak TJ? – spytała Doreen.

– Nic nie wiem, poza tym, że podobno wszystko przebiega prawidłowo – odpowiedział Zach z nutą złości w głosie.

– Dzwoniłam, ale powiedzieli mi to samo. Idę porozmawiać z pielęgniarką.

Pobiegła, a Jack uśmiechnął się na ten widok.

– Doreen jest bardzo przejęta. Bardziej niż wtedy, kiedy sama rodziła. Moja żona była pewna, że cię tu jeszcze zastaniemy. TJ dzwoniła do nas po południu, że odwozisz ją do szpitala.

– Przecież nie mogłem jej zostawić samej! Jack skinął głową.

– TJ na pewno to docenia. To bardzo fajna dziewczyna. Miała już zbyt wiele kłopotów.

Zach nagle pomyślał, że ten facet prawdopodobnie dużo wie o TJ i Tommym. Już chciał zadać mu kilka pytań, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Jeśli ma dowiedzieć się czegoś o Tommym i TJ, to chce, by ona sama mu powiedziała. By nabrała do niego takiego zaufania, żeby się zwierzyć.

Jakiegokolwiek miałyby być jego życie, to TJ odegra w nim swoją rolę. Tego Zach był pewien. TJ i jej dziecko.

Doreen wróciła szeroko uśmiechnięta.



– Widziałam ją przez chwilę – oznajmiła. – Wszystko idzie bardzo dobrze.

– Widziałas TJ? – Zach zwrócił się do Doreen z wyrazem oczekiwania na twarzy. – Dlaczego to trwa tak długo?

– Zachary, to dopiero cztery godziny. – Doreen roześmiała się. – Daję ci słowo, wszystko idzie jak należy. – Dotknęła ramienia Zacha. – Jack i ja nie możemy tu siedzieć. Musimy wracać do domu. Ty też powinieneś iść, Zachary. To potrwa jeszcze kilka godzin.

– Może. Zobaczę – odpowiedział wymijająco, myśląc jednocześnie, że jeśli trzeba, będzie tu siedział całą noc.

Po wyjściu Doreen i Jacka poszedł do szpitalnej kafejki. Zamówił podwójną kawę. Wypił i wrócił na oddział porodowy.

O dziesiątej czternaście w nocy TJ urodziła córeczkę. Dziecko ważyło prawie trzy kilogramy. Godzinę później TJ leżała już w osobnym pokoju. Była senna, ale wzruszona i dumna. Weszła pielęgniarka.

– Pani Reese – powiedziała – wiem, że jest późno i że jest pani zmęczona, ale pan Torelli był tu przez całe popołudnie. Prosił, by mógł panią zobaczyć choć przez chwilę. Na naszym oddziale nie przestrzegamy zasad zbyt ściśle, więc...

– On tu ciągle jest? – TJ wpatrywała się w pielęgniarkę z niedowierzaniem. – Chce pani powiedzieć, że on tu był przez cały czas?

Pielęgniarka, młoda dziewczyna w ciąży, uśmiechnęła się ciepło.

– Ależ oczywiście. Czy mam go do pani przysłać? TJ wzięła głęboki oddech.

– Tak, oczywiście – zgodziła się. Przez ten cały czas nie myślała o Zachu, ale właściwie nie myślała o niczym poza tym, co działo się z nią samą i Tiną Rae Reese.

Tina Rae Reese – to z pewnością najpiękniejsza, najdoskonalsza dziewczynka, jaka się kiedykolwiek urodziła. Na myśl o córeczce łzy napłynęły do oczu TJ. Będzie dobrą matką. Tinie nie będzie brakować niczego, dopóki ona, TJ, żyje.

Nie minęła minuta od wyjścia pielęgniarki, a już drzwi uchyliły się. TJ szybko otworzyła oczy i uśmiechnęła się do Zacha, który nieśmiało wsunął głowę przez szparę.

– Zach, wejdz – zapraszała.

Podszedł do łóżka swym niedbałym krokiem, ale na jego twarzy malowało się zmieszanie.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Dobrze – odpowiedziała cicho TJ.

Nagle pomyślała, że musi wyglądać okropnie, i podniosła rękę ku

włosom. Nie oczekiwała wizyty tej nocy, a szczególnie wizyty Zacha.

– Naprawdę dobrze się czujesz? – nalegał ciepło Zach.

TJ wydawała się taka mała w tym surowym łóżku. Wyglądała bardzo młodo i bezbrinnie. Na jej twarzy nie było zwykłej pewności siebie. Stała się po prostu matką. Promieniowała ciepłem, dobrocią i pełnią kobiecości.

– Jestem trochę zmęczona. Urodziłam dziewczynkę. Czy pielęgniarka ci mówiła?

– Tak. Małą dziewczynkę. To cudowne, TJ, naprawdę cudowne.

– Jest prześliczna. Widziałeś ją? Zach potrząsnął głową.

– Pokój niemowlęcy jest już zasłonięty od kilku godzin. – Zawahał się. – Gdybym był ojcem...

– Tak, oczywiście – powiedziała TJ, gdy Zach zawiesił głos. Nie był przecież nawet krewnym.

Zach stał w odległości około pół metra od łóżka. Był niesamowicie zmieszany. W głowie TJ tłukło się jedno pytanie – „dlaczego siedziałeś tu przez cały dzień?”, ale nie mogła go zadać. Fakt, że zrobił to z własnej, nieprzymuszonej woli, rodził jeszcze więcej pytań. Po części była mu wdzięczna za spontaniczną dobroć, ale czuła się z tego powodu nieswojo.

– Obiecałem pielęgniarce, że nie będę za długo. Wpadnę jutro po pracy.

– Zach, dziękuję ci za wszystko.

– Nie ma sprawy. Jak ma na imię? – zapytał.

– Tina Rae.

– Ładnie. – Niezdecydowany, przestępował z nogi na nogę. Nagle podszedł bliżej łóżka. Na jego twarzy malowała się czułość, a w oczach tliły się emocje, których TJ nie umiała określić.

Zach pochylił się. TJ rozchyliła usta ze zdumienia. Pocałunek w policzek był delikatny, a mimo to ciałem TJ wstrząsnął dreszcz. Nie wiedziała, co powiedzieć. Kiedy się wyprostował i spojrzał na nią, po prostu leżała bez słowa.

– Dobranoc – wyszeptał miękko i wyszedł.

Gdy zamykał drzwi, TJ przymknęła oczy. Czuła się bardzo samotnie. Łzy powoli spływały na poduszkę. Pozwoliła im płynąć, choć nie wiedziała, dlaczego płacze. Może z powodu Tommy’ego, a może z powodu swojej małej córki, która nigdy nie pozna ojca.

Do pokoju weszła pielęgniarka, trzymając w ręku małą, papierową szklaneczkę.

– Proszę wziąć te tabletki, pani Reese – powiedziała. TJ sięgnęła po chusteczkę higieniczną i otarła oczy.

Pielęgniarka uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Jest pani trochę smutno, prawda? To się często zdarza po porodzie.

– Tak, trochę. Czy to pani pierwsza ciąża? – TJ spojrzała na brzuch pielęgniarki. Jednocześnie podniosła się i oparła na łokciu.

– Druga. Zaraz pani przejdzie ten smutny nastrój. TJ połknęła dwie małe tabletki.

– Na pewno ma pani rację. – Położyła się z powrotem. – Po prostu jestem zmęczona.

– No chyba. Dobranoc, pani Reese, miłych snów.

– Dziękuję. – TJ zgasła lampkę. Już nie miała ochoty płakać.

Jego pocałunek był zaskoczeniem. Zach robił rzeczy, których nie potrafiła przewidzieć, tak jak to siedzenie na porodówce przez całe popołudnie. Czy ktokolwiek zrobiłby dla niej coś podobnego? Miała kilku dobrych przyjaciół, ale zainteresowanie Zacha wykraczało poza ramy normalnej przyjaźni.

Nie, nikt nigdy nie zrobił dla niej tyle, co Zach Torelli dzisiaj. Na pewno nie Tommy, nawet w ich najszcześniejszych latach. Szczerze musiała przyznać, że Zach już teraz przyjął na siebie więcej odpowiedzialności niż swego czasu Tommy. Był dokładnym przeciwieństwem jej zmarłego męża.

To wszystko odnosiło się jednak do biznesu. A jak należy tłumaczyć stosunek Zacha do niej samej? TJ przypomniała sobie moment, kiedy pierwszy raz pomyślała, że jego dobroć jest podyktowana chęcią przejęcia przedsiębiorstwa. Uciekała przed tą myślą, ale i tak była pewna, że nie uda się jej pozbyć wątpliwości.

TJ jednak potrzebowała zawodowego doświadczenia Zacha. Będzie ono ważne zwłaszcza przez kilka miesięcy. Już marzyła o tym, by być ze swoim dzieckiem, o dniach spędzanych z Tiną, bez troski o firmę. Zach jako jej nadzorca budowlany zapewniał taką swobodę. Komplikowanie całej sytuacji jakimś romantycznym związkiem byłoby wyjątkowo krótkowzroczne.

Musi mu to wytłumaczyć w taki sposób, by nie urazić jego dumy i nie zepsuć ich zawodowych stosunków – co nie będzie takie łatwe.

TJ zamknęła oczy i westchnęła, wyczerpana. Postanowiła, że pomyśli o tym jutro. Dziś była naprawdę zbyt zmęczona. Nie potrafiła obiektywnie ocenić całej skomplikowanej sytuacji.

Zasnęła, myśląc o swojej pięknej córeczce.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zach zaparkował wagoneera na podjeździe przed domem TJ i zgasił silnik. Przez ostatnie sześć tygodni codzienne wizyty u niej stały się już zwyczajem. TJ pojawiała się w biurze rano, kiedy Zach przebywał na budowach. Aby omówić z nią postęp prac, musiał przyjeżdżać do niej. Taki układ bardzo mu odpowiadał. Miał możliwość widzenia nie tylko TJ, ale także Tyny.

TJ otworzyła mu drzwi, trzymając dziecko w ramionach. Uśmiechnął się na ten widok. Zwykle o tej porze Tina już spała i Zach mógł tylko rzucić na nią okiem w pokoju dziecinnym. Dziś była zupełnie rozbudzona. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

TJ uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Dziś Tina kpi sobie z rozkładu dnia. Wejdz, proszę.

Zach przekroczył próg i zamknął drzwi.

– Ale dobrze się czuje, prawda? – zapytał.

– Trochę dziś kaprysiła, myślę jednak, że po prostu miała ochotę, żeby się nią zajmować. – TJ uśmiechnęła się do małej. – Rozmawialiśmy sobie dość długo. Tina jest świetnym słuchaczem.

Zach roześmiał się głośno. Wyobraził sobie ową „pogawędkę” między matką a córką. Widok Tyny w ramionach TJ zawsze chwycił go za serce, ale dziś odczuł to jako coś wyjątkowego.

Od urodzenia dziecka wiele się zmieniło. Przede wszystkim TJ. Już przedtem Zach uważał, że jest bardzo atrakcyjna, ale to, jak wyglądała teraz, powodowało, że nie sypiał nocami.

W pasie można ją było objąć dłońmi. Zach wiedział, że TJ włożyła w swój wygląd wiele wysiłku. Wspominała mu o programie ćwiczeń. Dały znakomity wynik. Brzuch miała twardy, lekko zaokrąglony, biodra pięknie zarysowane, a nogi jakby dłuższe.

Inną, widoczną zmianę dostrzegł w oczach TJ. Zniknął z nich wyraz zmęczenia. Teraz w jej oczach była tylko radość, zadowolenie i miłość.

TJ stała, trzymając Tinę na ręku, a Zach wdychał delikatny zapach pudru. Zacisnął zęby, siłą powstrzymując się, by nie objąć ich obu ramionami i po prostu przytulić do siebie.

Tyle że nie mogłoby się na tym skończyć. Trzymanie TJ w ramionach by mu nie wystarczyło. Pragnął jej tak, jak tylko mężczyzna może pragnąć kobiety i jak żadnej dotąd nie pragnął.

– Napijesz się drinka? – pogodnie spytała TJ. Czowała, że Zach stoi zbyt blisko. Nigdy nie przeprowadziła z nim planowanej w szpitalu rozmowy, po prostu nie było ku temu okazji. Zresztą, jeśli Zach miał żywić do niej ciepłe

uczucia, to jak dotąd ograniczały się one do pełnych uwielbienia spojrzeń.

TJ była mu za to wdzięczna. Bała się, że gdyby się starał zbliżyć, nie potrafiłaby zachować zdrowego rozsądku. Uważała, że układy pomiędzy nimi nie mogą wykroczyć poza granicę normalnej, wzajemnej sympatii.

Był sobotni wieczór. Zach miał ochotę na mały relaks. Od tygodni pracował bardzo ciężko. Jego jedyną rozrywką były codzienne wizyty u TJ.

– Napiłbym się zimnego piwa, jeśli masz je pod ręką – powiedział.

– Oczywiście. W lodówce. Może sam sobie weźmiesz?

– Dzięki.

– Będę w salonie.

Po chwili Zach wkroczył do pokoju z butelką piwa w rękę. TJ siedziała w bujanym fotelu z Tiną w ramionach. Dziecko wyglądało na śpiące. TJ powiedziała cicho:

– Na ogół zasypia w trakcie ssania butelki. Dziś wypila całą i jeszcze nie śpi.

– Właśnie zasypia – zauważył Zach, siadając na sofie. Nigdy nie miał dość patrzenia na TJ i Tinę. Niemowlę miało jasne włosy jak matka. TJ musiała wyglądać podobnie, gdy była dzieckiem.

– No – odezwała się szeptem TJ – jak ci dziś poszło? Zach zdał sprawozdanie z przebiegu dnia. Podpisali kontrakt na budowę czterdziestu dwóch domów w nowej dzielnicy, których plany TJ przeglądała jeszcze przed urodzeniem Tiny. Prace wstępne zostały już zakończone. Omawiali plany przez około dziesięć minut. Potem TJ uśmiechnęła się do śpiącego już dziecka.

– Czas do łóżka – wyszeptała i przesłała uśmiech Zachowi.

Wyszła, a Zach dopił piwo. Lubił spokój i wygodę tego domu. TJ nie angażowała się jeszcze tak bardzo w pracę. Spędzała w biurze dwa, trzy przedpołudnia tygodniowo, a od czasu do czasu wpadała w inne dni. Doreen i Jim prowadzili sprawy administracyjne, a Zach jako nadzorca kierował całą pracą przedsiębiorstwa. Wszystko działało jak należy i Zach nie widział powodu, by TJ spieszyła się z powrotem do pracy.

Jej miejsce jest tutaj, przy dziecku. W duchu przyznawał, że jest bardziej staromodny pod tym względem, niż mu się wydawało przed narodzinami Tiny.

Zmarszczył brwi na myśl, że jeszcze nie zrobił najmniejszego kroku, by zyskać osobiste zaufanie TJ. Na płaszczyźnie pracodawca-pracownik ich stosunki nie mogły być lepsze. Ale w sprawach intymnych nic się między nimi nie zmieniło. Jedynym bliższym kontaktem był ów pocałunek, który w szpitalu złożył na policzku TJ. Jeśli między nimi ma dojść do czegokolwiek, najwyższy czas, by zaczął działać.

Czuł, jak narasta w nim podniecenie. Poszedł do kuchni po drugie piwo. Nie wrócił jednak do salonu. Stał oparty o zlew i czekał na TJ. Nie była to nagła decyzja, choć tak by się mogło wydawać. Jego uczucia do niej stale narastały od

ich pierwszego spotkania. Widział, że on też się jej podoba. TJ sprawiała jednak, że słowa więzły mu w gardle. Stał tu, ale szkoda gadać, nie było w tym nic z męskiego, nonszalanckiego oczekiwania na kobietę.

Po dziesięciu minutach TJ weszła do kuchni.

– Ach, tu jesteś. Myślałam, że poszedłeś.

– Nie, jeszcze jestem.

W głosie Zacha była dziwna nuta. W oczach TJ pojawił się niepokój. Wiedziała od dawna, że taki moment musi nadejść, a jednak nie potrafiła się do niego przygotować.

– Czy... czy coś się stało? – zapytała słabym głosem. Jej twarz oblewał rumieniec.

Reakcja TJ upewniła Zacha, że nie jest jej obojętny.

– Chciałbym cię zabrać dziś wieczorem na obiad – powiedział z cieniem uśmiechu na ustach – w jakieś miłe miejsce.

Serce TJ ścisnęło się boleśnie. Zaproszenie na obiad przez kogokolwiek nie powinno jej denerwować, ale za zaproszeniem Zacha kryło się coś więcej. Tu nie chodziło tylko o wspólne zjedzenie posiłku.

– Och, jeszcze nigdy nie zostawiłam Tiny samej w nocy. Nie sądzę, by Daisy mogła przyjść tak nagle, bez wcześniejszego uzgodnienia.

Daisy Holcomb była odpowiedzialną kobietą, jedyną, której TJ powierzała opiekę nad Tiną na czas, gdy chodziła do biura.

Zach zauważył, że TJ stara się na niego nie patrzeć, jej zakłopotanie było prawdziwe. Jakoś jednak musi posunąć sprawy dalej. Doszedł do wniosku, że trzeba zastosować terapię szokową. Wyzywająco lustrował jej sylwetkę. Przesuwał wzrok powoli, żeby wiedziała, iż podziwia jej piersi, brzuch, nogi, każdy centymetr jej ciała. Patrzył na nią nie kryjąc namiętności. Po raz pierwszy, odkąd się poznali, Zach chciał, by TJ odczuła w pełni, jak bardzo działają na siebie.

TJ oddychała z trudem. Ubrana była w spódnicę w czarno-białą kratkę, białą bluzkę i czarne pantofle. Z pewnością wyglądała w tym niezle, ale przecież w żadnej mierze nie był to strój uwodzicielski. Zach sprawiał jednak, że czuła się, jakby stała przed nim w przezroczystej bieliźnie.

Zach postawił butelkę piwa na blacie kuchennym i zrobił krok w kierunku TJ. Oczy jej nagle się rozszerzyły.

– My... ty... Zach, proszę – wyjąkała niemal szeptem i cofnęła się. Serce waliło jej jak młotem. Nie potrafiła myśleć logicznie.

– Nie denerwuj się, muszę ci to powiedzieć. Ciągle o tym myślę. Pragnę cię, TJ. – Znów zrobił krok w jej stronę.

TJ z trudem przełknęła ślinę.

– Ale...

– Udawałem przez dwa miesiące. Powiedz, czy mam dalej ukrywać swoje

uczucia?

– Zach, to... mogłoby wszystko zmienić.

– Taką też mam nadzieję – odparł. TJ przestała się cofać. To było zachęcające. Zach poczuł ulgę, że nareszcie powiedział to głośno. Nigdy dotąd nie czekał na pożądaną aż do bólu kobietę przez dwa miesiące. Napięcie stawało się nie do zniesienia.

TJ miała w głowie pustkę. Wiedziała, że jej dziecko śpi w pokoju dzieciennym, a Zach stoi przed nią w kuchni. Poza tym nie wiedziała nic, nie miała żadnych jasno sprecyzowanych myśli.

Ogarnął ją chaos uczuć. Mówiła sobie, że trzeba pamiętać o faktach, ale jak można w takiej sytuacji w ogóle myśleć? Nogi się pod nią ugięły, choć Zach nawet jej nie dotknął.

Ale zrobi to, zrobi na pewno! Co gorsza, TJ pragnęła, by jej dotknął. Przez całe jej ciało przebiegały fale zmysłowego bólu, niszczące jakikolwiek opór. Już przedtem odczuwała je przy Zachu, choć robiła wszystko, by je ignorować.

Teraz nie miała na to siły, nie chciała. Przez głowę przeleciała jej myśl, że przecież tego właśnie się obawiała. Tego, że gdy Zach ją obejmie, nie będzie miała dość siły, by mu się oprzeć. I to właśnie działo się... teraz...

Zach dotknął lekko jej włosów, oczy mu pociemniały.

– Jesteś taka piękna, TJ – wyszeptał.

– Naprawdę? – Teraz czuła się piękna. Nie potrafiła stłumić w sobie pożądania, ale ciągle przeważał w niej strach. Bała się następnego ryzyka, intymnego związku z jakimkolwiek mężczyzną.

Traciła panowanie nad własnymi zmysłami. Powiedział to tak wyraźnie: „Pragnę cię, TJ”. Żaden mężczyzna nigdy nie powiedział jej tego w taki sposób. TJ położyła dłonie na piersi Zacha i powoli przesunęła je ku górze. Pod palcami czuła przyspieszone bicie jego serca, a w skroniach pulsowanie własnej krwi.

Nie powinna tego robić. Powinna utrzymywać z Zachem stosunki wyłącznie służbowe, nic więcej.

Nagle dłoń Zacha znalazła się głęboko w jej włosach. Drugą ręką obejmował ją w pasie. Dotknął ustami jej warg, najpierw bardzo delikatnie, potem coraz silniej, z nieposkromionym głodem. TJ poczuła zawrót głowy. Jego gorące ciało, przytulone do niej, niemal parzyło. Stali tak, przyciśnięci do siebie, a ich uścisk w ciągu kilku sekund przeszedł w lawinę chciwych pocałunków. Poczuli język Zacha najpierw na wargach, potem w ustach. Jego ręce błędziły po jej ciele, dotykając, pieszcząc, podniecając, rozpalając ogień.

TJ pomyślała, że całowanie się z Zachem jest zupełnie inne niż całowanie się z kimkolwiek dotąd. Nie prowadziła takich statystyk, ale prawdą było, że żaden inny mężczyzna nie potrafił jej tak podniecić, sprawić, by stała się tak bezwolna i rozogniona.

Przytłaczające ją pożądanie, odkrycie, że nie potrafi siebie kontrolować, było dla TJ nie do przyjęcia. Oddychając z trudem, odepchnęła Zacha i uwolniła się z jego objęć.

Nagła zmiana frontu tak go zaskoczyła, że pozwolił jej umknąć. Zobaczył, że na twarzy TJ maluje się odmowa i dziwne zmieszanie.

– TJ... – zaczął.

– Nie, nie! Zach, nie będziemy...

– Kochać się? – spytał cicho. – Przecież obydwójmy myślimy o tym od początku.

– Kiedy byłam w ciąży? – TJ sarkazmem pokrywała wzruszenie. Chciała mu pokazać, że gardzi takimi pomysłami.

– Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałas o tym? Że nie domyślałaś się, co do ciebie czuję?

– Zach... podobasz mi się. Podobałeś mi się od razu. Ale tego rodzaju związek... – urwała. W podnieceniu zrobiła kilka kroków po kuchni i nerwowo przyglądała włosy. – To... to nie jest rozsądne.

Zach pomyślał, że się przesłyszał. Przecież całowała się z nim. Przytulała się do niego. Jeszcze czuł jej ciało przy swoim. A teraz wycofuje się ze wszystkiego, bo te niewiarygodnie silne uczucia między nimi nie są „rozsądne”?

– Czy... tak nie jest? – spytała TJ z nutą żalu w głosie.

Ten żal był równie denerwujący jak jej poczucie rozsądku. Zach chwycił butelkę z piwem i pociągnął duży łyk. Serce nie przestało mu jeszcze walić. Był tak wściekły, nigdy dotąd TJ tak go nie rozzłościła.

– Nie mam zamiaru zmuszać cię do niczego – powiedział wreszcie brutalnie. – Ale chciałbym wiedzieć, dlaczego uważasz, że każdy układ między nami, poza pracą, nie jest rozsądny?

Głos drżał mu z hamowanego napięcia i złości. TJ aż się wewnętrznie skuliła. Jeśli jej sprzeciw obraził Zacha, to wszystko może się zepsuć. Nie była jeszcze gotowa na powrót do pracy. Na to, by Tinę zostawić pod cudzą opieką na całe dni, nawet jeśli była to Daisy Holcomb. Ostatnio zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle będzie mogła spokojnie zostawić Tinę na tyle godzin, ile normalnie zajmowała jej praca.

Starła się uspokoić za wszelką cenę. Z wysiłkiem opanowała wyraz twarzy.

– Może „rozsądne” nie jest właściwym słowem. Miałam na myśli, że pracujemy razem i... – urwała. Zobaczyła, że Zach zaciska szczęki. – Do diabła, Zach! Nie mogę udawać, że moje przedsiębiorstwo nie ma dla mnie znaczenia!

– Wiec ty nie możesz udawać, a ja muszę. Czy tak? TJ nigdy nie widziała, by był taki wściekły.

Nim Zach wkroczył w jej życie, czuła się przepracowana, ale nigdy bezradna. Teraz nagle poczuła się zagubiona. Zach był jej szalenie potrzebny.



Nie tylko on. Doreen i Jim ciągnęli całą papierkową robotę, przetargi, analizy projektów. Od urodzenia Tiny wkład TJ w pracę był bardzo nikły. Jednak, bez względu na ich wysiłki, to Zach stał się podporą przedsiębiorstwa. TJ ścisnęło się serce na myśl, że mogłaby go teraz utracić. Znała wprawdzie jego plany założenia własnej firmy, ale sądziła, że nie stanie się to wcześniej niż za kilka miesięcy.

– Zach, ja cię potrzebuję – powiedziała zdławionym głosem. Bardzo się starała, by nie wyczuł w nim błagania.

– Ja też cię potrzebuję!

– Ale ty mówisz o...

– Tak, właśnie o tym. – Zach odwrócił wzrok od zmienionej twarzy TJ. Odstawił butelkę i podszedł do niej. Stała i patrzyła, jak idzie w jej kierunku. Położył dłoń na jej policzku i pogładził lekko, jakby chciał zapamiętać jedwabistość skóry.

– Jak sądzisz, czego ja od ciebie chcę, TJ? – zapytał. Na chwilę odwróciła wzrok, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

– Ja... no cóż, wyraziłeś się chyba dość jasno, prawda?

– Oboje jesteśmy dorośli i pragniemy się nawzajem. Dlaczego tak cię to drażni?

– To... skomplikowane.

Zach przestał ją gładzić. Oczy mu się zwęziły.

– Czy to tylko dlatego, że jestem po prostu jednym z twoich podwładnych?

– Nie, oczywiście, że nie!

– Przecież nie zawsze będę tylko czyimś pracownikiem!

– Wiem, o Boże, wiem to! – TJ odwróciła się gwałtownie. – Nie rozumiesz. Nie mam żadnych...

Nawet nie wiem, jak to nazwać. Upředzeń? Czy o to ci chodziło? To, że dla mnie pracujesz, nie ma nic wspólnego z... O Boże, co ja mówię! Oczywiście, że jest to powodem mojej postawy. Ale nie w taki sposób, jak sądzisz!

Zach starał się pokonać ostry ból w piersiach. Nie mógł przecież mylić się co do uczuć TJ. Przez cały czas odbierał od niej sygnały, błysk zielonych oczu, wyraz jej twarzy. Ciche sygnały, które były przeznaczone tylko dla niego. Warknął nieprzyjaznym tonem:

– A więc to wszystko, co ja myślę, nie jest warte funta kłaków? W takim razie powiedz mi, co mam o tym wszystkim sądzić?

TJ kręciła się po kuchni. W tej chwili stała za stołem. Przysiadła na jego brzegu, czubkami pantofli dotykając podłogi. Może nie powinna tak mocno trzymać się wyznaczonej linii, ale skąd ma wiedzieć, czy to błąd, czy nie?

Robi to, co uważa za słuszne. Uniosła głowę.

– W tej chwili w moim życiu nie ma miejsca na mężczyznę, Zach.

Jesteśmy przyjaciółmi, dobrymi przyjaciółmi. Chciałabym, by tak zostało.

Zach z trudem powstrzymał się przed ostrą ripostą. Tak, byli przyjaciółmi. Ale ich uścisk, te głodne pocałunki daleko wykraczały poza ramy przyjaźni.

– Zach, wiesz, jak bardzo polegam na tobie. Bez ciebie w pracy... – TJ westchnęła. – Znasz sytuację równie dobrze jak ja.

Zatrzymał wzrok na jej słodkich, zmysłowych ustach. Oszukiwała i siebie, i jego. Nie zdawała sobie z tego sprawy. Była śmiertelnie poważna. Naprawdę wierzyła, że osobisty związek między nimi popsułby ich stosunki w pracy. Zacha jeszcze bardziej niepokoiło to, że TJ najwyraźniej uważała, iż zaprzeczenie faktom może obniżyć temperaturę ich uczuć.

Była to nieprawda. Nic jej nie może obniżyć. Nic, poza mocnym kochaniem się. Zach był tego pewien. To nie był zwyczajny, krótkotrwały pociąg. Oboje naprawdę się lubili. Prawda, że ich rozmowy dotyczyły głównie biznesu, ale porozumienie istniało między nimi bez względu na temat. A teraz kilka minut intymności zagoniło ich w ślepy zaułek. Żadne z nich nie potrafiło z niego wybrnąć.

Zach nie zamierzał tak łatwo rezygnować i zostawić całej sprawy zawieszonyj w próżni. Na pewno nie. Niech przynajmniej TJ przyzna, że jest między nimi coś więcej niż zwykła przyjaźń. Podszedł do stołu, przysunął krzesło bliżej TJ i usiadł powoli. Nie dotknął jej, ale był tak blisko, że czuła jego ciepło. Zaczzerwieniła się.

TJ pomyślała, że sama jego bliskość zagraża jej postanowieniu. Najwyraźniej nie zamierzał dać jej spokoju. Może jego dobroć już się wyczerpała? TJ nie byłaby zaskoczona, ponieważ uważała, że wszyscy mężczyźni są jak kameleony. Przymilają się tylko, by otrzymać to, czego właśnie pragną. Kiedy już otrzymają, pokazują prawdziwe oblicze, a to nie zawsze jest przyjemne.

Oczy Zacha były przymknięte. Kontrolował się.

– Więc wszystko, czego chcesz ode mnie, to przyjaźń – stwierdził.

– Tak – wyszeptała.

– I żeby utrzymać status quo?

– Tak.

– I oczywiście nie całowałaś mnie? Oczy TJ zrobiły się ogromne.

– Chyba... chyba cię całowałam, bo mnie zaskoczyłeś.

– Aha, rozumiem. Zaskoczenie wywołuje u ciebie taką reakcję.

Objął ją w talii.

– Czy teraz też jesteś zaskoczona? – Jego dłoń przesunęła się ku dołowi i spoczęła na biodrze TJ.

– Nie zamierzasz mnie zostawić w spokoju, prawda? – wyszeptała drżącymi wargami. Poczowała, jak ogarnia ją fala ciepła. Pieszczoty Zacha miały

określony cel – chciał ją podniecić i udawało mu się to znakomicie. TJ poczuła gorąco i nieomyślne oznaki podniecenia.

– Odpręż się, kochanie – miękko wyszeptał Zach.

– Nie dzieje się nic takiego, co może spowodować koniec świata.

Znów udało mu się ją zaskoczyć. Sam dokonał tego, czego żądał od niej – odprężył się. TJ nie rozumiała, jak udało mu się tak szybko przejść od wściekłości do subtelnej ironii. Rozumiała, że Zach potrafi pobudzić jej zmysły w sposób, jakiego jeszcze nie знаła. Ale ryzykowanie całego swojego dotychczasowego życia i bezpieczeństwa materialnego dla jego elektryzujących oczu byłoby idiotyzmem.

Pożądanie, jakie odczuwała, przytłaczało ją. Poczula, że drży. Tak właśnie reagowała na bliskość Zacha i jego dłoń na swoim biodrze. Poruszał nią bardzo delikatnie, tylko na tyle, żeby to czuła. Wiedziała, że potrzebuje Zacha nie tylko w pracy, potrzebuje go również w łóżku. Jak długo będzie potrafiła utrzymać odpowiedni dystans między tymi sprzecznymi uczuciami?

Zamknęła oczy. Serce waliło jej w piersi. Czuła się uwięziona, oszukana przez własną słabość do tego mężczyzny. Miał stuprocentową rację – to zaczęło się od ich pierwszego spotkania. Wiedziała o tym, choć nie chciała się przyznać, nawet przed samą sobą.

Zach spochmurniał.

– Chodź tu – rozkazał i zgrabnie posadził sobie TJ na kolanach. – Jesteś nieszczęśliwa. To nie było moim zamiarem.

Nie broniła się przed jego uściskiem. Nie miała na to siły. Bezwiednie położyła głowę na jego ramieniu, a on ją przytulił.

Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni siedziała na kolanach mężczyzny. To było wspaniałe doznanie. Czuła jego umięśnione, zmysłowe ciało. Orientowała się, do jakiego stopnia Zach jest podniecony. TJ bardzo wydorosła od czasu, gdy Tommy się o nią starał, ale to Zach sprawił, że TJ poczuła się naprawdę kobietą.

Delikatnie gładził ją po plecach.

– TJ, nie chcę cię do niczego zmuszać – powiedział – ale...

– Nie zmusiłbyś mnie, nawet gdybyś chciał – przerwała mu. Głos jej się łamał i miał jakby matowe brzmienie.

– Twoje reakcje na mnie nie są wcale słabsze niż moje na ciebie. Chcę, byś to potwierdziła.

– Potwierdzam.

– Ale to ci się nie podoba?

– Jestem nimi przerażona.

Zach uniósł głowę TJ i spojrzał jej w oczy.

– Dlaczego? – zapytał. Odwzajemniła mu spojrzenie.

– Z wielu powodów: firmy, Tiny, mojego małżeństwa, przeszłości. Zach,

nie jestem gotowa do osobistego angażowania się w nowy związek.

Nie oderwał wzroku od jej twarzy.

– Czy możemy po kolei przeanalizować te powody?

– zapytał.

– Zach... – W jej głosie znów zabrzmiała nuta rozpacz. Była zmartwiona, słyszał to w jej tonie.

– Musimy o tym porozmawiać – powiedział cicho.

– Nie sprzeciwiam się rozmowie, ale w tej chwili czuję się zakłopotana. – To była prawda. Trzymał ją w ramionach, a od jego uścisku mąciło jej się w głowie. Odczuwała wręcz przerażenie z powodu gorącej zmysłowości, obejmującej ją całą.

– Dobrze, jeżeli nie możemy rozmawiać, to czy mogę cię pocałować? – Ustami delikatnie dotknął jej warg. Ciało TJ przebiegł dreszcz.

– Powiedz mi, co mam robić – wyszeptał Zach. – Tak cię pragnę, TJ.

TJ też płonęła. Każda komórka jej ciała była żywym ogniem. Ujął ją pod brodę i spojrzał głęboko w oczy.

– Pocałuj mnie – wyszeptał. – Tak, jak sama chcesz... Pożądanie drugiej osoby to nie zbrodnia. Znaczymy dla siebie więcej, niż nam się wydaje. Tak było od początku. To nie zmieni naszych uczuć – ani twoich, ani moich. Przysięgam, że nie posunę się ani kroku dalej, jeżeli mi nie pozwolisz. Tylko pocałuj. Obejmij mnie i pocałuj.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Boże, on błagał! Przez głowę TJ przemknęła myśl, że miał jej nie zmuszać, a to właśnie robił. Nieważne. Nic już nie miało znaczenia poza pulsowaniem jej własnej krwi. Wiedziała, że poddała się jego słowom i że była to głupota. Ale przecież nie zeszła jeszcze z wąskiej ścieżki, jaką sobie wyznaczyła. Niemal dziewicza ciekawość rozpaliała jej wyobraźnię. Wyczuwalna twardość w dżinsach Zacha podniecała ją. Jego dłonie sprawiały, że miała ochotę wtopić się w niego i jęczeć z rozkoszy.

Po pierwszym pocałunku nastąpił drugi. TJ chciała więcej i teraz była gotowa dawać. To ona go całowała. Przycisnęła ją mocniej do siebie. Pomyślał, że właśnie zapaliła mu zielone światło, więc jakie miał powody, by się wzbraniać? Oboje byli wolni, mogli angażować się w podniecający związek. Nie widział przeszkód, by wreszcie osiągnąć swój cel. Gładził włosy i plecy TJ. Dobrze było czuć ją na swoich kolanach. Jej ciepło promieniowało przez ubranie, dotykało skóry Zacha. Pachniała niebiańsko jedynym w swoim rodzaju zapachem, który już od dwóch miesięcy drażnił zmysły Zacha.

Wyciągnął bluzkę ze spódnicy TJ i wsunął pod nią dłoń. Skórę na plecach miała gładką jak jedwab. Drgnęła pod jego dotknięciem. W Zachu wszystko się sprężyło. Pomyślał o łóżku TJ, tam powinni być w tej chwili. Chciał ją rozbierać, patrzeć na nią, dotykać. Przed oczami stawały mu niepokojąco erotyczne sceny. Trzymał TJ w ramionach, a myśl o kochaniu się aż do spełnienia wywołała dziwne reakcje, nie tylko fizyczne. Cały był pożądaniem, ale były w nim także przywiązanie i ogromna czułość. TJ też musiało na nim zależeć. Czuł to po sposobie, w jaki go całowała. Muskał wargami jej szyję. Oddychał nierówno i ciężko. Rozpiął pod bluzką stanik TJ i przesunął dłoń po jej szczupłym torsie ku piersiom. Były podniecające i miękkie, z wyjątkiem twardych zwieńczeń.

– Zach... – Jego imię uwieźło w gardle TJ. Nigdy dotąd tak całkowicie nie poddała się zmysłom. Czuła się odurzona. Jej niecierpliwe dłonie błądziły po ciele Zacha, muskularnych ramionach i gęstych włosach. Palila ją ciekawość, nie mogła powstrzymać się przed dotykaniem go.

– Twój pokój – wyszeptał Zach ochryplym głosem. Siedzenie na krześle stało się niewygodne, a dzielące ich ubranie nie do zniesienia.

– Słucham?

– Chodźmy do twego pokoju. – Przygryzł lekko jej dolną wargę. Chciał całować całe ciało TJ, poczuć smak jej piersi, bioder i najbardziej kobiecego miejsca.

To otrzeźwiło TJ. Nagle zapragnęła się wycofać.

Zach uniósł głowę i spojrzął jej w twarz. Posunął się bardzo daleko. Dla

TJ jego słowa musiały być zupełnie nieoczekiwane. Pocałunki tak. Pieszczoty i petting też. Ale sypialnia? Chyba będzie musiał sam ochłonać. Była bardzo podniecona, ale nie przygotowana na ostateczny krok. Starał się uśmiechnąć. Wiedział, że przypomina to raczej grymas niż uśmiech.

– Nie ma pośpiechu – powiedział. – Poniosło mnie trochę. Nie musimy się z niczym spieszyć.

Dotknął jej włosów, a potem wsunął delikatnie jeden kosmyk za ucho.

– Teraz przynajmniej wiesz, co do ciebie czuję – wyznał.

Czy naprawdę?, pomyślała TJ patrząc w oczy Zacha. Oczywiście, sypialnia była logiczną konsekwencją takich pieszczot i pocałunków. Dlaczego jego słowa tak ją zaszokowały?

To jej własna niepewność. Była dorosła. Powinna wiedzieć, że nie należy igrać z ogniem. Ale było coś jeszcze, tu wcale nie chodziło o szok czy zaskoczenie. Wiedziała od początku, że coś się szykuje między nimi. To te podejrzenia, brak zaufania, a także brak wiary w siebie.

– Przepraszam – wyszeptała niepewnie. Nie potrafiła być niegrzeczna, mimo dwuznaczności całej sytuacji.

– Chyba potrzebuję trochę więcej czasu, żeby się przyzwycząić do... wiesz... tego rodzaju spraw między nami.

– Wszystko zależy od ciebie, TJ. Wiesz dobrze, czego dla nas pragnę.

Może chodziło właśnie o to, czego Zach pragnie? Był świetnym pracownikiem, ale mierzył znacznie wyżej. Jak daleko potrafi się posunąć, by osiągnąć swój cel? Myśl ta jak zawsze sprawiła, że zrobiło jej się słabo. A poza tym musiała sobie odpowiedzieć na pytanie, czego właściwie chce. Czy jest gotowa na następny poważny związek? TJ wiedziała, że związek między nią a Zachem mógł być tylko poważny – inaczej nie potrafiła. Jedno złe małżeństwo to dosyć. Ma do wychowania córkę, ma przedsiębiorstwo, którym kieruje. Może powinno jej to wystarczyć?

– Lepiej wstanę. – Głos TJ był cichy i drżący. Dalsze siedzenie na kolanach Zacha, kiedy już wiedziała, że nie pójdą do sypialni, byłoby okrutne.

Przytrzymał jej twarz w dłoniach.

– Dobrze, ale najpierw... – Złożył na jej ustach pocałunek, który rozpalił nawet czubki palców u nóg TJ. Opanowała chęć przytulenia się do niego.

Przestał ją całować i spojrzał jej w oczy.

– Jesteś zmieszana i niepewna. Nie bądź. Nie, jeśli chodzi o nas.

TJ zebrała resztki sił i zsunęła się z kolan Zacha.

– Łatwo powiedzieć – wyszeptała zduszonym głosem. – Przepraszam na chwilę – dodała. – Zajrzę do Tiny.

Zach patrzył, jak wychodziła. Pochylił głowę i westchnął głęboko. Po chwili zaczął się przechadzać po kuchni. Wiedział oczywiście, że żaden mężczyzna jeszcze nie umarł z powodu nieskończenia tego, co zaczął. A Zach z

pewnością rozpoczął coś z TJ. Uśmiechnął się blado. Przynajmniej wszystko było już jasne. Uczucia i emocje, które trzymali w ukryciu od dwóch miesięcy, zostały wreszcie okazane. To było bardzo ważne.

TJ sięgnęła pod bluzkę i zapięła stanik. Wpuściła bluzkę z powrotem w spódnice. Lustro w łazience odbijało posępny wyraz jej twarzy. Nie miała pojęcia, co robić. Gdyby wróciła do kuchni i opowiedziała Zachowi choćby tylko część tego, co kotłowało się w jej głowie, to prawdopodobnie od razu rzuciłby pracę.

Dlaczego fakt, że Zach odejdzie z przedsiębiorstwa, napawał ją takim przerażeniem? Dałaby sobie radę. Nie byłoby to oczywiście łatwe. Do chwili zatrudnienia nowego nadzorca musiałaby zostawić Tinę z Daisy. Zach obiecał kiedyś, że zanim odejdzie, aby otworzyć własną firmę, znajdzie jej nowego nadzorcę. Ale jeśli odejdzie obrażony, na pewno umyje ręce.

TJ spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Jej reakcje na Zacha były niepokojąco silne. Gorące uczucie jeszcze nie opuściło jej ciała. Dlaczego pozwoliła mu na ten pierwszy krok, skoro tak bardzo nie chciała fizycznego zbliżenia między nimi?

W nawale problemów chęć bycia z mężczyzną znaczy bardzo niewiele. Jej zaspokojenie wcale nie usunie myśli, że Zach robi to wszystko, by przejąć przedsiębiorstwo. Reese Home Builders ma dobrą markę i prosperuje zadowolająco. Ambitny, inteligentny mężczyzna, taki jak Zach, musi zdawać sobie sprawę z możliwości jej firmy.

TJ wiedziała, że to tylko podejrzenia, nie oparte na żadnych faktach. Ilekroć pojawiały się w jej myślach, odczuwała piekące poczucie winy. A jednak... Nie była przecież żadną piękną, a Zach był bardzo przystojnym mężczyzną. Poza sprawami biznesu TJ czuła przytłaczający brak wiary w siebie.

Uwierzyła w coś, co dawniej nie przychodziło jej na myśl – w nieodzowność Zacha. Bo też nikt nigdy nie ułatwiał jej życia tak, jak Zach przez te ostatnie dwa miesiące. Bez takiego człowieka musiałaby zostawić Tinę i sama zająć się wszystkim.

Oczywiście „zostawienie” Tini było lekką przesadą. TJ była jednak tak zdenerwowana, że jej reakcje były przesadzone.

Umyła twarz, trochę się podmalowała i wyszczotkowała włosy. Już względnie spokojna, zajrzała do dzieciennego pokoju. Tina spała spokojnie. Jej pupa owinięta pieluchą sterczała pod różowym kocykiem, którym matka przykrywała ją wieczorem.

Oczy TJ znów napełniły się łzami. Nie chciała wracać do pracy i zostawiać dziecka pod opieką kogoś obcego. Nie zdawała sobie sprawy, że będzie to dla niej takie trudne. Normalna praca zabierała TJ wiele godzin i wiązała się z ogromną odpowiedzialnością. Teraz robili to inni ludzie, głównie

Zach. Chciała, by trwało to dalej.

Zgodnie z tym, co mówił wcześniej, powinien zostać jeszcze cztery-pięć miesięcy. Byłoby głupotą i całkowitym brakiem odpowiedzialności z jej strony, gdyby w jakikolwiek sposób przyczyniła się do skrócenia tego okresu. Postanowiła, że nie zwiąże się z Zachem. Musi mu to jakoś uświadomić, ale tak, by nie urazić jego dumy.

Wyszła na palcach z pokoju Tiny. Musiała przyznać sama przed sobą, że doznaje mieszanych uczuć w stosunku do Zacha. Co więcej, dziś odkryła w sobie cechy, o których istnieniu nie miała pojęcia.

TJ odnalazła Zacha w patio z tyłu domu. Zostawiła otwarte drzwi kuchenne na wypadek, gdyby Tina się obudziła, i wyszła na zewnątrz. Dlaczego na sam jego widok serce podchodziło jej do gardła? Dlaczego, do cholery, nie potrafiła panować nad własnym pulsem?

– Powinienem już pójść – powiedział – ale nie chciałem wychodzić bez pożegnania.

– Dziękuję. – TJ poczuła ból głowy.

– TJ... Czy jest jakaś szansa, byśmy mogli razem pójść na obiad?

– Chyba nie. Nigdy nie wspominałam Daisy, że miałyby zostawać z Tiną wieczorami. Musiałabym to z nią wcześniej uzgodnić.

– A jutro wieczorem? Moglibyśmy obejrzeć jakieś występy. W mieście jest kilka znanych gwiazd.

Jego zaproszenie było podyktowane zwykłą chęcią spędzenia z nią wieczoru, z dala od pracy i ich codziennej rutyny. TJ uważała, że to właśnie jest niebezpieczne. Im dwojgu nie wolno nawet myśleć o takiej możliwości.

– Nie mam ochoty jechać na Strip – powiedziała łagodnie. – Ani w ogóle do miasta.

– Rozumiem, ale w pobliżu jest mnóstwo świetnych restauracji.

– Tak, wiem.

– Czy porozmawiasz z Daisy o jutrzejszym wieczorze?

Wieczór w dobrej restauracji był kuszący. Od wieków TJ nie jadła poza domem, z wyjątkiem baru szybkiej obsługi. Daisy na pewno zgodziłaby się posiedzieć z Tiną wieczorem. TJ wiedziała, że dałoby się to zorganizować.

Ale nie chciała jeszcze wieczorem zostawiać Tiny z Daisy, bez względu na to, jak bardzo można było na niej polegać. Zdawała sobie sprawę, że jej stosunek do Tiny jest niemal fanatyczny, świata poza nią nie widziała, ale jej córeczka ma dopiero sześć tygodni.

TJ myślała też o czymś więcej, nie tylko o Tinie. Wychodzenie z Zachem nie było mądre. Musieli się widywać w sprawach zawodowych, ale nie powinni razem spędzać wieczorów.

– Dzięki za zaproszenie, ale nie chcę jeszcze zostawiać Tiny wieczorem samej. Jeszcze nie. Ona jest taka mała, bezbronna i... proszę, zrozum. Muszę być



tu razem z nią.

Zach pomyślał, że TJ znalazła wymówkę, której nie mógł się przeciwstawić. Po prostu odmawiała widywania się z nim na płaszczyźnie towarzyskiej. Chciał jej powiedzieć, że mogliby zjeść obiad tutaj, w domu, ale taka propozycja musiałaby wyjść od niej.

Usiłował nie myśleć, że odpowiedź TJ oznacza wycofanie się, ale było już tego dosyć na dziś. Zrobił przecież swój ruch, a nawet cały krok do przodu. TJ nie była łatwa, w każdym znaczeniu tego słowa. Może nic, co jest warte posiadania, nie daje się łatwo zdobyć?

Znów miała na twarzy ten wyraz bezbronności i smutku. A on był tego przyczyną. To okropne.

– Pójdę już – powiedział cicho. Był wstrząśnięty postawą TJ i nic nie mógł na to poradzić. Oczekiwał od niej czegoś innego – więcej otwartości, mniej zastrzeżeń. Długie tygodnie ich wspólnej pracy wydawały mu się wyjątkowe, specjalne. Teraz zaczynał mieć wątpliwości.

TJ szła za Zachem, najpierw do kuchni, potem ku frontowym drzwiom. Przystanął przy nich i odwrócił się do niej.

– Czy mogę przyjść jutro po południu? – zapytał.

– A będziesz jutro pracował?

– Rano cieśle zaczynają pracę na budowie według projektu Hansona. Zamierzam przy tym być.

TJ położyła dłoń na ramieniu Zacha.

– Zach – powiedziała – nie chcę, by dzisiejszy wieczór zepsuł to, co było dotąd między nami. Możesz tu przychodzić, kiedy tylko uznasz, że trzeba coś ze mną omówić. Tak jak do tej pory.

– Dzięki. – Zabrzmiało to nieco sucho i ironicznie. Nic nie mógł na to poradzić. Otworzył drzwi frontowe.

– Do zobaczenia jutro.

TJ zamknęła drzwi za Zachem i oparła się o ich chłodną powierzchnię. Czy był zły? Zraniony? Własne ego to coś bardzo delikatnego, a TJ nie miała doświadczenia w postępowaniu z mężczyznami.

– Niespodzianka! – zaśmiała się Doreen, gdy TJ otworzyła drzwi. – Jeżeli ci w czymś przeszkadzam, mów od razu.

– Nie, oczywiście, że nie. Cieszę się, że cię widzę. Wejdz.

– Jak się ma chomiczek?

– Śpi. Dziś jakoś wypadła z normalnego rytmu.

– Zdarza się – powiedziała Doreen i bezceremonialnie opadła na ogromne krzesło.

– Napijesz się czegoś? – spytała TJ.

– Nie, dziękuję. Wpadłam tylko na chwilę. Dzieci są z Jackiem. Chcę

być w domu, żeby im powiedzieć dobranoc. – Doreen wpatrywała się w TJ.

– Czy dobrze się czujesz? Wyglądasz jakoś nieszczególnie.

W pierwszym odruchu TJ chciała odpowiedzieć, że czuje się świetnie i nic jej nie jest. Zawsze tak mówiła. Doreen trzęsła się nad nią okropnie, lecz była dobrą przyjaciółką. Jeśli TJ nie mogłaby porozmawiać o Zachu ze swoją najlepszą przyjaciółką, to, do licha, z kim? Usiadła na sofie.

– Czy masz chwilę czasu, żeby wysłuchać bardzo zagmatwanej historii? – spytała.

Doreen uniosła brwi ze zdumienia.

– Aha, coś się stało. Wiedziałam! Przed wyjściem z domu powiedziałam Jackowi, że mam jakieś dziwne przeczucia. Najpierw powiedz mi, czy ty i Tina jesteście zdrowe?

TJ roześmiała się i potrząsnęła głową.

– Nic z tych rzeczy. Tina i ja jesteśmy zupełnie zdrowe.

Doreen odprężyła się.

– To dobrze. Teraz mogę wysłuchać wszystkiego. Strzelaj.

TJ próbowała usiąść wygodniej. Wcale jej nie dziwiło, że bystra Doreen zauważyła jej marny wygląd.

– Chodzi o Zacha – powiedziała bardzo cicho.

– O Zacharego? Naszego supermana? – Twarz Doreen rozjaśnił uśmiech.

– Co, może przystawiał się do ciebie?

TJ westchnęła i oparła głowę na sofie.

– Tak – szepnęła.

Doreen pochyliła się do przodu z wyrazem triumfu na twarzy.

– A co! Mówiłam ci, że mu się podobasz!

– Nie jestem pewna, czy to ma związek z jakimkolwiek uczuciem, Doreen. Zach chce mieć z powrotem własne przedsiębiorstwo.

– Och nie! Od kiedy, TJ? Skąd mu taki plan przyszedł do głowy?

– Powiedział mi o tym na początku. To ja wam nic nie mówiłam.

– Wiec wiedziałas o tym przez cały czas!

TJ czuła na sobie badawczy wzrok Doreen, która starała się zrozumieć, co „przystawianie” się Zacha do TJ ma wspólnego z jego planami dotyczącymi własnej kariery.

– Jaki widzisz związek między tym, że Zach się tobą interesuje, a jego nadziejami na ponowne posiadanie własnej firmy? – spytała w końcu bez ogródek.

– Doreen, może to brzmi dziwacznie, ale cały czas zastanawiam się, czy Zach mógłby... – TJ nerwowo przeczesła włosy palcami, odsuwając je z twarzy. Westchnęła i powiedziała bardzo szybko: – Czy mógłby chcieć wkroczyć się w moje przedsiębiorstwo przez łóżko?

– Co?! – Wyraz oburzenia i zdumienia na twarzy Doreen nie był

udawany. – TJ, ty chyba nie mówisz poważnie!

TJ poczuła gorącą falę wstydu i zażenowania. Uniosła w górę dłoń.

– Przepraszam. Zapomnij o tym.

– Nie, zaczekaj chwilę. Czy Zach... jak to powiedziałaś... usiłował zdobyć twoją firmę przez łóżko?

– Nie, on... chce...

– Ciebie?

– Tak.

– A ty co do niego czujesz?

TJ ciągle jeszcze czuła usta Zacha na swoich i własne pożądanie. Nie było wątpliwości, Zach pociągał ją seksualnie. Lecz jej niecodzienne reakcje fizyczne mogły być wywołane tym, że nikt jej od dawna nie pragnął.

Doreen wiedziała sporo o historii rodziny Reese'ów, lecz nawet z nią TJ nie potrafiła mówić o Tommym. TJ nie ufała już własnemu instynktowi. Nie umiała ocenić Zacha, który sprawiał, że czuła się kobietą.

– Lubię go, oczywiście – powiedziała ostrożnie.

Była to prawda. Została zmuszona do spojrzenia na Zacha przez pryzmat nieco innych uczuć, ale to nie zmniejszyło jej sympatii do niego.

– Ja też – odpowiedziała ironicznie Doreen. – Chyba nie rozmawiamy o tym, czy Zach daje się lubić!

TJ już żałowała, że zaczęła tę rozmowę. Niektóre sprawy są zbyt osobiste, by można było mówić o nich z kimkolwiek. Cichy płacz w dzieciennym pokoju przerwał tę niezręczną sytuację. Napięcie, jakie czuła TJ, zelżało odrobinę – zaraz weźmie w ramiona Tinę i nie będzie musiała nic opowiadać.

Później, już w kuchni, trzymając Tinę na ręku podgrzała butelkę z jedzeniem. Wróciły do salonu. TJ usiadła z dzieckiem w bujanym fotelu. Doreen wstała.

– Pójdę już. Jeśli chodzi o Zacharego, to... TJ podniosła na nią oczy.

– Chyba zareagowałam na to wszystko zbyt gwałtownie – powiedziała. – Zach mnie po prostu zaskoczył. Na razie nie mam jeszcze ochoty wiązać się z jakimkolwiek mężczyzną.

– Rozumiem. Przeszłaś za dużo, ale powinnaś wyjaśnić to Zachowi. Założę się, że zrozumie i nie będzie cię namawiał do niczego, na co nie jesteś przygotowana. Kiedyś ci to minie. W końcu sama zapragniesz nowego związku. Nie zamykaj drzwi przed Zacharym, TJ.

Doreen ruszyła ku wyjściu.

– Do zobaczenia. Wyjdę sama, nie wstawaj.

TJ westchnęła cicho i oparła głowę na fotelu. Mała już znowu zasypiała. Jak ma wrócić do pracy i udawać, że nie obchodzą jej różne drobiazgi związane z opieką nad Tiną. Nic nie może równać się z rozkoszą trzymania własnego dziecka w ramionach, patrzenia, jak na pół śpiące ssie butelkę.

Żeby tylko Zach zostawił wszystko tak, jak było! Od narodzin Tiny była szczęśliwsza niż kiedykolwiek w swoim życiu. Teraz jej spokój zakłóciły niepewność i uczucia, których nigdy przedtem nie znała. TJ została postawiona przed trzema problemami: możliwym oszustwem Zacha, niemal obsesyjną wolą zachowania istniejącego status quo i seksem. W jaki sposób, u licha, wplątała się w taką kabałę?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zach kręcił się po budowie kilka godzin. W końcu wszedł do samochodu i pojechał do firmy. Usiadł przy swoim biurku i zagłębił się w plan prac w projekcie Hansona, choć wcale nie musiał tego robić. Znał je na pamięć. Był niespokojny i wcale go to nie dziwiło. Cały czas próbował zrozumieć postawę TJ. Dlaczego z uporem przeciwstawiała się jakimkolwiek osobistym kontaktom między nimi?

W głowie tłukła mu się jedna myśl, która wyjaśniała wszystko: był tylko pracownikiem TJ. Nie miał jej wiele do zaoferowania. Wszyscy wiedzieli, że ona nie ma żadnych problemów finansowych. Zach nie chciał myśleć o niej jak o materialistce, ale nie widział żadnego innego powodu, który mógłby wyjaśnić jej zachowanie.

Konieczność odtworzenia własnej firmy nabrała dla Zacha zupełnie nowego znaczenia. Nie dlatego, że chciałby komukolwiek zaimponować swoim statusem materialnym, nawet nie TJ. Po prostu dlatego, że teraz nie byli sobie równi. Zżerało go poczucie niższości. Nie znał dotąd tego uczucia. Kiedyś miał tyle samo co TJ, ale wszystko poszło na spłacenie zaległych podatków i pożyczek bankowych.

TJ zajrzała do piecyka. Piekła kurczaka. Cały dzień miała gości – sąsiadów, przyjaciół i różnych znajomych. Wszyscy chcieli zobaczyć ją i Tinę. Witaa ich z radością. Potrzebowała jakiejś odskoczni, by nie myśleć wciąż o Zachu. Zdawała sobie sprawę, że musi z nim szczerze porozmawiać. Wiedziała jednak, że teraz nie potrafi podjąć takiego ryzyka. Nie chciała, by Zach stracił cierpliwość i rzucił pracę. Nie, na razie będzie milczeć i modlić się, by nie naciskał zbyt mocno. A jeśli będzie?

Za każdym razem, kiedy pojawiała się to pytanie, TJ zmuszała się, by myśleć o czymś innym. Wizja kochania się z Zachem była tak ponętna, że musiała od niej uciekać. Natychmiast wywoływała w niej fizyczną reakcję.

Okolo czwartej stwierdziła z ulgą, że Zach już pewnie nie przyjedzie. Nawet nie dzwonił, ale może to i lepiej. Pewnie pojechał już do domu, pracował przecież bardzo ciężko.

TJ przyszło nagle do głowy, że Zach wcale nie musi być w domu. Na pewno ma mnóstwo przyjaciół spoza firmy, mężczyzn i kobiet. Myśl, że mógłby być z inną kobietą, odczuła nagle jak policzek. To niewiarygodne i... bardzo głupie z jej strony. Do takiego mężczyzny jak Zach kobiety pewnie ustawiały się w kolejce. Nawet na Tommy'ego leciały jak muchy do lepu, a przecież Tommy był żonaty!

TJ ukryła twarz w dłoniach i jęknęła cicho. Była zazdrosna o Zacha, choć

nie miała do tego żadnego prawa.

Dzwonek u drzwi odezwał się za kwadrans piąta. TJ wytarła ręce, wyszła z kuchni i podbiegła, by otworzyć. Na progu stał Zach. Spodziewała się tego już w chwili, gdy usłyszała dzwonek.

– Witaj – powiedziała spokojnie, tonem nie zdradzającym wewnętrznego niepokoju. Zach emanował świeżością i męskością. TJ poczuła nagły ucisk w krtani. Jej „wejdz” brzmiało nieswojo, ochryple.

Zach podziękował cicho i wszedł. Pomyślał, że TJ wygląda jak zjawisko z marzeń. W jej zielonych oczach kryło się przygnębienie. Ubrana była w kolorową spódnicę z bluzką i różowy fartuszek, w ręku trzymała ścierkę. Pewnie właśnie wyszła z kuchni.

– Przepraszam, że przeszkodziłem.

– Nic takiego. Poczekaj, zmniejsz gaz. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Wpadłem tylko na chwilę. Ciagle stali w korytarzu, jakby Zach przyszedł tu po raz pierwszy i nie wiedział, gdzie ma iść. Wszystko było dziś jakieś inne.

TJ przeklinała w duchu własne zmieszanie. Musi się zaraz rozluźnić. Traktowanie Zacha jak kogoś obcego nie zmieni tej sytuacji.

– Chodź – powiedziała z wymuszoną wesołością. – Możemy rozmawiać w kuchni.

– Dobrze. – Szedł za TJ, trzymając się w pewnej odległości od niej. Czy tak miały teraz wyglądać ich wzajemne stosunki? Czuł ucisk w żołądku. Był pewien, że TJ jest równie przykro.

TJ wyłączyła dwa palniki kuchenki i zgasiła piecyk. W powietrzu unosił się smakowity zapach. Zach zignorował go i od razu przeszedł do omawiania interesów.

– Cieśle całkiem sporo dziś zrobili. Wszystko idzie zgodnie z planem.

– Wspaniale. Kiedy wchodzi ekipa od klimatyzacji? Rozwiązała fartuch i położyła go na blacie, obok ścierki.

– W czwartek rano.

– No, to znaczy, że wszystko idzie zgodnie z planem prawda? – Zach już to powiedział, ale TJ mieszały się wszystkie myśli.

– TJ, wolałabyś, bym trzymał się od ciebie z daleka, prawda? Będę cię o wszystkim informował przez telefon, jeśli tak wolisz – wypalił bez ogródek.

Było to uderzenie w podstawy ich dotychczasowego układu. W TJ wszystko się zakotłowało. Musi teraz zapanować nad sytuacją. Nie może upierać się przy zachowaniu dystansu między nimi. Mogłoby to wywołać złość Zacha, a tym samym zagrozić jej dotychczasowej swobodzie. Zach spostrzegł łyżę na rzęsach TJ.

– Co się stało? – zapytał cicho.

– Nic – zaprzeczyła zdławionym głosem. Odwróciła się, by obetrzeć

oczy. Poczwała, że podszedł do niej od tyłu.

– Płaczesz, TJ. Nikt nie płacze bez przyczyny. To z mojego powodu, prawda? Chcesz, bym cię przeprosił za wczoraj? Czy to by ci pomogło?

– Ja... sama już nie wiem.

Zach położył dłonie na ramionach TJ. Z radością stwierdził, że nie odsunęła się od niego. Bolało go, że czuje się nieszczęśliwa. Zrobiłby wszystko, by jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– TJ, czy chcesz, bym ci znalazł innego nadzorcę? – zapytał.

– O Boże – wyszeptała i zamknęła oczy, mocno zaciskając powieki. Zamiast upewnić Zacha, jak bardzo jest jej potrzebny, doprowadza do tego, że on myśli o rzuceniu pracy.

– To jest ostatnia rzecz, jakiej bym chciała – powiedziała zduszonym głosem. – Proszę, nawet nie myśl o innym nadzorcy! Tylko ciebie potrzebuję.

Jej słowa rozbrzmiały w ciszy kuchni. „Tylko ciebie potrzebuję”. Uświadomiła sobie, jak bardzo są prawdziwe. Zdrowy rozsądek nakazywał rozstanie, ale jako kobieta potrzebowała Zacha. Myśl, że mógłby zniknąć z jej życia, była przerażająca.

– TJ...

Oczy miała ciągle wilgotne, ale nagle zaschło jej w ustach. Zwilżyła wargi. Zach stał wpatrzony w ruch jej języka. Sekundę później padli sobie w ramiona w mocnym uścisku.

– TJ...

– Och, Zach...

Całowali się pośpiesznie, gdzie popadnie, w usta, policzki, szyję. Ich ciała niemal zlały się ze sobą, promieniując ciepłem. Już po chwili szaleńczo pragnęli bliższego, intymnego kontaktu.

TJ czuła niespokojne dłonie Zacha na bluzce. Jej własne ręce poruszały się równie chaotycznie. Ciepło jego ciała niemal parzyło palce. Dotykała piersi, ramion i szyi Zacha. Nie myślała o niczym.

Zach położył dłoń na karku TJ. Ich spojrzenia spotkały się, pełne niepokoju i aż nazbyt wielu pytań. Patrzyli sobie w oczy bardzo długo, aż w końcu wszystkie pytania i niepokoje się rozwiały.

Z gardła Zacha wydobył się stłumiony okrzyk. Przycisnął wargi do jej ust. Sięgał gdzieś w głąb jej zmysłowości, do czegoś, czemu w pełni nie ufała.

Czuła, że się chwieje. Nogi miała miękkie jak z waty. Zach szybko uniósł ją i wziął w ramiona. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie nosił TJ na rękach. To było cudowne uczucie, od którego kręciło się w głowie. Zaskoczona, spojrzała na kuchnię. Cały obiad będzie oczywiście do niczego.

– Który pokój? – Zach wyszeptał zduszonym głosem już w holu.

– Mój.

Zach zawahał się. Przedtem wyobrażał sobie TJ w jej pięknej sypialni, w

łóżku, lecz teraz pojawił się cień Tommy'ego.

– Wszystko jest w porządku, Zach. Całkowicie go zmieniłam, kupiłam nowe meble po...

Zach z ulgą pokiwał głową. Zaniósł TJ do jej sypialni. Kiedy już stał przy łóżku, TJ zręcznie wyslizgnęła się z jego ramion.

– Zanim... zaczniemy, chciałabym zajrzeć do Tiny – powiedziała drżącym głosem.

Zach przytaknął. Bez względu na to, w co się oboje wplączą, nie wolno zapominać o Tinie.

Serce TJ waliło jak kowalski młot, a równomierny oddech był nieosiągalny. Stała przy kołysce Tiny i z taką miłością patrzyła na swoją śpiącą córeczkę, że łzy napłynęły jej do oczu.

To było szaleństwo. Zach czekał na nią w sypialni. Zaraz tam wróci i będzie się z nim kochać. Jest to nieodwołalne. Jak do tego doszło? W głowie TJ tłukły się różne odpowiedzi. Cała sytuacja była dla niej nietypowa. Do tej pory miała wiele zastrzeżeń co do własnej pobudliwości. Były nawet momenty, kiedy myślała, że jest oziębła płciowo.

Teraz zmieniała zdanie. Oziębłe kobiety nie drżą od dotyku mężczyzny. TJ westchnęła i cicho podeszła do drzwi pokoju Tiny. Zostawiła je lekko uchylone, podobnie jak drzwi sypialni. Zach stał niemal w tym samym miejscu, w którym go zostawiła, i przyglądał się jej.

– Jak Tina? Wszystko w porządku?

– Śpi jak aniołek.

Zach rozchylił ramiona. TJ westchnęła głęboko i wtuliła się w niego mocno. Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy. Chciał ją podtrzymać na duchu, pokazać, że bardzo dużo dla niego znaczy. Całe ciało miał wypełnione pożądaniem, aż do bólu. Czułość mieszała się w nim z potrzebą fizycznego posiadania TJ. A jednak bał się szczerości. Z tą dziewczyną nigdy nie można było nic przewidzieć.

Mógł jej tylko okazać swoje uczucia. Może kochając się z nim TJ zrozumie, co do niej czuje.

– Spójrz na mnie – wyszeptał. TJ podniosła głowę. Zach ujął jej twarz w dłonie. Oczy pociemniały mu od namiętności. – Jesteś piękna, TJ, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam.

Spojrzała mu w oczy. Zmusiła się, by nie zaprzeczyć.

To był oczywiście komplement, nie wierzyła Zachowi, ale to nieważne. W takich momentach ludzie wygadują różne rzeczy.

Uniosła się na palcach, usiłując wargami dosięgnąć ust Zacha. Pieścił jej twarz, potem powoli przesunął ręce w dół, wzdłuż szyi TJ, ramion, rąk, aż do dłoni. Ich palce splotły się.

Robił wszystko bardzo powoli. Niecierpliwość, jaką czuli w kuchni,



rozplynęła się. Oboje wiedzieli, że będą się kochać. Pośpiech zamienił się w powolną, delikatną zmysłowość.

TJ oddychała z trudem. Nigdy dotąd nie była tak podniecona. Usta Zacha muskały jej wargi, dłońmi przycisnął jej ręce do ciała. Na sekundę zacisnął lekko zęby na dolnej wardze TJ. Słyszała pulsowanie w skroniach, jakby nagle jej krew zgęstniała, stała się cięższa i powolna.

Potem zaczął ją rozbierać. TJ patrzyła mu w oczy, a on rozpinął guziczek po guziczku. Cały czas poruszał się bardzo wolno, jakby ich czas miał trwać wiecznie. Jakby poza tym domem świat w ogóle nie istniał. TJ półprzytomnie pomyślała, że może i nie istnieje.

Uśmiechnął się do niej z czułością, od której zrobiło się jej słabo. Był tak przystojny, że roztopiłby najtwardsze serce. Ani jedna cząstka ciała TJ już się nie opierała. Podniosła drżące dłonie ku twarzy Zacha i przytuliła się do niego. Do tej pory nigdy nie wykazywała inicjatywy w kontaktach damsko-męskich, ale teraz była inną kobietą niż dawniej.

Pocałował ją... a może to ona pocałowała jego. TJ nie wiedziała, kto kogo całował. Znowu powróciła niecierpliwość, ciało Zacha ocierało się o jej skórę, wszędzie czuła jego dłonie i gorące usta na wargach.

Wsunął udo między uda TJ i przycisnął ją do siebie tak, by dotykała najbardziej intymnej części jego ciała. Z gardła TJ wydobył się głuchy jęk.

Poczuła dłoń Zacha pod spódnicą. Pieścił jej biodra i pośladki. Wcisnęła się w niego, jęcząc zduszonym głosem, roznamiętniona pieszczotami.

Otworzyła oczy i ujrzała, że Zach się w nią wpatruje. Stali oboje nie odrywając od siebie wzroku, z lekko rozchyłonymi ustami, chciwie łapiąc powietrze. Zach wsunął dłoń głębiej. Wpiła się w niego wzrokiem i postanowiła, że ona też musi go dotykać. Już miała to zrobić, uniosła dłonie do paska Zacha. Ale wtedy jego palce zanurzyły się jeszcze głębiej i nie mogła się poruszyć.

Zach zrozumiał, co się dzieje. Lekko pchnął TJ w kierunku łóżka. Opadli na nie oboje, TJ na plecy, Zach na nią. Ściągnął z niej ubranie od pasa w dół. Jego wargi spoczęły na ustach TJ, a palce podjęły ruch w tym samym rytmie co przed chwilą. TJ nie mogła uleżeć spokojnie. Jej gorący język wsunął się łakomie, natarczywie, w usta Zacha.

Zach pomyślał, że każdy mężczyzna kochający kobietę powinien ją pierwszą doprowadzić do rozkoszy. Nie miał żadnych wątpliwości co do swoich uczuć dla TJ. Nie tylko kochał – szalał na jej punkcie i pożywał jej na wszystkie możliwe sposoby.

Pocałował wilgotne pasemko włosów na policzku TJ. Szeptał jej w ucho słodkie, nic nie znaczące słowa. Sam był roznamiętniony aż do bólu.

Na skroniach i górnej wardze TJ pojawiły się kropelki potu. Zgięła nogi w kolanach i rozsunała je szeroko. Leżała przed nim otwarta, gotowa. Była piękna... i czekała na niego. Zach też nie mógł już dłużej czekać.

W rekordowym tempie zrzucił ubranie. Szybko nałożył prezerwatywę i wsunął się między jej uda.

Przyciągnęła go ku sobie. Jej ciało przestało do niej należeć. Kiedy się w nią wtopił, krzyknęła zdławionym głosem. I natychmiast poczuła gorące dreszcze i wszechogarniającą rozkosz. Rzeczywistość powracała powoli. Czowała ruchy Zacha i słyszała jego westchnienia. Zamknęła oczy i uniosła biodra, poddając się jego silnym, pewnym ruchom. To była podróż do gwiazd. Nieziemska rozkosz. TJ jęknęła w tym samym momencie co Zach. Potem leżeli przez kilka minut spleceni w uścisku. Łzy napłynęły TJ do oczu. Zach podniósł głowę.

– O co chodzi? – spytał łagodnie.

– Ja... nigdy dotąd nie miałam... to było pierwszy raz.

W oczach Zacha pojawiło się zdumienie.

– Nigdy?

TJ potrząsnęła głową i zmieszana zamknęła oczy. Jak mogła powiedzieć Zachowi coś takiego? Czy nic w niej nie zostało z poczucia godności?

– TJ... pobierzmy się. Gwałtownie otworzyła oczy.

– Co?!

Twarz Zacha wyrażała zadowolenie i spełnienie. Uśmiech błąkał się po jego wargach i nadawał ciepła oczom.

– To będzie cudowne, TJ. Myślałem już o tym wcześniej. Nie mówię tego ot tak, pod wpływem impulsu.

TJ nie mogła wydobyć z siebie głosu. Skąd mogła wiedzieć, że Zach posunie się tak daleko? Czy w jego pojęciu to miały być wzruszające oświadczenia?

Pozostawało jednak pytanie, czy gdyby nie była właścicielką dobrze prosperującego przedsiębiorstwa, Zach uznałby ją za dobrą partię? Czy tak spontanicznie zaproponowałby małżeństwo?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Strach i wszystkie obawy, jakie męczyły TJ w ostatnim czasie, wróciły nagle ze zdwojoną siłą. I to po zaskakującym, nowym przeżyciu w jej życiu. Serce TJ znów biło jak dzwon, a dłonie zwilgotniały od potu.

Zach przyglądał się jej bacznie. Widział reakcję malującą się na jej twarzy. Patrzył na nią dziwnym, pytającym wzrokiem. TJ zrozumiała, że musi coś powiedzieć.

Westchnęła zakłopotana.

– Zach... – Brakowało jej właściwych słów. Oczywiście musi mu odmówić. Chyba zwariował, jeśli myśli, że potraktuje poważnie jego oświadczenia. Sądziła, że Zach jest bardziej delikatny.

– Czy to naprawdę takie szokujące? – zapytał łagodnym tonem.

TJ starała się uśmiechnąć.

– Ciągłe mnie zaskakujesz...

– Ty mnie również – odparł.

TJ zaczerwieniła się. Na pewno ma na myśli jej wstydlive wyznanie. Jak mogła mu to powiedzieć? Zauważyła pomiętą koszulę Zacha i własną stłamszoną spódnicę. Nawet nie rozebrali się do końca. Tak bardzo pragnęli siebie, byli tacy niecierpliwi. Poza tą okropną propozycją małżeństwa, ona była tak samo winna temu, co się stało, jak Zach.

Zaczerwieniona po uszy, TJ próbowała się przykryć zmiętym rąbkiem spódnicy. Oczy Zacha pociemniały. Złapał niespokojną dłoń TJ i przytrzymał w miejscu.

– Nie – wymamrotał zduszonym głosem.

TJ podniosła wzrok i spojrzała na Zacha. Leżał podparty na łokciu i wpatrywał się w nią.

– Powiedz mi, co myślisz – powiedział. Głos miał drżący, pełen tłumionych emocji.

Jak miała wytłumaczyć Zachowi, co się z nią działo? W głowie nie było ani jednej jasnej myśli, żadnego sensownego zdania, które mogłaby mu powiedzieć. Leżała bez słowa.

– Nie możesz mi powiedzieć?

– Nie jestem pewna, czy wiem, co.

– Nie byłabyś tu ze mną, gdybyś nie żywiła dla mnie żadnego uczucia.

– Oczywiście, że nie.

– Jest nam razem dobrze.

– Niewątpliwie.

– Ale nie chcesz mówić o trwałym związku, prawda? Wytrąciło cię z równowagi to, że mówiłem o tym poważnie.

Oczywiście, że tak. Jak mógł myśleć, że mogłoby być inaczej? Do tej pory nigdy nie powiedział jej, że ją kocha. W ogóle nie mówił o miłości. Dobrze, że przynajmniej nie kłamał.

TJ czuła w sobie narastającą pustkę. Zach patrzył na nią wyczekująco, jakby to ona miała coś ważnego do powiedzenia. A ona nie potrafiła nawet wykrztusić „nie!”

Zach ześlizgnął się z łóżka i podniósł ubranie z podłogi. TJ powędrowała za nim wzrokiem. Czy on zdaje sobie sprawę, jak nie na miejscu były jego oświadczenia? „Pobierzmy się” – też coś! Może teraz, kiedy emocje opadły, jemu też zrobiło się głupio?

W obecności Zacha szczególnie silnie odczuwała konieczność samoobrony. Przecież zdecydował się na romans z nią po to, by przejąć jej przedsiębiorstwo! Gotowa rodzina, dobrze działająca firma, własna kariera – wszystko za jednym zamachem. Lub raczej po jednym pójściu z nią do łóżka.

TJ wyszła z łazienki i natychmiast skierowała się do pokoju dzieciennego, by sprawdzić, co u Tiny. Drzwi były otwarte dużo szerzej, niż je zostawiła. Zatrzymała się w progu. Zach stał przy kołysce, wpatrzony w śpiące niemowlę.

Wyczuł obecność TJ i odwrócił się. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale ona ostrzegawczo położyła palec na ustach. Podeszła cicho do kołyski. Tina niedługo się zbudzi, ciągle jeszcze nie wróciła do swojego normalnego rytmu dnia. TJ patrzyła na swoją córeczkę z sercem przepełnionym miłością. Była to pierwsza bezgraniczna miłość, jakiej TJ doznała.

Spojrzała na Zacha i poczuła ostry ból w sercu. Na jego twarzy malowało się uwielbienie i ciepło – te same uczucia, które TJ odczuwała w swoim sercu... A przecież Zach patrzył na Tinę, a nie na TJ! Już przedtem wyczuwała jego przywiązanie do dziecka. Wyszli z dzieciennego pokoju na palcach.

– Kocham ją, wiesz? – powiedział bardzo cicho. Coś ścisnęło TJ za gardło. Zach na pewno kochał Tinę. Tego TJ była zupełnie pewna.

– I co dalej, TJ? – spytał Zach w salonie. Spuściła oczy, zmieszana.

– Nie mam ochoty na romans – powiedziała. Oczy Zacha zabłyśły złością.

– Zdaje mi się, że zaproponowałem ci małżeństwo!

– Tak, owszem – powiedziała ostrożnie. Włożyła maksimum wysiłku, by w jej głosie nie było nawet cienia sarkazmu czy cynizmu.

Zach wyciągnął ręce w błagalnym geście.

– Jeśli mi każesz zniknąć z twego życia – zniknę. Nie będę z tego powodu szczęśliwy. Ale jeśli nie chcesz mnie widzieć, zostawię cię w spokoju.

W TJ wzbierał krzyk rozpacz. Poczwała na sobie wzrok Zacha. W jego głosie było takie samo napięcie, jak w oczach. Poczwała nagle zmęczenie. To był koniec. Wielu spraw nie rozumiała, ale nie mogła już dłużej ukrywać swoich obaw i podejrzeń. Bez względu na wynik, na to, czy będzie musiała wrócić do

pracy czy nie, powie Zachowi prawdę.

– Niezbyt podnieca mnie pomysł małżeństwa, Zach. Z pewnością wiesz dlaczego, więc pomińmy milczeniem te przykre sprawy. Załóżmy, dla wyjaśnienia pewnych rzeczy, że istotnie byśmy się pobrali. Czy jako mój mąż pracowałbyś dalej dla mnie? Czy zadowolilibyś się dalej robieniem tego, co teraz?

Zach zmarszczył czoło w zamyśleniu.

– Przecież znasz moje plany – powiedział. Nie myślał o tym, co mówi. Intrygowało go to, co TJ powiedziała na temat małżeństwa. „Przykre sprawy”? Cóż to miało znaczyć?

– Chcesz mieć własne przedsiębiorstwo.

– Tak, to jest mój cel.

– A może chcesz mieć moje przedsiębiorstwo? Czy nie chcesz stać się partnerem w Reese Home Builders?

– No, tak, ale... – Nagle zrozumiał. Uderzyło to w niego z niespodziewaną siłą. Więc to był problem TJ! Dobry Boże, czy ona naprawdę myśli, że on po prostu chce przejąć jej firmę?

Propozycja małżeństwa była podyktowana impulsem, choć Zach powiedział TJ co innego. Nigdy nie wyznał, że ją kocha. TJ budziła w nim tyle uczuć i emocji, że niektórych sam nie był pewien. Czegóż takiego nie mógłby sobie wyobrazić. Czy TJ nabrała tego makabrycznego podejrzenia teraz, czy też tkwiło w niej od dawna? Skąd się ono wzięło? Czy kiedykolwiek dał jej powód do takiego myślenia? Stopniowo szok i niedowierzanie przekształciły się w urazę i dziką wściekłość.

– Uważasz, że kochałem się z tobą po to, by wkroczyć się w twoje przedsiębiorstwo?

TJ nie spodziewała się takiej furii, ale atak Zacha nie zdziwił jej. Zaskoczyła go swoją przenikliwością. Miała rację. Jej okropne podejrzenia są uzasadnione.

Usta Zacha wykrzywiły się.

– Jeśli ja miałem takie motywy, to jakie ty miałaś?

– Słucham?

– Dobrze wiesz, co powiedziałem. Nie byłaś bierna, TJ. Brałaś w tym udział w takim samym stopniu. Może nawet w większym. Chciałaś mnie, złotko. Cała płonęłaś. Ponieważ mówimy o motywach, jakie były twoje?

– Nie musisz być taki bezwzględny.

– Mogę być jeszcze bardziej!

– Nie krzycz. Obudzisz Tinę! Roztrzęsiony, wciągnął głęboko powietrze.

– W porządku, postaram się uspokoić. Ale ty jesteś mi winna wyjaśnienia.

– Ja ci jestem winna wyjaśnienia?

– Ależ oczywiście, koteczku. Cóż ja takiego zrobiłem, byś mogła myśleć,

że chcę twego cholernego przedsiębiorstwa? Od razu powiedziałem ci, jakie mam plany. Potrzebowałem pracy, żeby zarobić pieniądze na ich realizację. Nigdy w życiu nie przyszło mi do głowy, by wykorzystywać ciebie do uzyskania czegokolwiek, a z pewnością nie do przejęcia twojego biznesu.

TJ piekły oczy i czuła się obolała. Jeśli się myliła, jej oskarżenie jest zbrodnią. Ale przecież lepiej być zbyt ostrożną niż za mało. O Boże! Oczywiście, to był koniec. Po tym wszystkim Zach nie będzie mógł dla niej pracować.

– Proszę, odejdz – wymamrotała zdławionym głosem. Musiała zostać sama. Koniecznie. Jakaś część TJ ciągle jeszcze przeżywała szok niezwykłego doświadczenia z Zachem w sypialni, a kłótnia i tak niczego nie mogła załatwić.

– Pójdę sobie, nie obawiaj się. – Zach ruszył ku drzwiom. Przeszedł parę kroków i przystanął. Na jego twarzy malowało się rozgoryczenie. – Zmieniłaś się, TJ – powiedział. – Od samego początku robiłaś na mnie cholerne wrażenie. Uważałem, że jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam. Byłaś wdową w ciąży, a mimo to w pełni kontrolowałaś własną firmę i wykonywałaś wspaniałą robotę. Uważałem, że to zaszczyt znać ciebie i byłem wdzięczny, że mogę dla ciebie pracować.

– Rozgoryczony, mówił dalej: – Teraz już niemal nie poznaję tamtej kobiety. Mylisz się co do mnie, kiedyś zdasz sobie z tego sprawę. Tak à propos – nie wiem nic na temat „przykrych spraw” w twoim małżeństwie. Ile razy nadarzała się okazja dowiedzenia się czegoś o twojej przeszłości, nie wykorzystywałem jej. Uważałem, że jeśli zechcesz, sama mi o tym powiesz.

Zrobił dwa kroki ku drzwiom i znów się zatrzymał.

– Mam kogoś, kogo może interesować stanowisko nadzorca budowlanego. Nazywa się Carl Oakland. Porozmawiam z nim na ten temat. Bez względu jednak na to, czy Carl się zgodzi, czy nie, ja nie mogę dalej pracować dla ciebie. Przyjdę w poniedziałek do biura oddać telefon komórkowy.

Wyszedł szybko, zostawiając TJ na środku pokoju. Absolutna niemoc sparaliżowała ją na kilka minut. Gdzieś, jakby z bardzo daleka, słyszała, jak Zach uruchamia samochód i odjeżdża. Dom stał się przygnębiająco cichy.

A potem z dziecinnego pokoju dobiegł płacz. Jej córka obudziła się. TJ powróciła do życia. Szła do Tiny, a łzy płynęły strumieniami po policzkach.

Carl Oakland zatelefonował do TJ jeszcze tego wieczoru. W ciągu kilku minut miała nowego nadzorcę. Odłożyła słuchawkę, wmawiając w siebie, że tak lepiej. Jeśli Zach polecił Carla, to znaczy, że nadaje się do tej pracy. Tyle że nie będzie to wysoki Włoch o błękitnych oczach i ciepłym uśmiechu.

TJ wstała i włączyła telewizor, ale i tak nie mogła nic oglądać. Zastanawianie się nad tym wszystkim do niczego nie doprowadzi. Nie odwróci dzisiejszych wydarzeń. Jej wyrzuty, że dała się ponieść fizycznemu pożądaniu,

też nic nie zmieniają. Zach zawładnął każdą, najmniejszą cząstką jej ciała. W głowie TJ tłukło się jedno, niepokojące pytanie: jeśli była zdolna do tak zmysłowych reakcji bez żadnych oporów, to dlaczego nigdy przedtem nie miała orgazmu?

Siedziała i czuła się bardzo nieszczęśliwa. Na nic się nie zda udawanie przed sobą, że wszystko jest w porządku. W dodatku Zach poprosił ją o rękę. TJ nie mogła przestać o tym myśleć. Prawda była prosta. Zach nie będzie już do niej wpadał ani dzwonił. Kiedy będzie jeździła na budowy, nie zobaczy go tam.

Coś ogromnego i bardzo ważnego zniknęło z życia TJ, a także z życia Tiny. To smutne, że Tina będzie rosła bez męskiego uczucia.

Jeśli kiedykolwiek zobaczy Zacha, to tylko przypadkiem. Oczywiście, może być w biurze w poniedziałek, gdy Zach przyjdzie zwrócić komórkowy telefon. Daisy została z Tiną. Na samą myśl o tym serce TJ забиło mocniej. Wiedziała, że znów chce zobaczyć Zacha, ale w jakim celu? Co by sobie mogli powiedzieć? Czy Zach ją odtrąci? Czy będzie potrafiła zachować się tak, jakby Zach był tylko odchodzącym z firmy pracownikiem? Czy on to potrafi? Dopóki Carl Oakland nie wciągnie się w pracę, będzie musiała spędzać więcej czasu w firmie, a kto wie, jak będzie potem?

Postanowiła, że od początku tygodnia więcej czasu poświęci pracy.

Doreen podniosła głowę na widok TJ.

– O, cześć!

– Cześć.

– Wyglądasz dziś świeżo i przyszedłeś bardzo wcześnie.

– W każdym razie dość wcześnie – powiedziała TJ i zaśmiała się krótko.

– Doreen, czy możecie razem z Jimem przyjść do mnie do pokoju za kilka minut? Mam wam coś do powiedzenia.

– Oczywiście, zawołam Jima.

TJ weszła do swego pokoju. Rano poświęciła mnóstwo uwagi swojemu wyglądowi. Włożyła żakiet i spódnicę w śliwkowym kolorze, do tego fioletową bluzkę. Była umalowana.

Ubierając się, wmawiała sobie, że robi to wyłącznie z poczucia własnej godności. Dobry wygląd zawsze przydawał kobiecie pewności siebie, a najbliższe spotkanie z Zachem będzie dla niej trudne. Teraz, już w biurze, czuła się zbyt wystrojona.

Doreen i Jim weszli do pokoju. Oboje trzymali w rękach teczki z papierami.

– Powiem wam od razu, o co chodzi. Mieliśmy z Zachem pewne nieporozumienie. Zach odchodzi z pracy.

– Co? – Uśmiech zniknął z twarzy Doreen. Jim smutno pokręcił głową.

– Bardzo mnie martwi myśl, że go tracimy, TJ. On naprawdę jest

świetnym fachowcem.

– Tak, wiem – cicho przytaknęła TJ. – Zach był na tyle uprzejmy, że znalazł nam człowieka na swoje miejsce. Nazywa się Carl Oakland. Od jutra zacznie pracę.

TJ spostrzegła, że Doreen wpatruje się w nią z pytaniem w oczach. Najwyraźniej oczekiwała wyjaśnień.

– Czy Zach dostał lepszą ofertę? – spytał Jim.

– Zamierza założyć własną firmę – odpowiedziała TJ.

– Cóż, nie ma w tym nic złego, że jest ambitny – skomentował Jim.

Jego powiedzenie zmroziło TJ. Kiedyś jej własna ambicja wyzwoliła w niej wysiłek, by zdobyć uprawnienia specjalisty do spraw kontraktów. Z ambicji powstało też ich przedsiębiorstwo, jej i Tommy'ego. TJ poczuła nagły skurcz w żołądku. Jej ostrożność przeszła wszelkie granice, a ostry osąd pragnień Zacha był niewybaczalny.

Jim podniósł się z krzesła.

– Niech Doreen pierwsza omówi z tobą swoje sprawy. Przyjdę, gdy skończycie.

– Dziękuję ci, Jim – wymamrotała TJ.

Obie kobiety siedziały cicho, dopóki kroki Jima rozbrzmiewały w korytarzu. TJ odezwała się pierwsza.

– Wiem, co myślisz – powiedziała.

– Czy się mylę?

– Popełniłam okropny błąd – stwierdziła TJ bezbarwnym głosem.

– Och, TJ – jęknęła Doreen. – Czy naprawdę nie mogłaś zaakceptować faktu, że mu się rzeczywiście podobasz? Dlaczego? Jesteś atrakcyjną, inteligentną kobietą. Dlaczego nie miałabyś się podobać takiemu mężczyźnie jak Zach?

– Nie wiem. Wydawało mi się, że wszystko do siebie pasuje. To, co Zach mówił i robił, tylko mnie w tym upewniało.

– A teraz już wiesz, że nie miałaś racji? TJ westchnęła.

– Wiem tylko, że jest możliwe, że nie miałam racji. Doreen przesunęła się na krzesło. Wskazała na leżącą na kolanach teczkę.

– Czy masz nastrój na omawianie tego? TJ próbowała się uśmiechnąć.

– Nie, ale trzeba to zrobić, prawda?

Jakiś czas później TJ siedziała sama w pokoju. Doreen i Jim byli już u siebie. W biurze wszystko toczyło się jak zwykle. Odsunęła krzesło od biurka i podeszła do okna. Jej nastrój pogarszał się z minuty na minutę, okazało się, że jest osobą godną pożałowania, głupią i nieobiektywną. A także zarozumiałą. TJ westchnęła z goryczą i spojrzała na biurko. Sterta papierów na pewno zajmie jej cały dzień pracy. Przed oczyma TJ pojawił się obraz Tiny. Przymknęła powieki pełna nagłym tęsknoty do małej. Chciała być w domu, zajmować się własnym



dzieckiem. Podniosła słuchawkę telefonu. Zanim się weźmie do roboty, zadzwoni do domu, żeby sprawdzić, jak czuje się Tina.

TJ w żaden sposób nie potrafiła się skoncentrować. Nagle zobaczyła idącego Zacha. Nawet nie spojrzał w jej stronę. TJ czekała w napięciu. Gdy usłyszała Zacha rozmawiającego z Doreen, wstała bardzo cicho. Serce szalało jej w piersi. Na palcach wyszła na korytarz i zerknęła z daleka do pokoju przyjaciółki.

Zach stał odwrócony plecami, ale TJ słyszała każde słowo.

– Naprawdę mi przykro, że znów to widzę – mówiła Doreen. Trzymała w ręku telefon komórkowy.

– Dziękuję, ale nie ma na to rady. Pójdę pożegnać się z Jimem – powiedział Zach do Doreen.

– Tak, Zachary. Będzie mu bardzo miło, jeśli to zrobisz.

Zach poszedł dalej. Oczy Doreen i TJ spotkały się. Doreen uniosła się, by wstać zza biurka, ale TJ zatrzymała ją gestem dłoni. Na twarzy sekretarki malował się smutek, ale nie było teraz czasu na pocieszenia.

TJ z daleka słyszała męskie głosy. Wróciła do swojego pokoju. Miała nadzieję, że we własnym biurze potrafi się opanować. Serce biło jej bardzo mocno, ale musiała spróbować porozmawiać z Zachem, nawet jeśli to nic nie da.

Zdawało się jej, że minęła wieczność, zanim znowu usłyszała jego kroki na korytarzu. Zach zatrzymał się jeszcze przy pokoju Doreen i zamienił z nią kilka słów. TJ czekała, dopóki nie doszedł do drzwi jej pokoju.

– Zach?

Przez chwilę myślała, że nawet się nie zatrzyma. Serce miała w gardle. W końcu jednak stanął, obrócił się i spojrzał na nią.

– Tak?

Jego oczy były zimne jak lód. Cała odwaga TJ gdzieś wyparowała. Usta jej drżały. Z ogromnym wysiłkiem wyjąkała:

– Czy... moglibyśmy... zamienić kilka słów? Na twarzy Zacha ukazało się zniecierpliwienie.

– Myślę, że powiedzieliśmy sobie już wszystko.

– Nie... Proszę.

Opór Zacha nie był zemstą. Nie chciał ranić TJ. Ale nie miał też zamiaru wysłuchiwać dalszych bezpodstawnych oskarżeń. Wyglądała prześlicznie. Zach nigdy nie widział jej tak eleganckiej. Miał nadzieję, że ich spotkanie nie było powodem tego, że TJ tak się wystroiła. Chyba jednak czekała na niego.

– No dobrze – powiedział sucho.

– Wejź, proszę.

Zgodził się z niechęcią. Do wczoraj TJ znaczyła dla niego bardzo wiele. Teraz sam nie wiedział, co czuje. Ciągle podniecała go i tak pewnie będzie

zawsze. Ale zraniła go do głębi i ta rana jeszcze długo się nie zagoi.

TJ zamknęła drzwi pokoju.

– Chciałabym cię przeprosić – powiedziała cicho, odwracając wzrok od zimnego błysku w oczach Zacha.

Nie odpowiedział od razu. Wiedział, że TJ kiedyś zrozumie, jak bardzo się myliła. Nie sądził jednak, że stanie się to tak szybko. Nie był jeszcze gotowy na przebaczenie. Może kiedyś, z czasem, kiedy będzie normalnym człowiekiem. Miał nadzieję, że tak będzie. Teraz jednak mógł być tylko zimny i obojętny. Obszedł TJ dookoła, starając się, by jej nie dotknąć, i położył dłoń na klamce.

– Do widzenia, TJ – powiedział.

– Ale... – TJ była przerażona. – Zach, przeprosiłam cię! Jest mi przykro! Czy to nic nie znaczy?

– Dzisiaj? W tej chwili? Nie, TJ. To zupełnie nic nie znaczy.

Otworzył drzwi i wyszedł. TJ stała bez ruchu, z otwartymi ustami. Nie miała nadziei, że Zach przebaczy jej w pełni, ale nie sądziła, że natknie się na lodowaty mur. Odszedł, nie przyjmując jej przeprosin. Była tak zaszokowana, że nie tylko zabrakło jej słów, ale i łez.

W drzwiach pojawiła się Doreen.

– To nie trwało zbyt długo. Dobrze się czujesz?

– Ja... – TJ westchnęła głęboko, cała roztrzęsiona. – Wszystko w porządku – powiedziała.

To była jej wina. To ona wszystko zepsuła, a nie Zach. Dlaczego dopiero teraz to zrozumiała?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Była niemal druga nad ranem. TJ zapaliła światła w sali z basenem i skuliła się na szezlongu, który stał w patio. Drząc nieco, owinęła bosc stopy rąbkim welurowego szlafroka. Podczas bezsennych nocy lubiła patrzeć na wodę w basenie. Ostatnio zdarzało się to często. Budziła się nagle w środku nocy i już nie mogła spać. Przyczyną tej bezsenności był Zach. Stale miała przed oczyma jego obraz – w snach i na jawie. Przeszkadzał jej pracować, myśleć, żyć.

Czasami patrzyła tęsknie na telefon, ale wciąż brakowało jej odwagi. Od Carla Oaklanda, który całkiem nieźle sobie radził jako nadzorca, dowiedziała się, że Zach otworzył swoją firmę. Nie miało to większego znaczenia. Nawet własne przedsiębiorstwo przestało cieszyć TJ. Pracowała już w większym wymiarze godzin, ale nie przynosiło jej to żadnej radości. Życie wydawało się jej beznadziejne. Z wyjątkiem godzin spędzanych z Tiną wszystko było bezbarwne i nudne. Nie mogła wejść do sypialni, by nie widzieć w niej Zacha.

Im bliżej było do wakacji, tym bardziej TJ pragnęła zgody z Zachem lub choćby jakiegokolwiek porozumienia. Przyjaźni, jeśli nie czegoś innego. Wyciągnęła zdrętwiałe nogi i po raz nie wiadomo który powiedziała sobie, że musi przynajmniej spróbować. Jutro na pewno podniesie słuchawkę i zadzwoni do Zacha. Bezsenne noce stawały się nie do zniesienia.

W biurze panowała niecodzienna cisza. Doreen wyszła załatwić jakieś sprawy. Nawet telefon nie dzwonił.

TJ wpatrywała się z przerażeniem w aparat stojący na biurku. To wcale nie było takie łatwe. Jeśli Zach odłoży słuchawkę, nie zniesie tego ciosu. A jeśli będzie chłodny...?

Powoli wykręciła numer nowej firmy Zacha. Po dwóch dzwonekach odezwał się wesoły, młody, kobiecy głos.

– West-Valley Construction Company. Czym mogę służyć?

TJ Odkaslnęła, zmieszana.

– Czy mogę mówić z Zachem Torellim?

– Nie ma go w tej chwili. Czy coś przekazać? Myśli w głowie TJ kotłowały się.

– Ach... tak. Proszę mu powiedzieć, że dzwoniła TJ Reese. Zach zna mój numer. Proszę go poprosić, by po powrocie skontaktował się ze mną. To... jest dość ważne.

– Oczywiście, przekażę.

TJ odłożyła słuchawkę. Powinna była się domyślić, że Zach nie będzie siedział w biurze. Ale może to i lepiej. Jeśli Oddzwoni, to znaczy, że chce z nią

rozmawiać. TJ poczuła radość, że zrobiła pierwszy krok.

Tego popołudnia Tina była wspaniała. Gaworzyła i śmiała się jak najęta. W TJ topniało serce. Kiedy zadzwonił telefon, TJ siedziała przy dziecku na dywanie rozłożonym w salonie na podłodze.

– Mama zaraz wróci, kochanie – powiedziała TJ do swojej córki. – Telefon stoi tu, niedaleko, widzisz? Możesz na mnie patrzeć, kiedy będę rozmawiać. – Podniosła słuchawkę. – Mówi TJ – powiedziała.

– Moja recepcjonistka przekazała mi, że dzwoniłaś. TJ nagle zabrakło tchu.

– Tak – wyszeptała zduszonym głosem. – Czy możesz poczekać chwilę? – Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, przykryła mikrofon dłonią i zaczerpnęła kilka głębokich oddechów.

– Już jestem – powiedziała w końcu do słuchawki. – Dzięki, że oddzwoniłaś. Nie byłam pewna, czy to zrobisz.

– Czy z Tiną wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście. Jest tu ze mną w salonie. Leży na kocu, na podłodze.

– To dobrze. Bałem się, że dzwoniłaś, żeby mi powiedzieć...

– Nie, skąd, nic z tych rzeczy. Tina ma się dobrze. Ja też. – W momencie gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, że Zach wcale nie pytał o nią, tylko o Tinę. Sprawiał wrażenie chłodnego i odległego. Trudno. Nie będzie się zrażać przejawami obojętności Zacha.

– Jak leci? – spytała z wymuszoną wesołością.

– Jestem dość zajęty.

– Carl opowiadał mi o twoim nowym przedsiębiorstwie. Gratuluje, Zach.

– Czy po to dzwoniłaś? Żeby mi przekazać swoje gratulacje?

– Niezupełnie – odpowiedziała ostrożnie. W głosie Zacha nie było słyhać żadnej radości z tego, że z nią rozmawia. Nadzieje TJ ulotniły się. Najpewniej wcale o niej nie myślał.

– TJ, postawmy sprawę jasno, zgoda? – powiedział nagle Zach. – Powinienem być przyjąć twoje przeprosiny. Przykro mi, że tego nie zrobiłem. Ale... cóż, nie oczekuję niczego więcej między nami.

Wyraził się wystarczająco jasno. Nawet głupiec by zrozumiał. Nogi ugięły się pod TJ. Opadła na stojące obok krzesło.

– Nie wybaczyłeś mi, prawda?

– Chodzi ci o to, czy jeszcze boli? Tak, jeszcze boli jak cholera. Czy to chciałaś usłyszeć?

– Nie... ja... przepraszam. Nie powinnam była zawracać ci głowy. Do widzenia, Zach. – TJ odłożyła słuchawkę.

Upadła na kolana obok córki.

– Ciagle jeszcze jest zły – powiedziała martwym głosem. – Myślałam, że

już mu przeszło. – TJ uśmiechnęła się do małej przez łzy. – Kochane maleństwo, twoja matka jest skończoną idiotką i ciągle próbuje zrozumieć, dlaczego to wszystko tak się popsuło.

Zach, pogrążony w myślach, wpatrywał się w telefon. Nie powinien być taki bezwzględny w stosunku do TJ. To nie było w porządku. Może zadzwonić do niej jeszcze raz i powiedzieć...

I co powiedzieć? „TJ, jeszcze nie przeszedłem nad tym do porządku dziennego, ale nie powinienem być taki nieuprzejmy”?

Zach myślał o TJ zbyt często. Po pierwsze, nie mógł zapomnieć o tych „przykrych sprawach” w jej małżeństwie. Nigdy nie zwierzał się TJ. Nie w sprawach osobistych. Na pewno nie jak mężczyzna, który naprawdę pragnie kobiety i robi wszystko, by ona poznała jego uczucia.

Gdy w grę wchodziła TJ, zachowywał się jak szczeniak. Oboje zrobili sobie krzywdę, i to wszystko. Zach był rozgoryczony i nie potrafił pozbyć się tego uczucia. Dlaczego, do cholery, nie potrafił przestać myśleć o TJ?

Wstał i nalał sobie kawy z dzbanka, który Debbie zostawiła dla niego. Biuro Zacha składało się z dwóch pokoi w niewielkim budynku w zachodniej części miasta. Debbie, recepcjonistka Zacha, była mało doświadczona i bardzo młoda, ale tylko na zatrudnienie takiej mógł sobie pozwolić.

Postawił filiżankę na biurku i usiadł, wzdychając głęboko. Musi zapomnieć o TJ i skoncentrować się na przetargu. Bardzo wiele zależało od tego, czy dostanie kontrakt.

Tydzień później TJ właśnie wyjmowała Tinę z porannej kąpieli, kiedy zadzwonił telefon. Owinęła małą w miękkiego ręcznik, oparła ciepłe zawiniątko o biodro i podeszła do telefonu.

– Halo?

– TJ? Tu Doreen. Słuchaj, Patty ma grypę. To znaczy, myślę, że to grypa. Muszę zabrać ją dziś rano do lekarza. Przepraszam cię bardzo.

Patty była najmłodszym dzieckiem Doreen, a chore dziecko jest ważniejsze niż cokolwiek innego. TJ pocałowała w czubek głowy swoją córeczkę.

– Nie martw się o to, proszę – powiedziała.

– Postaram się później przyjechać do biura.

– Nie, zostań dziś w domu z Patty.

– Doceniam to, TJ, ale mam dziś w programie coś, czego nie można odłożyć. Chodzi o poprawione plany projektu Hansona Sonora. Muszą być dostarczone władzom gminnym dziś po południu, do czwartej.

– Ja się tym zajmę. Dawno tam nie byłam, ale chyba znajdę biuro planowania. Zadzwoni do mnie, gdy wrócisz z Patty od lekarza.

– Dobrze. Do usłyszenia później.

Bez Doreen w biurze panowała Sodomia i Gomora. Wszyscy odbierali telefony, ale TJ przejmowała większość z nich. O drugiej była szczęśliwa, że może zabrać projekty Hansona i zostawić Jima z całym tym bałaganem.

Martwiła ją sprawa Zacha, ale także całe życie. Pieniądze nie były problemem i nie będą nim, dopóki działa przedsiębiorstwo. Ale czy to ma być jej przyszłość? Uwielbiała swoje dziecko, dom i cieszyła się dobrze prosperującą firmą. Wszystkie dni tygodnia miała zajęte. Powinna być wdzięczna losowi.

Denerwowało ją, że tak nie jest. Wywoływało to poczucie rozczarowania i ciągłego niespełnienia. Czyżby zakochała się w Zachu? Tak po prostu? Czy dlatego nie może o nim zapomnieć? TJ poczuła nagle, że ma sucho w ustach. Spazmatycznie zacisnęła palce na kierownicy. Dlaczego dotąd nie przyszło jej to do głowy? Mniejsza o to. Przecież tylko miłość mogła spowodować jej niecodzienną, fizyczną reakcję na kontakt z mężczyzną!

– A niech to diabli – wyszeptała wstrząśnięta do głębi.

Świadomość, że jest zakochana w Zachu bez najmniejszej nadziei na wzajemność, była przerażająca. Na myśl o tym, że żyje i pracuje po jednej stronie miasta, a Zach po drugiej, że go nigdy nie zobaczy i że czeka ją samotna, smutna przyszłość, łzy napłynęły jej do oczu. Gwałtownie zamrugowała powiekami, by je odpędzić. W myśli powtarzała sobie oklepane frazesy, żeby nie załamać się zupełnie: „Mogło być jeszcze gorzej. Nie myśl o tym. Życie toczy się dalej”.

TJ podjechała pod budynek, w którym mieściło się biuro planowania, z trudem znalazła miejsce do zaparkowania i zatrzymała samochód.

Życie naprawdę toczyło się dalej. Kierowała przedsiębiorstwem i nie wolno jej było o tym zapomnieć. Westchnęła, pozbierała z siedzenia samochodu plany, wzięła torebkę i wysiadła.

Dostarczyła poprawione plany Hansona do zatwierdzenia przez właściwe władze i skierowała się ku wyjściu. Naprzeciw niej szła grupa eleganckich mężczyzn. Jeden z nich nagle oderwał się od towarzyszy i zawołał:

– TJ!

– Hermie! Jak miło cię widzieć. – TJ podbiegła z wyciągniętą ręką do mężczyzny w średnim wieku. Hermie Cohen wziął jej dłonie w swoje.

– Jak się masz, TJ?

– Dobrze, Hermie. Mam teraz córkę, wiesz? Tina ma trzy miesiące.

– Cieszę się ze względu na ciebie, moja droga. Dziecko to wspomniały dar. Czy ciągle kierujesz firmą?

– Ależ tak. – Na potwierdzenie skinęła głową.

– Skąd się tu wzięłaś? Wróciłaś do Las Vegas?

– Właśnie skończyłem duży projekt w San Diego.  
– Hermie uśmiechnął się. – Tak. Wróciłem i zostanę. Czy słyszałaś coś przypadkiem o kompleksowym projekcie Galaxy?

TJ roześmiała się.

– Wszyscy słyszeli o Galaxy. Czy jesteś w to zaangażowany?

Wytworny dżentelmen przejechał palcem po szyi.

– Aż dotąd, słoneczko moje – powiedział. – Właśnie miałem zamiar dzwonić do ciebie. Chciałbym znów z tobą pracować. Ktoś musi być głównym przedsiębiorcą Galaxy. Interesuje cię to?

TJ poczuła nagły przypływ adrenaliny do krwi. Po raz pierwszy od wielu miesięcy zaciekawił ją projekt. O Galaxy już od dawna pisywano w gazetach. To był ogromny projekt, z centrum handlowym, blokami i jednorodzinnymi domami.

Z pewnością główny kontrahent zarobi na tym fortunę. To niemal niewiarygodne, że Hermie Cohen zaproponował jej takie złote jabłko.

W nagłym przypływie zdrowego rozsądku uświadomiła sobie, że minusy będą równie duże jak plusy. Mina jej zrzędała. Bystry Hermie zauważył to od razu, sięgnął do kieszeni po wizytówkę.

– Przemysł to i jutro do mnie zadzwoni – powiedział łagodnie. – Decyzję trzeba podjąć od razu. Budowa ma się rozpocząć za sześć miesięcy, ale sama wiesz, że wstępne przygotowania są bardzo skomplikowane.

– Tak – powiedziała TJ niemal szeptem. To była życiowa szansa. A jednak w jej głowie tłukła się myśl, że wcale nie jest pewna, czy pragnie takiej szansy. Projekt Galaxy zająłby jej co najmniej dwa lata. Co wtedy z jej rozkładem dnia... z Tiną... z firmą, w takim stanie jak teraz? Musiałaby wszystko zmienić. TJ wyprostowała się.

– Dziękuję ci, Hermie. Dam ci odpowiedź jutro rano.

Hermie dołączył do przyjaciół. TJ szła wolno korytarzem w kierunku głównego wyjścia. Rok temu na taką ofertę podskoczyłaby z radości. Dziś była nazbyt kłopotliwa. Prowadzenie samej tak ogromnego projektu było niemal ponad siły samotnej kobiety.

Poszła w kierunku parkingu. Zatrzymała się na chwilę, by przypomnieć sobie, gdzie postawiła samochód. Rozglądała się dookoła i nagle znieruchomiała. Parę metrów dalej Zach wysiadał z wagoneera.

Nie zauważył TJ. Wyglądał wspaniale. Na jego widok myśli TJ stały się jasne i czyste jak łąza. Kochała Torellego głęboką miłością. Zach musiał coś do niej czuć, skoro poprosił ją o rękę, a to nie mogło tak po prostu zniknąć.

TJ miały na przemian nadzieja i rozpacz. To niespodziewane spotkanie może zdecydować o jej życiu. Jeśli nie zrobi czegoś teraz, to Zach nawet nie będzie wiedział, że byli tak blisko siebie. Nie patrzył w jej stronę.

Dziś nadarzyły się niespodziewane okazje. Najpierw Hennie ze swoją

ofertą, a teraz Zach. Muszą tu działać jakieś tajemne siły. Gdyby tylko potrafiła zrozumieć, co one znaczą! Hermie... Zach... Galaxy.

I wtedy, w nagłym przebłysku, wszystko się ułożyło – jak trzeba. Powoli wciągnęła powietrze w płuca i ruszyła ku Zachowi. Dotarła do niego, gdy opuszczał parking.

– Witaj, Zach.

Zatrzymał się i odwrócił gwałtownie.

– Witaj, TJ. – Wpatrywał się w nią, najpierw w kremowe spodnie, potem granatowy sweter. W końcu jego wzrok spoczął na twarzy kobiety. Miała w oczach dziwne podniecenie, czyżby z jego powodu? Reakcja Zacha nie była taka, jakiej się po sobie spodziewał. Ze zdumieniem odkrył, że cieszy się ze spotkania TJ. A ona wiedziała, że jest zaskoczony. Nie dała mu czasu na przykre wspomnienia i od razu przystąpiła do realizacji swojego planu.

– Cieszę się, że natknęliśmy się na siebie – powiedziała. – Mam do zaproponowania interes.

– Interes? – Ton Zacha był sceptyczny.

– Wyłącznie. Coś poważnego i bardzo ekscytującego.

A więc to nie on był powodem podniecenia w jej ślicznych oczach. Zach poczuł nieprzyjemny skurcz serca. Zastanawiał się, co się z nim dzieje. Gdzie podziało się to przeświadczenie o krzywdzie, z którym żył do tej pory.

– Może poszlibyśmy na filiżankę kawy – zaproponowała TJ wesoło.

– Teraz, zaraz?

– Muszę podjąć decyzję do jutra rano, Zach. To złote góry, uwierz mi.

Zach zmrużył oczy.

– A co to ma wspólnego ze mną?

– To właśnie musimy omówić.

Powiedziała „wyłącznie interes”, co brzmiało dziwacznie dla obojga. Czy naprawdę myślała, że mogą współpracować po tym, co wydarzyło się między nimi? A gdyby przypadkiem to się udało – czy widzi ich wzajemne stosunki jako czysto platoniczne?

– Nie wiem – powiedział zamyślony. – Może lepiej spaszuję.

– Zach, nic nie przyniesie takiego rozgłosu tobie i twojej firmie. Poświęć mi przynajmniej kilka minut, bym mogła powiedzieć ci, o co chodzi. Proszę, nie odrzucaj tylko dlatego, że ja... no, z powodu tego, co zrobiłam. Rozumiem twoje osobiste odczucia w stosunku do mnie, ale chyba nie masz wątpliwości co do mojej etyki zawodowej? To naprawdę wyłącznie interes. Proszę, uwierz. – TJ w myślach odpukiwała w nie malowane drewno. Wszystko, co powiedziała, było prawdą, z wyjątkiem tego, że chodziło jej wyłącznie o pracę.

Zach, zakłopotany, przestępował z nogi na nogę. Był wstrząśnięty tym, że TJ potrafiła z chłodnym opanowaniem proponować wspólny interes. Z drugiej strony, nie może z rozmysłem odrzucać „złotego jabłka”!



– Dobrze – zgodził się z ociąganiem. – Będę wolny za dziesięć, piętnaście minut.

– Może byśmy się gdzieś spotkali? Jak ci odpowiada McGraw? Podają tam bardzo dobrą kawę i jest niedaleko.

– W porządku. Do zobaczenia u McGrawa. Odszedł. TJ widziała, że nie jest zachwycony tą sytuacją. Ale będzie. Żaden przedsiębiorca na dorobku nie odrzuciłby takiej szansy jak Galaxy. Dzięki temu projektowi znów będą pracować razem, a wtedy – kto wie?...

Patrzyła na wysoką sylwetkę Zacha, przeciskającą się między samochodami. Gdy zniknął, z determinacją uniosła głowę. Jeśli to, co robi, oznacza wyrachowanie – trudno. Musi wiedzieć, czy istnieje choćby najmniejsza szansa, że Zach ją pokocha.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Zach wszedł do kawiarni McGrawa, TJ już siedziała przy stoliku, na którym stał dzbanek specjalnie parzonej kawy i talerzyk z kruchymi ciasteczkami. Wybrała miejsce z dala od innych ludzi.

Usiadł. TJ usłużnie nalała mu kawy. Przez chwilę pili w ciszy, nieśmiało zerkając na siebie nad stolikiem.

– Czy znasz Hermiego Cohena? – spytała w końcu TJ, odstawiając filiżankę na spodek.

– Słyszałem o nim. Czemu pytasz?

– To on właśnie stoi za projektem Galaxy. Natychmiast wyczuła niedowierzanie Zacha.

– Mamy rozmawiać o Galaxy? To chyba jakiś głupi dowcip?

– Ależ skąd – odpowiedziała spokojnie TJ, choć cała drżała z wrażenia. Ucieszyło ją to, że Zach się zainteresował. – Hermie zaproponował mi dziś stanowisko głównego kontrahenta tego projektu.

– Mówisz poważnie?

– Najzupełniej. Prosił, bym poinformowała go jutro o swojej decyzji.

Zach odchylił się na krześle i gwizdnął przeciągle.

– Nie mogę podjąć się tego sama, Zach – powiedziała.

– Cohen najwyraźniej uważa, że możesz.

– Zaufanie Hermiego pochlebia mi, ale znam własne możliwości. Postawię sprawę jasno, Zach. Nie zamierzam nawet próbować podjęcia się tego sama. Jeśli nie włączysz się, po prostu nie przyjmę tej oferty.

– TJ, to jest okazja, o jakiej marzy każdy przedsiębiorca budowlany!

– Wiem o tym. Był czas, kiedy stanęłabym na głowie, żeby dostać taką propozycję jak Galaxy, ale wiele rzeczy się zmieniło. Nie mogę na dwa lata zapomnieć o Tinie, a gdybym podpisała ten kontrakt sama, tak właśnie by było.

– Jak ona się miewa?

TJ uśmiechnęła się szeroko.

– Rośnie niewiarygodnie szybko. I powinieneś zobaczyć jej włosy. Są coraz gęściejsze i bardzo ładne. A oczy ma takie niebieskie, jak... – TJ spojrzała na niego śmiało – jak twoje – dokończyła miękko i wróciła do sprawy. – Chciałabym wejść we współpracę z twoją firmą – powiedziała.

Zach roześmiał się gorzko.

– Moja firma nie jest czymś, co mogłoby ci odpowiadać.

– Zach, to nie twoja firma jest mi potrzebna do podjęcia tej decyzji. To ty jesteś mi potrzebny. Jesteś najlepszy.

– Wiesz tyle samo o budownictwie co ja. TJ uśmiechnęła się.

– Być może. Ale już ci powiedziałam, dlaczego sama nie podejmę się

prowadzenia Galaxy. Więc... piłka jest przy twojej bramce. Co masz mi do powiedzenia? Interesuje cię to?

Zacha interesował zarówno Galaxy, jak i sama TJ. Sprawy między nimi należały do przeszłości. TJ najwyraźniej tak to już zakwalifikowała. On powinien dołożyć wszelkich starań, by zrobić to samo. Odrzucenie takiej okazji jak Galaxy byłoby idiotyczne, zwłaszcza że ten projekt był szczytem jego aspiracji zawodowych.

TJ obserwowała reakcje Zacha. Sama starała się zachować spokój. Siedziała cicho i myślała, jak bardzo go kocha. Jest dumnym mężczyzną. Widziała, jak stara się opanować narastający entuzjazm i podniecenie. Nareszcie będą się widywać.

Nagle zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Zrozumiała, że Zach w myślach przypomina sobie wszystko, co było między nimi. Tak. Rana, którą mu zadała, jeszcze się nie zagoiła. Zdenerwowana, chwyciła dzbanek i dołała kawy do obu filiżanek.

Zach zaczął mówić bardzo chłodno.

– Tak duży projekt stwarza okazję do podejrzeń i braku zaufania.

Serce TJ zamarło. Przed chwilą była pewna, że Zach się zgodzi. Ciągłe go boli, ciągle z tym walczy. Przypomniała sobie jego żądanie wyjaśnień. A przecież nic nie wyjaśniła. Może teraz? Starowała się mówić obojętnie, jakby ta rozmowa nie była jedną z ważniejszych w jej życiu.

– Przepraszam to tylko słowa, prawda? – W oczach Zacha wyczytała zgodę. – Bardzo dużo myślałam o tamtym dniu – ciągnęła dalej cicho. – I o tym, jaki był tego skutek. To nie wyskoczyło tak znienacka, spontanicznie. To, co ci wtedy zarzuciłam, gryzło mnie od dłuższego czasu.

– Rany boskie, dlaczego? – zapytał niskim, drżącym z napięcia głosem.

– Chyba z powodu braku poczucia bezpieczeństwa – powiedziała TJ z westchnieniem. – Myślałam o tym i myślałam. Jedyne sensowne wytłumaczenie to takie, że czułam się bezbronna. Najdziwniejsze, że w głębi duszy wiedziałam, iż nie jesteś zdolny do takiej podłości. A mimo to wątpliwości i podejrzania siedziały we mnie. Nie ufałam nikomu.

– Ufałaś Doreen i Jimowi, zresztą powinnaś.

– Tak, to prawda. Ale oni nie zagrażali mi osobiście.

– A ja ci zagrażałem?

– Chciałaś, bym dała ci więcej, niż wtedy mogłam – powiedziała TJ miękko.

Zach niespokojnie kręcił się na krześle.

– Może to ja powinienem cię przeprosić. Nigdy nie patrzyłem na to, co się stało, z takiego punktu widzenia.

– Proszę, nie przepraszać się więcej. Brak poczucia bezpieczeństwa nie rozgrzesza z mojego zachowania. Oskarżyłam cię bez powodu, Zach. Miałaś

prawo być wściekły.

Argumenty TJ brzmiały rozsądnie. Przecież od początku wyczuwał bezbronność TJ, więc mówiła prawdę. Pociągnął łyk kawy i odstawił filiżankę. Praca z TJ była pewną szansą. Zamyślony, długo się w nią wpatrywał.

– O czym myślisz, Zach? – spytała w końcu.

– Zastanawiam się, czy coś z tego wyjdzie.

TJ pochyliła się przez stolik ku Zachowi. Oczy jej błyszczały nadzieją i podnieceniem.

– Wyjdzie, Zach. Chciałabym rano zadzwonić do Hermiego i umówić cię z nim, żebyście mogli się poznać.

– Skąd go znasz?

– To zawodowa znajomość.

– Czy on był znajomym Tommy’ego... czy twoim?

– Czy gdyby był bardziej przyjacielem Tommy’ego niż moim, miałoby to wpływ na twoją decyzję?

– Może tak, a może nie – odparł szczerze Zach. – Na razie niczego nie jestem pewien, to po prostu ciekawość.

– Rozumiem – powiedziała rozbawiona TJ. – Tak się składa, że to ja pierwsza poznałam Hermiego. Znajomy bankowiec przedstawił nas sobie. Hermie przeniósł się potem do Kalifornii. Mieszkał tam jakiś czas. Spotkałam się z nim zupełnie przypadkowo, ale powiedział, że i tak miał zamiar do mnie dzwonić.

– Oczywiście wie o Tommym?

– Był na pogrzebie.

TJ patrzyła na profil Zacha, na napięcie rysujące się w jego ramionach. Wreszcie spojrzał na nią.

– Co jeszcze chciałbyś wiedzieć? – spytała.

Zawahał się. Chciał dowiedzieć się czegoś o „przykrych sprawach” w małżeństwie TJ, choć najprawdopodobniej nie miało to nic wspólnego z tym, co działo się w tej chwili.

– O tobie i Tommym – powiedział bardzo cicho.

– Czy możesz mi o tym opowiedzieć?

TJ westchnęła. Poza Doreen, z nikim nie rozmawiała o swoim małżeństwie. A teraz Zach tego właśnie od niej żądał. Przez głowę TJ przelatywały różne myśli o zaufaniu, szczerości, jej własnej skrytości. Ale to, że Zach chciał o tym wiedzieć, było zachęcające. Przecież szczerość to podstawa każdego poważnego układu między ludźmi.

TJ czuła podniecenie. Poza własnymi nadziejami na ich wzajemny związek naprawdę chciała, by Zach dostał Galaxy. Zrozumiała, że rozmowa z nim będzie znacznie dłuższa niż przewidywała, mieli mnóstwo spraw do omówienia. Była zadowolona, że jak dotąd wszystko idzie dobrze. Już sam fakt,

że ze sobą rozmawiali, był optymistyczny. Zrobi wszystko, by to, co znów nawiązało się między nimi, mogło trwać i rozwijać się. Spojrzała na zegarek.

– Zach, powinnam być już w domu – powiedziała.

– Muszę zatelefonować do Daisy.

Zach wstał w tym samym momencie co TJ.

– Nie zmieniaj dla mnie swoich planów – powiedział.

– Zach, proszę. Niczemu nie przeszkadzasz. To mi zajmie minutę.

Oferta współpracy z TJ budziła w Zachu mieszane uczucia. Popijał kawę i starał się rozdzielić obie sprawy, ale nie potrafił. Jeśli będzie spędzać z TJ wiele czasu, bo tego przecież wymaga realizacja Galaxy, czy będzie miał dość siły, by zwalczyć swój pociąg do niej, czy też któregoś dnia nie wytrzyma i zacznie znowu?

– Cholera – zaklął pod nosem. TJ działała na niego jak magnes i na nic się zdało udawanie, że tak nie jest. No tak, ale przecież TJ dzwoniła do niego w zeszłym tygodniu. Po co więc dzwoniła? Czy to znaczy, że miała nadzieję na pojednanie?

TJ wróciła, zanim Zach wymyślił jakieś sensowne rozwiązanie tej skomplikowanej sytuacji. Była zdyszana i zmartwiona.

– Zach – powiedziała siadając na krzesło – rozmawiałam z Daisy. Strasznie mi przykro, ale jest gdzieś proszona na obiad i nie może być z Tiną dłużej niż do piątej. Przemyślałam sobie wszystko. Jeśli nie masz nic przeciwko zjedzeniu byle czego, to może moglibyśmy kontynuować rozmowę przy obiedzie u mnie w domu? Decyzję w sprawie Galaxy musimy podjąć dziś, a nie sądzę, byś był gotowy dać mi odpowiedź zaraz. Może jak wszystko obgadamy...

Zach uniósł dłoń. Spojrzał na zegarek, potem na TJ.

– Już późno. Musisz jechać.

Obiad w domu TJ mógł się stać groźnym początkiem długotrwałej współpracy zawodowej. TJ była o wiele za ładna i wiązało się z nią zbyt wiele wspomnień, by ryzykować. Ale ich rozmowie rzeczywiście było daleko do zakończenia.

Odsunął krzesło od stolika.

– Pojadę z tobą – powiedział. TJ odetchnęła z ulgą.

– Cudownie.

Tina zagaworzyła i uśmiechnęła się do Zacha. Stał oniemiały, wpatrzony w to zjawisko, jakby nigdy dotąd nie widział uśmiechu.

– Hej, spójrz tylko! Ona mnie lubi! Czy pamiętasz mnie, kochanie?

Nakarmienie Tiny i położenie jej spać zajęło prawie godzinę. Zach obserwował wszystko z podziwem. Tina była pierwszym niemowlęciem, które znał od urodzenia. Była teraz znacznie żywsza i bardziej roztropna, niż gdy ją widział po raz ostatni. Patrzyła na Zacha ogromnymi niebieskimi oczami, a jemu

topniało serce.

– To szczęśliwe dziecko – oznajmiła TJ z dumą. – Lekarz powiedział mi, że niektóre dzieci dużo płaczą. Tina prawie nigdy nie płacze, tylko wtedy, gdy jest głodna albo ma mokro.

– Może jest szczęśliwa, bo ma dobrą matkę – zgadywał Zach.

TJ westchnęła.

– Nie wiem, czy tak jest, Zach. Teraz Daisy spędza z Tiną więcej czasu niż ja.

– I to ci nie daje spokoju?

– Spójrz na nią – powiedziała TJ miękko. – Jest taka mała i bezbronna. Tak, nie daje mi to spokoju i bardzo męczy.

Oczy Zacha zatrzymały się na matce i córce. Wiedział, że TJ mówiła poważnie i już w pełni rozumiał jej stanowisko w sprawie Galaxy. Nie chciała odmówić Hermiemu Cohenowi, ale zrobiłaby to, gdyby nie znalazła partnera, na którym może polegać. Ze wszystkich ludzi, których znała, wybrała jego. Niewątpliwie świadczyło to o zaufaniu.

Uwierzył, że TJ naprawdę żałuje swoich bezpodstawnych podejrzeń. Zrozumiał też, że aż do tego momentu nie uznał jej przeprosin. Cały czas podsycił w sobie gniew i ból, który mu zadała. Teraz coś się w nim załamało.

– Zabiorę Tinę do jej pokoju – szepnęła TJ. – Już zasypia.

Zach opadł na najbliższe krzesło. Powiódł wzrokiem po ślicznym salonie TJ. Czuł się, jakby wrócił do domu, choć nie miał prawa tak myśleć. Tina i jej matka znaczyły dla niego więcej niż cokolwiek innego na świecie. Jak będzie mógł pracować z TJ, mając dla niej tyle uczucia? Pewnego dnia po prostu nie wytrzyma i wygada wszystko w najmniej odpowiednim momencie. A w jej życiu liczą się tylko dwie sprawy: Tina i przedsiębiorstwo. Czy zawsze będzie musiał o tym pamiętać? Projekt Galaxy był jednak zbyt wielką szansą, by z niej nie skorzystać. Uczucia dla TJ będzie musiał zachować w tajemnicy.

Siedział i przysięgał, że już nigdy nie zbliży się do TJ. Zarobią kupę forsy i zdobędą sławę w świecie biznesu. Partnerstwo tego rodzaju jest naprawdę pożądane.

Zach poczuł się nagle opuszczony i samotny. Od poznania TJ nawet nie zaprosił żadnej dziewczyny na obiad. To się musi zmienić. Zmusi się do zainteresowania innymi kobietami. W końcu pojawi się ktoś, kto potrafi zastąpić mu tę drobną blondynkę o zielonych oczach. Trzeba tylko spróbować. Świat jest pełen atrakcyjnych kobiet.

TJ, już bez Tiny, wsunęła głowę przez drzwi.

– Zach, idę zająć się obiadem.

– Dobrze. – Zach wstał i ruszył za TJ do kuchni. Świadomie ignorował podniecający kształt jej pośladków. Widział, jak falują jej włosy, jaką świeżą ma cerę i jak niepowtarzalny jest kolor jej oczu. Szczegóły, których nie wolno mu

będzie zauważać.

– Nie rób sobie kłopotu z mojego powodu. Nie jestem głodny – powiedział kamiennym głosem.

– Nie jesteś głodny? – TJ zatrzymała się przy lodówce. Z niepokojem zauważyła, że Zach wygląda na bardzo nieszczęśliwego.

– A może zjesz coś lekkiego... może omlet?

– Wszystko jedno. – Zach usadowił się na jednym z wysokich stołków przy blacie. – Powiedz, jeśli potrzebujesz pomocy.

– Nie, dziękuję. – TJ wyczuła, że coś bardzo poważnego zmieniło nastrój Zacha. To musiało się stać przez te kilka minut, kiedy była w dzieciennym pokoju. Wyjęła z lodówki jajka, ser, mleko, cały czas czując na sobie wzrok Zacha.

Czy będzie w stanie długo pracować z tym mężczyzną i nie zdradzić swoich uczuć do niego? Ręce jej drżały, gdy wbijała jajka do miseczki.

– Już dawno nie robiłam omletu – wymamrotała, myśląc jednocześnie, że musi normalniej oddychać.

– Opowiedz mi o swoim małżeństwie – powiedział Zach cicho, ale stanowczo. Ciągle chciał wiedzieć. Nawet jeżeli ich bliski związek nie jest możliwy, musiał wiedzieć o tych „przykrych sprawach”.

TJ szybko spojrzała na niego. Zach był bardzo poważny. Jeszcze w kawiarni McGrawa chciał wiedzieć o Tommym. Cały czas czekał i wreszcie jej o tym przypomniał.

– Tak, dobrze. – Wszystkie stare, bolesne wspomnienia stanęły przed oczami TJ. W końcu to jej własne powiedzenie o „przykrych sprawach” rozbudziło jego ciekawość. – Tommy nie był szczęśliwy. Chciał prowadzić inne życie i potrzebował innej kobiety, nie takiej, jaką ja byłam. Jaką jestem. Szukał czegoś innego i w końcu unieszczęśliwił nas oboje.

Zach przypomniał sobie, jak ten jedyny raz spotkał Tommy’ego Reese’a. Nagle cały obraz stał się nieprzyjemnie jasny: Tommy był podrywaczem.

– Ktoś był z nim w tym wypadku – powiedział Zach bardzo łagodnie. – Zastanawiałem się, czy to ty.

– Ja?! – TJ spojrzała na Zacha, ale zaraz gwałtownie odwróciła głowę i zaczęła ubijać jajka. – Nie, to nie byłam ja. – Mieszanka w miseczce zamieniła się w bladożółtą piankę, ale TJ ciągle ją ubijała.

– To była aktualna... przyjaciółka Tommy’ego. Tak sędzę.

– Ale nic jej się nie stało?

– Tylko tyle, by żądać odszkodowania od naszego towarzystwa ubezpieczeniowego. Nie wiem, czy je dostała, nie dowiadywałam się. Dojechali gdzieś w pobliże granicy stanowej z Kalifornią. Był środek nocy i wpadli w poślizg.

Zach zorientował się nagle, że mówienie o tym jest dla TJ bardzo trudne.

Zsunął się ze stołka i podszedł do niej. Wprawdzie przysięgł sobie, że stosunki między nimi będą chłodne, ale nie mógł patrzeć, jak cierpi. Zwłaszcza gdy sam był tego powodem.

Nagle TJ załamała się. Podparła się rękoma o blat, a głowa jej opadła na piersi. Zach chwycił ją od tyłu za ramiona.

– Miła, nie przejmuj się – powiedział miękko. Twarz TJ zakrywały włosy.

– Kilka tygodni później odkryłam, że jestem w ciąży. To ja do tego doprowadziłam. Byliśmy sobie tacy obcy... Ciągle się zamartwiałam. Chciałam, by Tommy zrozumiał, co się dzieje z naszym małżeństwem i... ja sama...

– Dosyc – wyszeptał Zach. – Rozumiem. Bliskość Zacha jeszcze pogłębiła i tak zbyt już silny wstrząs. TJ czuła ciepło jego ciała, siłę jego dłoni na ramionach. Miłość do niego wzbierała w niej, zacierała stare smutki i bolesne wspomnienia. Zagryzła wargi, by stłumić płacz.

– Kochanie, odwróć się – powiedział Zach łagodnie.

TJ spojrzała na niego. Miała przed sobą mężczyznę, którego kochała. Dobrego, ciepłego mężczyznę, który wszedł do jej biura z wycinkiem gazety w rękę tamtego pamiętnego popołudnia. Nie miała pojęcia, że opowiadanie mu o Tommym będzie takim wstrząsem.

Zach otarł łzy z policzków TJ.

– To ja cię do tego doprowadziłem. Przepraszam.

– Musiałam to powiedzieć – wyszeptała TJ. – Myślałam, że wiesz wszystko o Tommym. Tyle osób wiedziało, a ty mówiłeś, że go znasz.

– Widziałem go tylko raz. Ledwo pamiętam to spotkanie.

W oczach Zacha tlił się ogień. TJ z bijącym sercem wpatrywała się w mężczyznę. – Stali blisko siebie, na wyciągnięcie ręki. Nie wyglądało na to, by Zach miał zamiar zwiększyć tę odległość. Ani żeby myślał o Galaxy.

TJ wzięła głęboki oddech. Jeśli Zach zrobi nawet najmniejszy gest – rzuci mu się w ramiona. Ale on tego nie zrobi. Zaoferuje jej współczucie, osuszy jej łzy, ale to wszystko. Wyczuwała w Zachu znacznie więcej niż to, co ujawniał. Czy odsunie się, jeśli go dotknie? Zrozumiała, że teraz wszystko zależy od niej. To była szansa, by okazać swoje uczucia. Zach już raz podjął ryzyko, nie będzie po raz drugi szukał guza, boi się porażki.

Słaniała się. Dlaczego przy wszystkich uczuciowych kryzysach trzęsły się jej nogi? Musi się podeprzeć, bo inaczej upadnie. Może to zrobić albo na blacie z tyłu, albo... na Zachu.

TJ zebrała całą swoją odwagę. Modląc się, by Zach nie poczuł się obrażony, zrobiła małe kroczki do przodu i położyła drżącą dłoń na jego piersi.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Co ona robi?! Było coś ironicznego w geście TJ, uczynionym akurat po postanowieniu, jakie Zach podjął przed chwilą. Czego od niego oczekiwała?

Był pewien jednego. W tej sprawie nie pomoże TJ. Cokolwiek zamierzała, a z pewnością nie miało to nic wspólnego z Galaxy, on jej tego nie ułatwi. Może w ten sposób nareszcie dowie się, jakie są prawdziwe uczucia tej kobiety.

Patrzył na nią zmrużonymi oczami, w których wyczytała opór. Buntownik w jego naturze był gotowy odpowiedzieć na jej wyzwanie. TJ podniosła drugą rękę i położyła na ramieniu Zacha. Dotykanie go było rozkoszne aż do bólu.

Przejechała powoli dłońmi, śledząc zarys jego klatki piersiowej, ramion i przedramion.

– Zastanawiałam się nad tym... po tym, gdy... Oczy Zacha pociemniały.

– Wtedy przyparłem cię do muru.

Na ustach TJ błąkał się kobiecy, tajemniczy uśmiech, czego Zach nie omieszkał zauważyć.

– Wtedy oboje przyparliśmy się do muru – odparła. Tak, Zach już domyślał się, o co jej chodzi. Możliwe, że ten wieczór zakończy się u niej w sypialni. Zrobienie przez TJ pierwszego kroku zdumiewało go. Czyżby tak się zmieniła? W innych sprawach też była zmienna.

To była rozgrywka TJ. Nie będzie jej ani pomagał, ani przeszkadzał. Nawet jeśli miałyby go to zabić.

Nie panował tylko nad dwiema rzeczami – własnym oddechem i gwałtownym przypiływem pożądanie. Za to ręce miał opuszczone, mimo że TJ rozpiniała właśnie górny guzik jego koszuli.

TJ nigdy nie czuła takiej mocy. Ten silny, zmysłowy mężczyzna drżał, gdy go dotykała. To było zdumiewające i dodawało otuchy. Rozpięła koszulę Zacha i przycisnęła usta do ciemnych włosów na jego piersi.

Zach jęknął i zamknął oczy. Dłonie zacisnął w pięści, ale ręce wciąż trzymał nieruchomo wzdłuż ciała.

– Czy... ja cię dręcę? – wyszeptala TJ. Pytanie było raczej kokieterijne. Oczywiście, że dręczyła go, siebie również. Tak bardzo brakowało jej Zacha i tak chciała naprawić swój przerażający błąd.

– Sama doskonale wiesz, co ze mną robisz.

– Czy chcesz, żebym przestała?

– TJ... – Z głosu Zacha biła rozpacz. Odchyliła głowę do tyłu, by spojrzeć mu w twarz.

– Powiedz mi, czego chcesz? – spytała.

Zach zapomniał, że postanowił zostawić całą inicjatywę TJ. Podniósł rękę

i wsunął jej we włosy. Oczy miał zamglone pragnieniem.

- A ty czego chcesz?
- Czy nie pokazałam ci tego dosyć wyraźnie?
- Chcesz seksu? Następnej sesji w łóżku? TJ zaczerwieniła się.
- Chcę czegoś więcej.
- Miłości? Czegoś trwałego? Czy mówimy o związaniu się?

TJ zmusiła się, by spojrzeć Zachowi prosto w oczy. Ten mężczyzna nie potrafił być naprawdę okrutny, nawet gdy bardzo się starał. TJ szczerze w to wierzyła, ale teraz na jego twarzy rysował się wyraz twardej bezwzględności. Nie zamierzał bawić się w niedomówienia. TJ uniosła głowę odrobinę wyżej.

– Ja... cię kocham. – Nie powiedziała tego ani pewnie, ani mocno. To nie było pełne wyznanie, lecz inaczej nie potrafiła. Gdyby Zach pomógł jej teraz, następne słowa brzmiałyby pewniej.

Zach jednak tylko westchnął. Dłonie TJ spoczywały na jego piersi, pod koszulą. On sam jedną rękę trzymał w jej włosach, drugą na plecach. Nieśmiałe wyznanie nie spowodowało nagłego przypływu radości czy uniesienia. Jej słowa tłukły się w głowie Zacha, rodząc mnóstwo pytań i nie dając spokoju.

TJ wydawało się, że jej serce zwariowało. Waliło z niepokoju. Właśnie wyznała Zachowi coś bardzo osobistego, a on nie zareagował! Usłyszał i zrozumiał, ale nie zareagował! A przecież czuła fizyczną reakcję Zacha na bliskość jej ciała. W oczach gorzał mu ogień. Jego drżące dłonie przekazywały niedwuznaczne przesłanie.

Nagle zrozumiała. Słowa już nie wystarczą. Będzie musiała udowodnić temu dumnemu mężczyźnie, jak głęboka jest jej miłość. Teraz z kolei Zach strzegł swoich uczuć i trudno go było za to winić. Uniosła się na palcach i zwilżyła wargi językiem. Przytuliła się do Zacha. Ich usta niemal się zetknęły.

– Chcę się z tobą kochać – wyszeptała zduszonym głosem.

On też chciał. Tak bardzo, że aż boleśnie. Miał nerwy napięte do ostateczności – niemal podskoczył, gdy dłoń TJ przesunęła się w dół po jego piersi. Zamknął oczy, by bez reszty zanurzyć się w oszalamiającą rozkosz, jaką dawała mu dłoń TJ piecząca wypukłość jego dzinsów.

– Ty też chcesz się kochać – wyszeptała. Zawahał się, choć jego podniecenie było aż nazbyt widoczne. Już nie czuł żalu do TJ. Jej reakcje też zależały od okoliczności, podobnie jak jego. Ale tym razem to ona była w natarciu – Zach weźmie tylko tyle, ile ona mu da. Jeśli mówiła prawdę, jeśli go kocha...? Boże, a jeśli tak jest?! Czemu miałyby kłamać? Zach niemal stracił panowanie nad sobą. Odgrywanie roli biernego w takiej sytuacji było mu całkowicie obce.

Było to też podniecające, prowokowało erotyczne doznania w sposób, jakiego dotąd nie znał. Od samego początku TJ wywoływała w nim uczucia nieporównywalne z niczym. Pewnych rzeczy mężczyzna nie zna po prostu

dlatego, że nigdy nie spotkał tej jedynej, wyjątkowej kobiety.

TJ dziwiła się własnej beczelności. Nie przerwała pieszczoty i przycisnęła usta do warg Zacha.

Jęknął głucho. Poruszył wargami, a ręką mocniej ścisnął kark TJ. Jej dłoń przyparła go do ściany. Oboje mieli na sobie za dużo ubrań. W zamęcie uczuć Zach zastanawiał się, w jaki sposób TJ doprowadzi ich z kuchni do sypialni. Mógł oczywiście sam przejąć inicjatywę. Nie miałby najmniejszego kłopotu z przeniesieniem TJ przez hol do łóżka. Postanowił jednak, że tego nie zrobi. TJ zwyczajnie go uwodziła. Pewnie myślała o tym od samego początku, od momentu gdy poprosiła o kilka minut rozmowy, by obgadać interesy. Pocałowała go namiętnie. Poczuł, jak uginają się pod nim kolana – więcej już nie wytrzyma. Jeśli ona tego chce, on tym bardziej. Pociągnął ją ku górze mocnym, gorącym uściskiem. Zaskoczona, szybko objęła go za szyję. – Zach...

Przerwał jej pocałunkiem. Nie było w nim delikatności. Jego ramiona trzymały ją silnie, oddychał bardzo szybko. Znów ją pocałował. Był brutalny. Cały płonął. To ona rozdmuchała i rozpałała ten ogień, a teraz musi go ugasić.

Opierając dłonie na ramionach Zacha, TJ odepchnęła się od niego. Stopy jej wisiały nad ziemią, dyndając gdzieś w okolicy kolan Zacha. Przed chwilą przekonała się, jaki potrafi być twardy i niewiarygodnie silny.

W oczach TJ zabłyśły łzy. Czy teraz zedrze z niej ubranie? I weźmie ją tu, w kuchni, na podłodze? Nagle jej puls przyspieszył. Zedrze z niej ubranie? Ależ we dwoje można się doskonale zabawić. Zrozumiała, że tak naprawdę wcale się nie boi. Stała na głowie, żeby uwieść Zacha, choć nie było to częścią jej pierwotnego planu. Nie należało jednak zbyt wcześnie cieszyć się z własnego sukcesu. Tak, był niezwykle podniecony, ale nie bardziej niż ona. Odrzuciła wszelką ostrożność, szarpnęła jego koszulę, aż odpadł jakiś guzik. Zach spojrzał zdumiony na TJ.

Pochyliła się ku niemu i czubkiem języka oblizała mu wargi.

– Czy chcesz, by to było brutalne, kochanie? – wyszeptwała. – Czy tak właśnie chcesz? – Ugryzła lekko dolną wargę Zacha. – Czy masz zamiar zedrzyć ze mnie ubranie?

Zach przełknął ślinę.

– Nie żartuj ze mnie więcej, proszę. Miałem już dość. Więcej już nie wytrzymam.

– A kto tu żartuje?

Obrócił się i ruszył ku sypialni TJ. Rzucił przelotnie na nią okiem. Wprawiała go w zdumienie. Patrzyła na niego z filuternym, zadowolonym uśmiechem. Pomyślał, że przez cały czas tego właśnie od niego chciała. Przecież to proste. Lubiła się z nim kochać i potrzebowała tego. Oczywiście „kochała” go. Większość kobiet „kocha” swoich kochanków.

W sypialni Zach posadził TJ na łóżku i natychmiast zaczął się rozbierać.

TJ patrzyła z zachwytem na jego wspaniałą klatkę piersiową i płaski, umięśniony brzuch. Nabrzmiała męskość rozpychała mu dzinsy, Zach ściągnął je razem ze slipkami jednym gwałtownym gestem. Podszedł bliżej. TJ odruchowo przesunęła się na drugą stronę łóżka, wstała i zaczęła się rozbierać.

Zach obserwował każdy jej ruch ciemnymi, gorejącymi oczami.

TJ rozpięła spodnie i ściągnęła sweter. Miała stanik z kremowej koronki. Oczy Zacha niemal się w niego wpiły. Kiedy zdejmowała spodnie, czuła się tak, jakby po jej skórze przebiegały mrówki. Stała teraz przykryta tylko dwoma kawałkami koronki.

Ich spojrzenia spotkały się nad łóżkiem. TJ powoli zsunęła ramiączka stanika i rozpięła go. Koronki opadły na podłogę. Piers Zacha uniosła się w głębokim westchnieniu.

– Nie żartowałam z ciebie w kuchni – wyszeptała TJ zduszonym głosem i ściągnęła koronkowe majteczki.

– Naprawdę?

TJ chwyciła kapę i rzuciła ją w nogi łóżka. Szybko odchyliła koc. Poduszki i blad różowe prześcieradło wyglądały zachęcająco.

– Teraz też nie żartuję – powiedziała miękko. – Chodź ze mną do łóżka.

Miała ochotę znów mu powiedzieć „Zach, kocham cię. Czy mi wierzysz?” Był taki napięty. Doprowadziła go do dzikiej, nieposkromionej żądzy, podobnie jak siebie. Najpierw będą się kochać wspaniałą, nieskrępowaną miłością. Może wtedy te magiczne słowa jakoś same znajdą ujście.

Zach sięgnął po TJ w momencie, gdy ich ciała dotknęły prześcieradła. Jego ręce były głodne, szukające, ślizgały się po skórze TJ, podczas gdy usta spoczęły na jej wargach w długim, oszalamiającym pocałunku. Kiedy musiał zaczerpnąć powietrza, całował szyję TJ, ramiona, piersi.

Kiedy w nią wchodził, rozchyliła usta. Była wspaniała. Oczy miała teraz ciemnozielone. Patrzyła na niego z takim uwielbieniem, że zatrzymał się na chwilę, zdumiony.

Otoczające go wilgotne gorąco jej wnętrza ponaglało. Wiedział, że długo nie wytrzyma. Jeśli nie chce skończyć zbyt wcześnie, musi się uciec do paru trików.

– Lubisz się kochać, prawda? – wyszeptał.

– Tak.

– Czy Galaxy to prawda, czy tylko twoja sztuczka, by znów być ze mną?

TJ odgarnęła z czoła kosmyk włosów.

– To prawda.

Zach poczuł, jak dłonie TJ zaciskają się na jego karku. Otworzył oczy i stwierdził, że jego powolne, leniwe ruchy wywołały w TJ niesamowitą reakcję. Przed chwilą, w kuchni, był gotów zedrzeć z niej ubranie, dokładnie tak, jak powiedziała. A ona nie miałaby nic przeciwko temu, była gorącą, zmysłową

kobietą i nie wstydziła się przed nim swojej pasji.

Pochylił głowę i dotknął ustami warg TJ.

– Dobrze tak powoli, prawda?

– Bardzo dobrze – szepnęła.

– To tak, jakby się trochę wariowało, nie?

– To jest bardzo... zniewalające. – Uczucia rozsadzały TJ. Teraz mogłaby już o nich mówić. Byłoby to łatwe, może nawet zbyt łatwe. Dokładnie, wyraźnie, bez zahamowań. Ona nie tylko kochała się z Zachem, ona po prostu go kochała. Zrobi wszystko, by przynajmniej pozostało między nimi pożądanie. Mieli przed sobą wspólną przyszłość. Już nigdy nie zaryzykuje utraty Zacha, z żadnego powodu.

– TJ...

Serce TJ niemal zatrzymało się. Zach patrzył na nią z bezgraniczną miłością.

– Tak? – wyszeptała cicho. Bała się nawet mieć nadzieję, że usłyszy te słowa, których tak bardzo pragnęła.

– TJ... – Zach podniósł dłoń i odgarnął wilgotny kosmyk z jej czoła. Kochał ją i chciał jej to powiedzieć.

W ostatniej chwili zrezygnował jednak. Zmusił się do myślenia o tym, co się dzieje tu i teraz... o rozkoszy posiadania TJ.

TJ oplotła nogami biodra Zacha. Wiła się pod nim jak w gorączce, oddawała mu się w pełni. Twarz jej była różowa i wilgotna od potu. Wbijiała paznokcie w jego plecy. A potem krzyknęła gardłowym, przejmującym głosem, który rozpałił wszystkie zmysły Zacha. Jęknął głośno, prawie krzyknął i przycisnął TJ tak mocno, że aż ją zabolalo.

Poczuł się zupełnie wyczerpany i bezwładnie opadł na łóżko. Teraz chciał tylko spać. Delikatnie pocałował TJ i przesunął się na bok, przytulając ją do siebie.

TJ nie mogła wydobyć głosu. Rzeczywistość powracała bardzo powoli. Dlaczego do tej pory była tak cholernie głupia? Dlaczego nie podziękowała Bogu i nie zapytała własnego serca, gdy Zach poprosił ją o rękę? Dlaczego zrozumienie własnych uczuć zajęło jej tyle czasu? Musi to sobie jasno powiedzieć – ich przyszły związek będzie polegał na wspólnej pracy i, mówiąc bez ogródek, na seksie. Powiedziała mu otwarcie „kocham cię”, a on nie zareagował na jej wyznanie. Nie wyciągnął z niego żadnych wniosków.

TJ przymknęła oczy z nadzieją, że może pójdzie w ślady Zacha, który spał już mocno. Jego ręka obejmująca ją w pasie była ciężka i bezwładna. Westchnęła cicho. Dziwnie się czuła leżąc z Zachem w łóżku. Cały dzisiejszy dzień był dziwny.

Zacząło się coś ważnego – Zach wrócił do jej życia. Oczywiście zgodzi się na realizację Galaxy, jak mógłby to odrzucić? I będą się kochać tak jak dziś,

dopóki nie dojdą do tego, by móc mówić o swoich uczuciach. Kiedyś...

TJ zamarła. A co z Tiną? Przecież związek oparty tylko na seksie musi skrzywdzić dziecko! Teraz Tina jest za mała, by rozumieć, że w łóżku mamy jest mężczyzna, ale co będzie za kilka lat? Czas biegnie tak szybko.

Czy ona już zupełnie zwariowała, czy też jej namiętność do Zacha zabiła zdrowy rozsądek? To mogłoby się ciągnąć w nieskończoność. Czarna rozpacz zajęła miejsce zadowolenia. TJ cicho podeszła do szafy po szlafrok. Zawiązała go w pasie i boso podreptała ku drzwiom.

Weszła do pokoju dziecinnego i zapaliła lampkę. Tina poruszyła się we śnie. Była odkryta, TJ czule otuliła małą flanelowym kocykiem.

TJ westchnęła głęboko. Obydwoje nie mają zbyt wielu możliwości. Muszą się porozumieć. Powinni przełknąć własną dumę i powiedzieć sobie, co naprawdę czują.

Powie mu to bez ogródek. Znaleźli się w sytuacji „wszystko albo nic”. Im szybciej będzie wiadomo, czy wszystko, czy nic, tym lepiej.

Westchnęła jeszcze raz, wstała i na palcach wróciła do holu. Na razie pozwoli Zachowi spać, ale z samego rana sprowokuje tę decydującą rozmowę.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zach poruszył się lekko zaniepokojony. W pokoju było ciemno. Budził się w obcym miejscu, łóżko nie było jego. Pościel pachniała czystością i jeszcze czymś. To zapach TJ. Ależ tak, tu właśnie był, w jej łóżku. I nie był sam, choć z równym skutkiem mógłby być. TJ leżała tak daleko, jak na to pozwalała szerokość łóżka. Miała przecież pokój gościnny, więc gdyby chciała spać sama, mogła to zrobić. Zach chciał głośno zakląć. Był już zmęczony próbami zrozumienia humorów tej dziewczyny.

Leżał pogrążony w myślach. Cyfrowy zegarek przy łóżku wskazywał dwunastą trzydzieści trzy. Najchętniej zasnąłby znowu, ale rozbudził się całkowicie. Powinien chyba pójść do domu. Może zostawić TJ kartkę, podziękuję jej za propozycję Galaxy, ale jej nie przyjmie. To była podniecająca oferta, ale na parę godzin, ponieważ Zach nie miał pieniędzy na realizację tak skomplikowanego i ogromnego projektu.

Jeśli zaś chodzi o ich dwoje, to lepiej będzie, jak pozostaną na przeciwnych końcach miasta. Nie można oczywiście uniknąć przypadkowych spotkań, ale nie da się już zwieść tym szarozielonym oczom. Do grobu będzie kochał tę zagadkową kobietę.

Zamiast się wściekać, powinien był wtedy spokojnie usiąść i omówić z TJ całą sprawę. Należało jej powiedzieć: „Jeśli masz jakieś podstawy, by mnie podejrzewać o coś takiego, to je przedstaw. Szczegółowo”. Zamiast tego wyszedł i rzucił pracę. A teraz jest tu, w łóżku TJ i cały jego wielki gest stał się niepotrzebną stratą energii.

Chciał TJ. Chciał żony, którą by kochał, i dzieci, którymi mógłby się opiekować i o które mógłby się martwić. Chciał mieć rodzinę.

TJ dała mu dzisiaj tylko część siebie, tak samo jak on. Jego wytłumaczeniem była własna duma. Sądził, że TJ również. Teraz duma oznaczała dla Zacha wyłącznie samotność. Ale przecież nie byłby tu z TJ, gdyby ona tego nie chciała. Zach był pewien, że pójście z mężczyzną do łóżka nie było dla niej wcale takie łatwe.

Przytulił się do niej. Nie włożyła koszuli nocnej ani piżamy. Rezultat był oczywisty. Znow jej pragnął. Jego reakcja na bliskość TJ była odruchowa – pragnął jej fizycznie.

Zastanawiał się, czy nie wrócić na swoją stronę łóżka, lecz jego ręka błędziła po brzuchu TJ. Zrobiło mu się gorąco. Chciał poznać piękno jej ciała, po prostu leżeć przy niej i błędzić palcami po jej skórze.

Serce znow mu biło w przyspieszonym rytmie. Z wielu rzeczy, których jeszcze nie robili, ta również była nowa. Kochali się tylko dwa razy, pożądliwie, prawie zwierzęco. Teraz było zupełnie inaczej. Powolna zmysłowość, której

Zach nie potrafił się oprzeć. Jego dłoń powędrowała ku piersi TJ.

Tymczasem podniecenie Zacha rosło. Brakowało mu tchu i płonął pożądaniem. Leżał przytulony jak najbliżej TJ i pieścił jej piersi. Dłoń Zacha stała się bardziej zuchwała. Przesunął ją w dół po biodrach TJ, udach, kolanach i z powrotem ku piersiom.

TJ zamruczała jak kotka. Jakby mu chciała powiedzieć, że jest jej dobrze.

Bardzo delikatnie uchwycił koniuszek jej piersi. Reakcja była natychmiastowa, choć Zach był pewien, że TJ jeszcze śpi. Podniósł głowę z poduszki i zerknął nad na jej twarz. W ciemności rysy TJ były niewyraźne, ale oczy miała zamknięte.

Nie była w pełni świadoma. Nurzała się w cudownym stanie podobnym do snu, już nie śpiąca, ale jeszcze nie rozbudzona. Dłoń na piersi wydawała się niesforna, a męskość Zacha przyciśnięta do jej pleców wywoływała dreszcz rozkoszy. Poruszyła się nieznacznie, leniwie i powolnie. Długie nogi Zacha podążyły za jej własnymi.

Jego ręce znów powędrowały w dół. Z rozmysłem nie wychodziła ze stanu półprzytomności. Ten moment wydał się TJ wyjątkowy, niepowtarzalny. Chciała, by trwał jak najdłużej.

– Jesteś słodka – wyszeptał Zach tak cicho, że z trudem dosłyszała jego słowa. Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

Odwróciła się lekko w jego stronę. Jej gładka skóra wyczuwała owłosienie nóg Zacha, a to oznaczało, że powoli wracała do rzeczywistości. Nadal czuła się błogo i cudownie. To, co Zach robił, było wspaniałe. Gdy dotknął jej najczulszego miejsca, dreszcz niewypowiedzianej rozkoszy przebiegł całe ciało TJ.

Była już zupełnie rozbudzona i dobrze pamiętała swoje przemyślenia w pokoju Tiny. Wróciła do własnego łóżka, co może było błędem, ale zrobiła to celowo. Nie chciała ranić Zacha. Musiała mu wszystko powiedzieć, a nie sprawiać dodatkowy ból.

Nie miała pojęcia, że w środku nocy może się wydarzyć coś takiego. Było to całkowicie niezgodne z jej dotychczasowymi doświadczeniami. Zach był zmysłowym, wrażliwym mężczyzną, a jego dotyk był jednocześnie delikatny i podniecający.

Zanim znów będą się kochać, muszą odbyć tę życiową rozmowę. Musi powiedzieć Zachowi wszystko, co leży jej na sercu.

– Zach... zaczekaj... – wyszeptała.

– Zaczekać?

Zaskoczyła go. Pewnie nawet nie wiedział, że już nie śpi.

– Musimy porozmawiać – powiedziała.

Zach zamarł w bezruchu. Wahał się przez chwilę, zanim zapytał.

– Zapalić światło?



Może bez światła będzie łatwiej mówić? Może po ciemku oboje będą się czuli swobodniejsi, mniej obnażeni?

– Nie, niech będzie zgaszone – powiedziała. Leżeli spleceni ze sobą. Zach nie miał ochoty tego zmieniać. Zgadzał się jednak z TJ, że muszą porozmawiać. Osobiście wybrałby inny moment na dłuższą rozmowę, ale i tak trzeba było ją przeprowadzić – im szybciej, tym lepiej. Ale nie tak. Nie potrafił logicznie myśleć, gdy trzymał w ramionach to ciepłe i nagie ciało. Odsunął się od TJ o parę centymetrów. Nagle pod wpływem impulsu wyskoczył z łóżka, odnalazł rzucone na podłogę slipki i włożył je na siebie. TJ z przerażeniem obserwowała cień Zacha poruszający się w ciemności. Czy był zły? Zdenerwowany?

– Zach, ja nie chciałam... – zaczęła niepewnie. Przerwał jej.

– Wszystko w porządku, TJ. Po prostu myślę, że rozmowa będzie łatwiejsza, jeśli będzie nas dzieliła pewna odległość.

– Och, oczywiście masz rację.

Zach przysiadł na brzegu łóżka, na tyle daleko, by nie dotykać TJ.

– Ja będę mówił pierwszy – powiedział rozkazująco. On będzie mówił pierwszy? Czyżby też podejmował w nocy decyzje? TJ była zaskoczona. Autorytatywny ton Zacha wytrącił ją z równowagi. Wolalaby kontrolować ich rozmowę tak, by przebiegała w pożądanym kierunku.

– Po pierwsze chcę, byś wiedziała – zaczął Zach – że od samego początku uważałem, iż jesteś zadziwiająco kobietą. Cały czas o tym myślałem, nawet gdy rozmawialiśmy na zupełnie inne tematy. Może nie pamiętasz, ale za każdym razem, gdy poruszałem sprawy bardziej osobiste, zamykałaś się we własnej skorupie.

– Pamiętam. – TJ zmarszczyła brwi. Nie podobało jej się, że Zach wraca do samych początków ich znajomości.

– Nie możesz natomiast wiedzieć, co naprawdę do ciebie czułem. Niemal natychmiast spodobałaś mi się w sposób zupełnie nie związany z pracą. Pożądałem cię fizycznie.

– Kiedy byłam w ciąży?

– Nie podoba ci się to, prawda?

– Jestem zaskoczona, Zach. Nic na to nie poradzę. Byłam bardzo nieatrakcyjna.

– Nieprawda. Jesteś znakomita, TJ. Bystra, inteligentna i bardzo kobieca. Te cechy nie znikają pod wpływem ciąży. W każdym razie pewnego dnia, gdy byłem z tobą, pomyślałem o małżeństwie. Nie będę udawał, że ta myśl nie zaskoczyła mnie samego. Zastanawiałem się, czy się zgodzisz, gdybym ci to zaproponował. Chciałem być z tobą, pomagać ci, jak tylko umiem.

– Och, Zach – westchnęła TJ ze smutkiem. Nie ukrywał niczego, obnażał swoją duszę. Nie spodziewała się takiej szczerości.

– Dzień, w którym Tina przyszła na świat, wydawał mi się przełomowy.

Czekałem tam i planowałem, że nasze stosunki się zmienią. Wiedziałem, że to ja muszę zrobić pierwszy krok. Czułem też, że nie jestem ci zupełnie obojętny. To mi dawało nadzieję, ciągle jednak odkładałem ten wielki moment. Byłaś szczęśliwa siedząc w domu z Tiną, a ja bardzo dużo pracowałem. Nasze spotkania stały się dla mnie najważniejszym wydarzeniem każdego dnia. Wszystko się zmieniło wtedy, kiedy powiedziałem ci, co myślę. Twoja reakcja była bardzo dziwna. Wiedziałem, że czujesz do mnie to samo, co ja do ciebie, ale między nami wciąż była jakaś niewidzialna bariera. Nie rozumiałem, co ją stworzyło. Kiedy mi w końcu powiedziałaś, o co chodzi, nie mogłem w to uwierzyć. Ze wszystkich możliwości ta jedna mnie znokautowała. – Siedział chwilę w milczeniu. – Popełniłem straszny błąd, TJ. Naszą rozmowę powinniśmy byli przeprowadzić właśnie wtedy. Zamiast się wściekać i wychodzić, powinienem był zostać i wyjaśnić otwarcie ten problem. A teraz on i tak istnieje i jest równie przerażający i trudny do rozwiązania.

TJ zamarła. Z trudem, schrypniętym głosem, zapytała:

– Czy... ty mnie kochasz?

– A czy chcesz, bym cię kochał? Widzisz, tego właśnie nie wiem, TJ. Czego ty chcesz?

– Czy mogę wyjaśnić?

– Proszę.

– Ty również podobałeś mi się od samego początku. Pociąg, jaki do ciebie czułam, był... niepokojący. Nigdy nie byłam zmysłową kobietą i wydawałam się sobie, jeszcze w ciąży, strasznie brzydka. Z jednej strony byłam szczęśliwa i dumna ze swego stanu, ale trudno mi było pogodzić się z własnym wyglądem. Twoja obecność sprawiła, że poczułam się jeszcze bardziej nieatrakcyjna. Wmawiałam sobie, że ponosi mnie wyobraźnia. Że w żaden sposób ty właśnie nie możesz mnie pożądać. Uważałam, że tak bystry i przystojny mężczyzna musi mieć z tuzin przyjaciółek. Jakim cudem może zwracać uwagę na kobietę, która ma sto centymetrów w pasie? Czyniłam sobie wyrzuty, wydawało mi się, że coś jest nie w porządku z moimi hormonami i w ogóle robiłam wszystko, by zignorować własne uczucia. – Teraz ona milczała chwilę. – Ale ty byłeś dla mnie taki dobry. Wiec zaczęłam się zastanawiać, dlaczego mężczyzna taki jak ty robi wszystko, by być dobrym dla kobiety, która wygląda okropnie i chodząc kiwa się jak kaczka.

Zach roześmiał się, mimo że TJ mówiła zupełnie poważnie.

– Może teraz to wydaje się śmieszne – powiedziała TJ ponuro – ale wtedy nie było.

– Wiem. Mów dalej.

– Wciąż zadawałam sobie pytanie, czego ty możesz chcieć ode mnie. Moje jedyne doświadczenia w tym względzie wyniosłam ze związku z Tommym, a on był dobry wtedy, kiedy czegoś chciał.

– I dlatego uważałaś, że moje zainteresowanie musi mieć jakąś niecną przyczynę i znalazłaś ją sobie – dokończył Zach matowym głosem.

– Tak. Biznes Nienawidziłam tej myśli i walczyłam z nią, jak mogłam – powiedziała TJ z pasją i westchnęła – ale ona wciąż wracała. Wstydę się tego bardziej niż wszystkich moich dotychczasowych uczynków.

– Spotkaliśmy się w złym czasie dla nas obojga. Żadne z nas jeszcze nie przeboleło przeszłości.

TJ zwilżyła zupełnie suche wargi. Następna faza ich rozmowy będzie decydująca. Zachowi zależało na niej. Czuł do niej pociąg fizyczny, inaczej nie byłoby go tutaj. Ale TJ nie była pewna, czy poza tym Zach ma dla niej jakieś głębsze uczucie.

– Według ciebie nie wiem, czego chcę – zaproponowała miękko TJ. – To bardzo proste, Zach. Powiedziałam ci to w kuchni. Kocham cię. Myślę, że kochałam cię cały czas. Byłam bardzo głupia. Modlę się, by moja głupota nie zniszczyła szansy, jaką mamy.

Serce Zacha zabiło mocniej.

– TJ, czy jesteś tego pewna?

– Najzupełniej. Strasznie mi było ciebie brak. Całymi tygodniami chciałam do ciebie zadzwonić, jeszcze zanim to zrobiłam.

– A ja cię wtedy odtrąciłem.

– Wtedy jeszcze mi nie wybaczyłeś.

– Pewnie tak.

TJ przygryzła dolną wargę. Zach ciągle nie powiedział, że ją kocha. A jeśli tego nie powie? Czy potrafi to znieść? Teraz wszystko zależało od niego.

Zach odrzucił koc. TJ poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Tymczasem on wstał, ściągnął slipki i wsunął się do łóżka. Przysunął się do TJ i objął ją.

– Powtarzałem sobie, że potrafię o tobie zapomnieć – wyszeptał – ale nie potrafiłem. Wmawiałem w siebie, że cię nie kocham, że nie ma znaczenia, czy znów cię zobaczę. To też nieprawda. Kocham cię, TJ. Zawsze cię kochałem. Chcę dla nas jak najlepiej – wyszeptał drżącym głosem.

– Jak najlepiej – zgodziła się TJ, łkając.

– TJ...

– Tak?

– Jeśli chodzi o Galaxy... Nie sądzę, by zgoda z mojej strony była najlepszym posunięciem.

– Nie sądzisz? – Podniosła głowę, starając się dostrzec w ciemności oczy Zacha.

– Dopiero zaczynam. Nie mam środków na pokrycie kosztów takiego powiększenia firmy, jakiego będzie wymagała realizacja Galaxy.

TJ leżała przez chwilę w milczeniu. Rozumiała postawę Zacha, ale

musiała z nim omówić jeszcze jedną sprawę.

To było takie ważne, piękne marzenie. TJ chciała zobaczyć twarz Zacha, gdy mu o tym powie. Odsunęła się i zapaliła lampkę przy łóżku. Zach usiadł, mrugając oczami pod wpływem jasności.

– Co się stało? – zapytał.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Zach wyglądał na zaniepokojonego.

– Czy chodzi o Galaxy?

– Głównie o mnie. – Byli owinięci pościelą. TJ przytrzymała rąbek prześcieradła na piersiach. – To jest moim marzeniem, Zach. Marzeniem, które rodziło się wraz z Tiną. Na początku nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopiero kiedy wróciłam do domu i zajęłam się nią.

TJ wzięła oddech.

– Posłuchaj, ja już nie chcę kierować firmą.

– Czego nie chcesz?

– Kierować firmą. Chcę zostać w domu i opiekować się córeczką. Przynajmniej dopóki nie zacznie chodzić do szkoły. Jeśli nawiążemy współpracę, tylko jedna osoba będzie kierować firmą. Ty nią możesz być.

Był tak zaskoczony, że prawie się roześmiała.

– Zach, to jest znakomity pomysł. Kochasz tę pracę, ja też kiedyś kochałam. Teraz mam Tinę i ciebie.

Zach położył się z powrotem. Był zdumiony.

– Kochanie, nie mogę tak po prostu przejąć twojego biznesu. Co ludzie pomyślą?! – wykrzyknął.

– Nic mnie nie obchodzi, co ludzie myślą, a ciebie? Zach milczał. TJ westchnęła i zamrugała powiekami, by odgonić nagle napływające łzy. Zach przyglądał się jej.

– Kochanie, myślę, że mamy do rozwiązania znacznie poważniejszy problem – powiedział miękko i otarł łzę, która spłynęła z oka TJ.

– Problem? – szepnęła.

– W jaki sposób mężczyzna, który nie ma nic do zaoferowania, prosi o rękę kobietę, którą kocha, jeśli ta kobieta posiada wszystko, do czego zmierza ów mężczyzna?

TJ przełknęła słone łzy i wyjęczała:

– Nie patrz na mnie w ten sposób, proszę. – Próbowала się roześmiać. – Jeśli to oświadczyńy, przyjmuję. Powinnam była powiedzieć „tak” za pierwszym razem, gdy proponowałeś mi małżeństwo.

– Może tak, może nie. – Zach leżał z ramieniem pod głową.

– Zach, co za różnica, kto co posiada. Czy w ogóle masz pojecie, co dla mnie znaczy, że jesteśmy tu razem?

Zach rzucił jej badawcze spojrzenie.

– Nie możesz tak po prostu zlekceważyć opinii publicznej, TJ.

– Ależ tak, mogę!

Uparła się. Jej determinacja wzruszała Zacha, ale patrzył na sprawy bardziej realnie.

– I co, rzuciłabyś pracę i przekazała to wszystko mnie?

– Tak.

– Na zawsze?

– Dopóki... nasze dzieci nie podrosną, tak. Potem pewnie znów chciałabym pracować.

Zach nie mógł powstrzymać uśmiechu. Mówiła o dzieciach tak, jakby już mieli całą gromadę, a nie jedno niemowlę śpiące w pokoju dzieciennym.

– Myślałem, że w pełni poświęcisz się pracy – powiedział w zamyśleniu.

– Tak było. I jeśli teraz odmówisz, będę musiała chodzić do pracy codziennie i zostawiać Tinę z Daisy.

I nawet jeśli w końcu namówię cię do małżeństwa, to następne dziecko nie wchodziłoby w rachubę, Zach. A ja chcę mieć twoje dziecko.

Zach położył dłoń na policzku TJ i pogłaskał ją czule.

– Twoje argumenty są dość trudne do odparcia.

– To ich nie odpieraj. Możemy mieć wszystko, już mamy. Wystarczy tylko trochę reorganizacji. Wiem, kim jesteś, Zach. Wiem, że osiągniesz taki sukces, jakiego ja nie osiągnęłabym przez milion lat.

– Tego właśnie nie jestem pewien – powiedział Zach ze skwaszoną miną.

– Bardzo dobrze prowadziłaś przedsiębiorstwo, TJ. Tym argumentem mnie nie przekonasz.

– To nie będę go używać. – TJ wypuściła z rąk prześcieradło, pochyliła się nad Zachem i objęła go za szyję.

– A co powiesz o takim argumencie? – Uwodzicielsko przyłożyła usta do jego warg. Objął ją, a z gardła wyrwał mu się pomruk czystej, męskiej rozkoszy.

– Taki argument być może podziała – powiedział zduszonym głosem, kiedy przerwali pocałunek, by zaczerpnąć trochę powietrza. Chwytał TJ za biodra i pociągnął na siebie.

– A ten zadziała jeszcze lepiej – wyszeptał, wchodząc w ciepłe wnętrze jej ciała. – Och, maleńka, ten zadziała na pewno – jęknął głucho.

TJ wyskoczyła z łóżka przy pierwszym krzyku Tiny. Łapiąc szlafrok zerknęła na zegarek – piąta czternaście. Kochane maleństwo, znowu przespało całą noc. Teraz była pewnie nieprzytomnie głodna.

– TJ? – powiedział Zach sennie.

– Śpij dalej, kochanie. Idę podgrzać butelkę dla Tiny.

Zach usiadł.

– Pomogę ci.

TJ uśmiechnęła się szeroko.

– Fajnie. Weź ją i ponoś trochę, dopóki nie przygotuję butelki.

Zach wstał z łóżka i włożył dżinsy. TJ wybiegła do kuchni, a Zach poszedł do pokoju dzieciennego.

– Hej, hej, o co taki raban? – przemawiał uspokajająco, wyjmując małą z kołyski.

Tina wrzeszczała, wymachiwała rączkami i nóżkami.

Zach roześmiał się ciepło i podniósł ją. Zmarszczył brwi. Tina była cała przemoczona.

– Hej, ty mały chuliganie. Teraz rozumiem. Też bym wrzeszczał, gdybym miał tak mokro.

Trzymając Tinę w ramionach, zabrał pieluszkę i koszulkę. Dziewczynka uspokoiła się tylko trochę. Ciągłe płakała. Przeszedł przez hol i zaniósł małą i rzeczy do sypialni TJ.

TJ wróciła z ciepłą butelką, lecz zatrzymała się na progu, by popatrzeć na scenę, która rozgrywała się w sypialni. Zach usiłował zmienić pieluszkę wiercącej się i wrzeszczącej Tinie.

– Spokojnie, smarkulo – błagał Tinę – mama zaraz przyniesie ci śniadanie. Daj mi choć chwilę, żeby zrozumieć, jak to się robi, i zaraz będzie ci znowu sucho i wygodnie.

Pomyślała, że kocha tego człowieka nad życie. Szybko pospieszyła na ratunek.

– Potrzyj małą – powiedziała Zachowi, gdy usta Tiny chwyciły smoczek. Z wprawą ściągnęła z małej mokre rzeczy i nałożyła suche.

Ich spojrzenia spotkały się ponad łapczywie ssącą Tiną.

– Tego właśnie chcę – powiedziała TJ wzruszona. – Ciebie, Tiny i co najmniej jeszcze jednego dziecka. Rodziny, Zach. Męża, którego uwielbiam, i pięknych dzieci. Nie ma niczego, co mogłoby się z tym równać.

Zach poczuł, że łzy zakręciły mu się w oczach. Kobieta, którą kocha, rodzina. Jego rodzina. Kaszlnął zakłopotany.

– Kocham cię, TJ. Czy wyjdiesz za mnie? Oczy TJ napęłniły się łzami.

– Tak – wyszeptała. – O, tak!

Trzymała Tinę na ręku, ale pochyliła się, by pocałować Zacha. Uśmiechnęli się do siebie.

– Potrzebujemy nowej nazwy dla naszej firmy – mruknęła TJ.

– Reese Home Builders jest zbyt znana, by ją odrzucić.

– W takim razie może Torelli-Reese. Chcę ogłosić całemu światu, że połączyliśmy nasze siły, Zach. Na zawsze.

Roześmiał się.

– To z pewnością da właśnie taki efekt. TJ uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Czy mi uwierzyłeś wczoraj, kiedy powiedziałam, że chodzi wyłącznie o interes?

– Myślę, że sama też w to uwierzyłaś.

– Ja tak, ale ty?

Zach przysunął się bliżej i objął obie – matkę i córkę.

– Od momentu gdy wszedłem do twego biura, szukając pracy, wiedziałem, że między tobą a mną nie może istnieć tylko interes.

TJ uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– I miałaś rację, kochany.